HARLEQUIN™

MEDICAL

Sue
MacKay

Zakaz kochania

Sue MacKay

Zakaz kochania

Tłumaczenie:
Anna Borowiec

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kapitan Madison Hunter zeszła z pokładu samolotu transportowego Nowozelandzkich Sił Powietrznych na płytę lotniska, zadowolona, że w końcu ma grunt pod nogami. Nie przepadała za lataniem.

Chwila ulgi nie trwała długo. Rozgrzane powietrze półwyspu Synaj niemal odebrało jej oddech.

– Ożeż...!

– Lepsze to niż zima na poligonie w Waiouru – rzucił major Crooks, oficer łącznikowy, dołączając do niej.

Był już na misjach w tej części świata. Jego energia wprawiała ją w zażenowanie. Ciągle był dziarski po godzinach siedzenia między skrzyniami przewozowymi, podczas których jedyną rozrywką był poker.

– W tej chwili z przyjemnością człapałabym w śniegu lub w deszczu. – Z rozrzewnieniem pomyślała o bazie wojskowej na Wyspie Północnej, gdzie odbyła szkolenie zasadnicze. Może i była to cholerna dziura, ale...

– Tu przynajmniej buty ci nie przemokną.

– To prawda. – Mokre buty były przekleństwem Waiouru. Nigdy nie wysychały przed kolejnymi ćwiczeniami. Uśmiechnęła się, patrząc na pokrytą kurzem płytę lotniska. – Nie ma chyba dwóch bardziej różniących się miejsc. To może być nawet podniecające.

Jeżeli zniosę ten upał, dodała w myślach.

Podciągnęła trzydziestokilogramowy plecak. Próbowała rozluźnić barki, ale bezskutecznie. Po twarzy, po plecach, między piersiami ściekał jej pot. Chyba mi odbiło, kiedy się zaciągałam, pomyślała.

– Czy w kontrakcie nic nie ma o zwolnieniu z wykonywania obowiązków z powodu słońca, brudu, piachu i potu?

– Coś chyba jest na stronie trzeciej – podchwycił żart major.

– I tutaj tak jest przez cały czas?

Gorące powietrze rozmazywało zarys białych budynków koszarowych. Żołnierze niepełniący służby siedzieli w nielicznych zacienionych miejscach.

– Cały czas, i nigdy do tego nie przywykłem. Widzisz ten budynek? - Wskazał na obiekt za pokrytym pyłem placem apelowym. – Tam się mieści ośrodek medyczny.

Madison rzuciła okiem na budyneczek z wyblakłym wizerunkiem czerwonego krzyża nad drzwiami. Wyglądał gorzej niż pomieszczenia przychodni lekarskiej w Waiouru, ale lepiej, niż się spodziewała. Trzeba myśleć pozytywnie.

– Wezmę prysznic i zajrzę tam. – O ile nie zaśnie w kabinie na stojąco, pomyślała. Czuła się wyczerpana. I przypuszczalnie śmierdziała jak skunks.

W drzwiach budynku pojawił się mężczyzna. Wysoki, o szerokich barkach. Dłonie położył na biodrach i przypatrywał się idącym. Jego wzrok zatrzymał się na niej.

Sam Lowe? Ten sam Sam Lowe, w którym durzyły się wszystkie dziewczyny w liceum? Ugięły się pod nią nogi, ale

nie z powodu trzydziestu kilo na plecach.

Na poważnie? Tutaj? Chłopak, którego znała, gdy mieszkali w Christchurch? Humor się jej odrobinę poprawił. Nie to, że byli zaprzyjaźnieni, ale znajoma twarz w obcym środowisku dodawała otuchy.

Przyda się, przynajmniej dopóki się tu nie zadomowi. Chyba że się pomyliła i to nie Sam.

– W porządku? – zainteresował się major.

– Jasne. Wiesz, gdzie są nasze kwatery?

– Na prawo, za kantyną.

– Dzięki. Widzimy się później. – Teraz chciała sprawdzić, czy facet, który wygląda jak Sam, to faktycznie Sam, czy tylko ma przywidzenia.

Zmrużyła oczy. Nie ma mowy o pomyłce. To ten sam chłopak, który prowadził szkolną drużynę rugby do kolejnych zwycięstw, gdy ona zagrzewała ich do boju z pobocza boiska. Szedł ku niej, a jego długie nogi pokonywały dzielącą ich przestrzeń z fenomenalną szybkością. Te same rozłożyste bary, to samo zadziorne kiwnięcie głową. Wszystko się zgadza. Ale równocześnie uświadomiła sobie, że w zasadzie nic o nim nie wie.

– Pani kapitan! – Regulaminowo tupnął nogami i przyjął postawę zasadniczą.

Wygłupia się czy co? I na dodatek szczerzy się do niej. Zawsze potrafił uśmiechem wywikłać się z trudnej sytuacji albo się gdzieś wprosić. W tym był mistrzem. Ciągle ma tupet! Ona już nie jest jednak rozpieszczoną nastolatką, zmieniła się, więc może on też?

– Sam. – Kiwnęła głową, nie znajdując słów. Znajoma twarz znajomą twarzą, ale nie lubiła niespodzianek. Zazwyczaj obracały się przeciwko niej.

– Witaj na Synaju.

Odzyskała głos:

– W głowie się nie mieści. Oboje jesteśmy w wojsku, na misji w tym samym regionie i w tej samej bazie. – Jakie na to były szanse? Praktycznie żadne. Nawet mają ten sam stopień. Zazgrzytała zębami. Jakby tego było mało, zobaczyła medyczne korpusówki na jego mundurze. – Też jesteś lekarzem.

– Czekaliśmy na ciebie. – Kiwnął głową.

– Na mnie osobiście? – Jasne, jej nazwisko było na liście. Niemniej... – Wątpię, czy skojarzyłeś, kim jestem.

Jego promienny uśmiech wytrącał ją z równowagi. Przed tym promieniowaniem trzeba się chronić. Wyluzuj, dziewczyno. W końcu wiesz, jak należy postępować z mężczyznami. Dostałaś twardą lekcję. Musisz trzymać ich na dystans. Zignorować. Nic prostszego.

– Czekaliśmy na medyka prosto z kraju, świeżutkiego, nie wymęczonego życiem w bazie. – Wyszczerzył zęby jeszcze bardziej. – I owszem, na niejaką Madison Hunter, przewodniczącą samorządu uczniowskiego w ogólniaku i geniusza przedmiotów ścisłych.

Och, temu uśmiechowi łatwo ulec i zapomnieć o bólu, jakiego zaznała, gdy zaufała mężczyźnie. Wyprostowała się i wzięła w garść.

– Będziemy razem pracować?

– Za tydzień będziesz miała mnie z głowy.

Patrzył na jej głowę. Jego bezczelny wzrok nieco złagodniał. Chyba przeżywał szok. Nic dziwnego: jej włosy, kiedyś sięgające talii, padły ofiarą wojskowych nożyc dzień po tym, jak się zaciągnęła. Nie wytrzymały próby czołgania się pod zasiekami w błocie i śniegu.

– Czyli przychodzę na twoje miejsce?

– Na to wygląda. – Nonszalancko wzruszył ramionami.

Jego uśmiech zmienił się w grymas, a to tylko wzbudziło jej ciekawość. Ale nie chciała dać się wciągnąć. Rozejrzała się, szukając czegoś, co odwróci jej uwagę. Za ogrodzeniem bazy zobaczyła gromadkę mężczyzn, kobiet i dzieci, siedzących na ziemi z wyrazem rezygnacji na twarzach.

– Dlaczego tam siedzą ci cywile?

– Mają nadzieję, że przyjmie ich lekarz albo pielęgniarka.

Ze ściśniętym sercem patrzyła na siedzących. Wydawali się bezradni, zagubieni. Siłą woli powstrzymała się przed zdjęciem plecaka i ruszeniem w ich kierunku.

– Chcę im pomóc.

– To nie takie proste, Madison.

– Dlaczego? Po to zostałam lekarzem. A ty?

– Tu w pierwszej kolejności jesteś żołnierzem, dopiero potem lekarzem.

– To co? Mamy udawać, że ich tam nie ma? To chcesz powiedzieć?

– Nie. – Mówił teraz przez zęby. – Udzielamy pomocy miejscowej ludności, ale obowiązują ścisłe procedury

bezpieczeństwa. Muszą się poddać rewizji osobistej i przejść przez wykrywacz metalu.

– Nie mamy stałych godzin przyjęć?

– Mamy – odburknął – ale tylu ludzi potrzebuje tu pomocy lekarskiej, że napływaliby bez końca, gdybyśmy tego nie regulowali. – Teraz patrzył na nią ze złością. – Robimy, co możemy, pani kapitan. Pamiętaj, po co tu jesteś.

– Ale tam są dzieci... – Chciała pomóc każdemu, ale przede wszystkim dzieciom. Zwłaszcza że prawdopodobnie nie mogła mieć własnych.

– Wiem. I niektóre urocze jak aniołki. – Twarz Sama na chwilę znowu złagodniała.

– Wyglądają tak smutno.

– Nie daj się zwieść pozorom. Tu nie wszystko jest takie, jakie się wydaje – warknął.

– To znaczy? – Albo jej nie usłyszał, albo udawał, że nie słyszy. Westchnęła i uznała, że lepiej zmienić temat. Przynajmniej na razie. – Muszę znaleźć swoją kwaterę.

– Za...

– Nie ma potrzeby. Major Crooks pokazał mi drogę. Już tu był na misji – dodała na wszelki wypadek, choć i tak brzmiało to nieprzekonująco.

Nie ma jednak mowy, uznała, by Sam eskortował ją przez bazę. Potrzebowała kilku minut, żeby to wszystko ogarnąć. Może i wygląda jak ciacho i znają się ze szkoły, jednak musi okazać stanowczość. Eksponowanie słabych punktów ostatnio stało się u niej normą, ale ciężko pracowała, by to

zmienić. Wewnętrzny radar sygnalizował, że powinna trzymać się z dala od tego faceta.

– Chciałem powiedzieć: zainstaluj się i przyjdź do ośrodka, to cię wszystkim przedstawię. – W jego oczach irytacja mieszała się z zaciekawieniem. Podejrzewała, że te oczy widzą więcej, niż trzeba.

Aż ją usta bolały od sztucznego uśmiechu. Miała nadzieję, że jej oczy nie zdradzają wewnętrznego zamętu, jaki wywołała ta wymiana zdań. Bo jeśli ktoś ją przejrzy, to odleci do domu powrotnym lotem.

– Tak jest, panie kapitanie.

Jego twarz natychmiast stężała, jakby ktoś jednym pociągnięciem wymazał z niej wszelkie myśli i uczucia. Widziała, jak jego mięśnie jeszcze bardziej się napięły. Chyba przesadziłam, pomyślała. Nie zasłużył na takie traktowanie, ale cóż, kobieta musi zadbać o siebie. Zwłaszcza w obcym miejscu.

Pamiętała, jak w napadzie zawiści, kiedy w teście szkolnym dostała więcej punktów niż on, nazwał ją rozpieszczonym bogatym bachorem. Powiedział wtedy, że nic nie wie o prawdziwym życiu. Teraz znów mu się podłożyła. Gdyby tylko znał prawdę... Nie chciała jednak, by dowiedział się o tragedii, która całe jej życie wywróciła do góry nogami.

Była zmęczona lotem, upałem i tą głupią rozmową. Może potrafią się dogadać. Może nawet warto go lepiej poznać, nie ulegając jednak temu uśmiechowi.

– Miło mi będzie, jeśli mi pokażesz, jak tu wszystko działa.

– Zatem do zobaczenia. – Odwrócił się na pięcie i odszedł wyprostowany jak strzała, zaciskając pięści.

Jest na czym zawiesić oko... Odpuść sobie, ofuknęła się, ale była to prawda. Sympatyczna chłopięca twarz teraz miała mocno rzeźbione rysy, nabrała dojrzałości i warta była czegoś więcej niż tylko przelotnego spojrzenia. Podobnie jak muskularna sylwetka. Jej ciało nieprzyzwoicie ją zawiodło, reagując na domysły, co kryje się pod jego polowym mundurem. Wszystko pewnie z powodu długiej seksualnej posuchy. Nie to, żeby Sam miał coś tu zrosić...

Dziewczyno, chyba masz udar słoneczny, pomyślała. Takie myśli o facecie, z którym rozmawiałaś zaledwie kilka minut, muszą odzwierciedlać rozchwiany stan umysłu. Nie myśl o tych muskułach.

Ale w końcu jest kobietą i obecność przystojnego faceta sprawia jej przyjemność. Nie miała wbudowanej odporności na męskie przymioty fizyczne, których widok każdą zdolną samodzielnie oddychać kobietę wprowadziłby w stan nieważkości. Dopuszczenie jakiegokolwiek mężczyzny bliżej wymagałoby jednak więcej odwagi, niż miała. Co nie znaczy, że jest ślepa na uroki męskości.

Potrząsnęła głową: masz tu wykonać zadanie, a nie rozbudzać hormony.

Nie potrafiła traktować seksu wyłącznie jako rekreacji. Potrzebowała więzi uczuciowej. Kiedy się zakochała, wiedziała, że warto będzie poczekać. Lecz Jason –

mężczyzna, którego poślubiła – złamał jej serce i odebrał pewność siebie. Nigdy nie potrafi zapomnieć jego okrutnej reakcji na widok jej pokiereszowanego ciała. Wierzyła w miłość. Teraz wie, że niczego dobrego nie powinna się spodziewać po żadnym facecie.

– Pani kapitan? Ma pani kwaterę numer trzy w baraku za kantyną. – Szeregowiec z podkładką na papiery w ręku miłosiernie przesłonił jej widok oddalającej się sylwetki.

Zrobiła krok we wskazanym kierunku i zamarła. Nad niewielkim barakiem w pobliżu ogrodzenia unosił się dym.

Zmroziło ją, ciało pokryło się gęsią skórką, a serce w niej zamarło. Nie była w stanie oddychać.

– O nie! – wykrztusiła. Nie! Dym oznacza pożar. Nie, nie!!! Tym razem nie potrafi... Zrób coś, w tym baraku może ktoś być, wołała do siebie. Rusz się, do cholery!

Stała w miejscu, sparaliżowana widokiem wirującej kolumny dymu, jakby ktoś nalał jej betonu do butów. Przejechała palcami po brzuchu. Przez koszulkę nie czuła blizn, ale wiedziała, że tam są.

– Madison? – Sam pojawił się przed nią.

Chciała oderwać wzrok od dymu, ale nie potrafiła. Czuła węzeł w brzuchu i smak żółci w ustach. W końcu złapała oddech. Dotarło do niej, że potrząsają nią silne ręce.

– Co się dzieje?!

– Pożar. – Wskazała podbródkiem w kierunku dymu. Gorące powietrze wdarło się do jej płuc.

– To wir pyłowy. Często się tu zdarza. – Intensywnie wpatrywał się w jej twarz. Co widział? Poza tym, że nie

zachowywała się jak żołnierz...

Kolana ugięły się pod nią, a ramiona znalazły podporę w jego rękach. Odetchnęła.

Pył... Pył to nie problem.

Nie musi wskakiwać w płomienie, by ocalić dziadka. I tak go nie ocaliła. Przygniotła go płonąca belka. Mimo upału plecy oblał jej zimny pot. Czuła, jak piecze ją zabliźniona skóra.

– Madison, spójrz na mnie.

Nie mogę, pomyślała. Odkryje, jak jestem pokręcona. Madison, którą znał, zniszczył ogień.

– Wszystko w porządku. Kurz mi nie przeszkadza. – Jej głos zabrzmiał jak lament kota, któremu ktoś nastąpił na ogon.

– Szybko zmienisz zdanie. Tu wszystko ciągle pokryte jest pyłem. Nawet sobie nie wyobrażasz, gdzie włazi.

Ale nie zabije, nie porani, nie przestraszy, uspokajała się w myślach. Nie odbierze życia komuś, kogo kocham. A mojego nie wywróci do góry nogami.

Nadal nie mogła jednak opanować dygotu. Wirująca chmura kurzu powoli oddalała się od budynków. Dobrze, że Sam ją podtrzymywał. Gdyby rąbnęła o ziemię z trzydziestoma kilogramami na plecach, nie tylko by się potłukła, ale uznano by ją za mięczaka.

Gładził jej ramiona. Potrzebowała tego kontaktu.

– Więc to tylko pył?

– Tak, Madison, nic się nie pali, to nie dym.

Niemal się rozkleiła, słysząc nieoczekiwanie łagodny ton jego głosu. Odwykła od tego, że w ten sposób mówili do niej mężczyźni. Pochyliła się ku niemu, instynktownie pragnąc, by ją objął. Waga plecaka pociągnęła ją w tył, ich oczy się spotkały. Gdyby zdał sobie sprawę, co chodzi jej po głowie, pewnie ekspresowo wsadziłby ją do samolotu.

Może to dobry pomysł? Nie będzie musiała borykać się z tym wszystkim, co oczekuje ją tutaj w nadchodzących tygodniach i miesiącach.

Zreflektowała się: jest oficerem nowozelandzkiej armii, do jasnej cholery! Nie jest tchórzem... Porąbana? Tak. Ale słowa „tchórz” nie dopisze sobie w CV.

Odwróciła twarz, by uniknąć jego przenikliwego spojrzenia. Zrobiła z siebie idiotkę.

– Dziękuję za wyjaśnienie – wybąkała.

– Nie ma sprawy. – Sam cofnął się o krok i położył ręce na biodrach. Chwilę chwiała się na nogach. Widziała, że gotów jest chwycić ją ponownie, gdyby było to konieczne. To mogła jeszcze zaakceptować. Czego nie mogła znieść, to intensywności jego wzroku.

Rozejrzała się powoli, dając sobie czas na odzyskanie równowagi. Jest żołnierzem i lekarzem. Nikt nie musi wiedzieć, że traci nad sobą kontrolę na widok dymu. Lub na jego zapach. Lub dźwięk trzaskającego ognia. Sam był jednak świadkiem, jak blisko była załamania nerwowego. Może jedynie ufać, że nie będzie tego drążył.

– Dobrze się czujesz? – chciał się upewnić.

– Tak. – Wewnątrz czaszki pulsowała jej krew. – Nigdy przedtem nie widziałam wiru pyłowego... i, naturalnie, wzięłam to za dym. Więcej się nie pomylę.

– Mam nadzieję. Podczas patrolu byłoby to groźne. Stworzyłabyś zagrożenie dla kolegów. – Najwyraźniej był zaniepokojony, czy jest zdolna wypełniać zadania.

– Możesz być o to spokojny.

Zaczęło jednak do niej docierać, że nowe wyzwania to co innego niż manewry na poligonie. Jeżeli znowu zacznie świrować na widok dymu, to już tak łatwo nie przejdzie. Ale dopóki nie zamkną jej w celi z wyścielanymi ścianami, ma szanse.

– Mam nadzieję – powtórzył, wciąż jednak świdrując ją wzrokiem. Jego uwaga rozstrajała ją prawie tak samo jak kurzawa. Ani Sam, ani nikt inny w bazie nie może odkryć, jak jest zakręcona.

– Na pewno czujesz się dobrze? – zapytał łagodniejszym tonem.

– Tak. Jak długo tu jesteś?

Nagle wydało się jej, że przyjechała tu na wieczność. Pełną znaków zapytania. Czy okaże się wystarczająco silna, by dowodzić oddziałem poza bazą? Nie będą mieli dla niej szacunku, jeżeli wystraszy się kurzu. Albo dymu.

– Rok, prawie dokładnie.

Przyleciała tu na krócej. Chociaż tyle dobrego.

– I jak tu jest?

– Bywało gorzej. – W głosie Sama pojawiła się nuta rozdrażnienia. Najwyraźniej nie była to jego pierwsza misja.

– Pewnie wiele się muszę nauczyć.

– To z pewnością. Ale wszyscy na początku muszą się przyzwyczaić. Dasz radę.

Znów się uśmiechał, choć uśmiech wydawał się nieco wymuszony. Lecz pozwalał jej trochę się uspokoić.

To jest Sam Lowe, chłopak z jej miasta, z jej szkoły, a teraz potrzebowała znajomej twarzy. Na pewno jest fantastycznym lekarzem, pomyślała. I znakomitym żołnierzem. Zawsze był dobry we wszystkim, co robił.

Rytmiczne pulsowanie w jej głowie było coraz silniejsze. Mam patrzeć w przyszłość, a nie w przeszłość, powiedziała sobie. Potrzebowała teraz chwili dla siebie.

– Muszę się wprowadzić do mojego pokoju.

– Zobaczymy się w ośrodku.

– Przyjdę tak szybko, jak się da. – Trzeba zacząć tę misję, poznać kolegów i zorientować się, gdzie co jest.

Sam odwrócił się, ale natychmiast znów na nią spojrzał, jakby chciał ją na czymś przyłapać. Jago wzrok nadal był przenikliwy. Najwyraźniej nie zauważył niczego, co by go niepokoiło, bo wzruszył ramionami i powiedział:

– Witaj na półwyspie, Maddy.

Tym razem odszedł, nie oglądając się za siebie.

Czy przypomniał sobie, że tak ją nazywano w szkole, czy tylko użył zwykłego zdrobnienia? Przypuszczalnie to drugie. Nie mógł jej dobrze pamiętać. Nie byli w tej samej klasie, mieli różnych przyjaciół. Ale sposób, w jaki wymówił jej imię, dawał jakąś nadzieję. Na co? Nie miała pojęcia, ale to tak rzadkie uczucie, że warto je pielęgnować.

W drodze do baraku starała się wygrzebać z pamięci wspomnienia łączące się z Samem. Był uczniem reprezentującym szkołę, kapitanem drużyny sportowej, naturalnym przywódcą – jeżeli lojalność jego kolegów nie była tylko jej wymysłem. Z pewnością materiałem na oficera. Czyli, przypuszczalnie, to jemu podlega tutaj ośrodek medyczny.

Nie ma co główkować, uznała. Była wykończona. Bolały ją mięśnie, w głowie miała watę. I ten upał! Przyznała przed sobą, że sytuacja chwilowo ją przerosła i że nie ma pojęcia, jak to naprawić. Ale weźmie prysznic, wyśpi się i znajdzie sposób, by nie dać znowu plamy.

To może być nawet ciekawe.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Bez dwóch zdań, wyrosła na piękną kobietę – zamruczał do siebie Sam.

Zamknął drzwi, pozostawiając na zewnątrz gorąco i panią kapitan Hunter. Zawsze była atrakcyjna i przyciągała do siebie chłopaków. Przywołał w pamięci lekko zadarty nos, słodkie usta i burzę ciemnoblond włosów omiatających jej twarz, kiedy wyzwalała je z gumek, które obowiązkowo należało nosić w szkole. Co prawda, teraz te usta nie wyglądały tak słodko. Zaciskały się nagle mocno, choć nie dlatego, że się dąsała. Jakby nosiła w sobie jakiś uraz i starała się nad sobą zapanować. Czy przeżyła jakąś tragedię, która zmieniła jej życie? To byłoby wytłumaczenie, które aż za dobrze potrafiłby zrozumieć.

Jego dawną pewność siebie zastąpiła ostrożność i świadomość, jak szybko całe życie potrafi się zawalić. Nie przyciągał do siebie ludzi jak kiedyś. Tkwiło w nim poczucie winy i trzymał wszystkich na dystans. Jak ma cieszyć się życiem, skoro inni są przez niego nieszczęśliwi?

Co mnie podkusiło, żeby wyjść jej na powitanie? Bo kojarzy się z domem? W końcu nic o mnie nie wie, myślał. Właściwie się nie znali. Osiemnaście lat temu ledwie się zauważali.

Patrzył przez okno, jak Madison wlecze się do kwater oficerskich. Wysoka, smukła i – jak mógł stwierdzić, gdy

złapał ją za ramiona – wysportowana. Na jej widok każdemu przyspieszyłoby serce. Tyle że on od dwóch lat trzymał serce w zamrażarce, by nikogo nie zranić. Z jego strony nie musiała się niczego obawiać.

Ale w żyłach nadal pulsowała krew. Ileż to czasu nie był z kobietą?! Przeklął pod nosem, gdy uświadomił sobie, że pragnie Madison. Wymienili kilka zdań, ledwie ją znał, a reagował, jakby nie istniały bariery, które zbudował po to, by chronić siebie i innych. Nie do wiary.

Muszę panować nad emocjami, postanowił. Madison błyskawicznie rzuciła wyzwanie stylowi życia, jaki sobie narzucił. Konieczny jest dystans między nimi. Wytrzymał dwa lata, wytrzyma jeszcze ten tydzień.

Szyba zrobiła się ciepła w miejscu, gdzie przytknął czoło. Powinien wziąć od niej ten plecak i zanieść do baraku, nawet jeśli chciała się go szybko pozbyć. Czy tak trudno jest okazać życzliwość, a nie wyłącznie dbać o własną równowagę psychiczną? Z drugiej strony, otumaniła go w zaledwie kilka minut.

– Co tam widzisz takiego ciekawego? – zainteresował się Jock siedzący po drugiej stronie pokoju.

– Nic takiego – odburknął Sam.

– I gapisz się na nic takiego? – Jock miał posegregować karty pacjentów i usunąć te, które dotyczyły żołnierzy powracających w następnym tygodniu do Nowej Zelandii.

– Ta sterta nie zmniejszyła się od godziny.

Jock prawdopodobnie wysyłał esemesy do rodziny i przyjaciół. Obu pozostało jeszcze tylko kilka dni w bazie

i coraz trudniej przychodziło skupić się na zadaniach. Wracali do domu. W przypadku Sama oznaczało to wyjazd na kolejną misję i pracę jako chirurg w nowej bazie. Aż do następnej zmiany. I tak w kółko. Żeby wypełnić puste życie.

– Pewnie przyjdzie tu zaraz ta nowa lekarka...

– Rozpakowuje się. – I zaraz zawróci ci w głowie, dodał w myślach. Każdemu chłopu by zawróciła.

– Znasz ją?

– Znaliśmy się dawno temu. – Cholera, tego nie powinien był powiedzieć. Nie wspomniał, że rozpoznał jej nazwisko w mejlu z komendy uzupełnień. Teraz Jock będzie drążył temat. Lepiej nie dać mu szansy.

– Przed chwilą rozmawiałem z nią na placu. – Przypomniał sobie, jak zamarła, zrobiła się blada jak ściana, przerażona patrzyła przed siebie. Złapał ją, zanim upadła. Co to było? W jej oczach zobaczył strach, cierpienie, ból, udrękę. Starała się to ukryć. Bez powodzenia.

Co zaszło w twoim życiu, Madison?

Nie, nie chciał wiedzieć. Bo dowie się trochę i będzie chciał wiedzieć więcej, a to ich zbliży. Widział już kiedyś taki strach. W oczach Williama, przed śmiercią. Głowa podskoczyła mu, jakby ktoś dźgnął go nożem. William, jego najbliższy przyjaciel. Byli jak bracia od pierwszego dnia, gdy spotkali się w obozie wojskowym Papakura. William pojechał za nim do Afganistanu. I nie wrócił.

– Masz chcicę na tę babkę? – Głos Jocka przebił się przez jego myśli. – Było coś między wami? – Jock najwyraźniej nie miał zamiaru się odczepić. Uparł się, że będzie przyjacielem

Sama i nic nie było w stanie go zniechęcić. – Coś chcesz ukryć? Chyba się w niej zadurzyłeś.

Jest wkurzająco spostrzegawczy, pomyślał Sam.

– W pół minuty? Odwal się. Zajmij się robotą.

Niewłaściwa reakcja.

– Czyli coś jest na rzeczy.

– Chybiłeś, i to mocno. – Sam postanowił uciąć tę wymianę zdań. – Nie mogę i nie chcę wiązać się z jakąkolwiek kobietą, niezależnie od tego, czy mi się podoba, czy nie.

– Nie czas już, stary, żebyś przestał się zadręczać? – Jock wyzywająco podniósł brwi, jakby nie miał pojęcia, gdzie leży granica, której nie powinien przekroczyć.

Miał. I nic sobie z niej nie robił.

Sam poczuł, jak krew uderza mu do głowy.

– Odwal się, Jock. Wiesz, jak jest. Nic się nie zmieniło. – Poczuł ucisk w żołądku. Nie zasługuje na szczęście. William zginął przez niego. W Nowej Zelandii została kobieta, z którą William miał się pobrać. Nie będzie z nim dzielić życia, nie urodzi mu dzieci.

– W porzo, stary. – Jock wzruszył ramionami. – To skąd znasz panią kapitan Hunter?

– Madison. Chodziliśmy do tej samej szkoły. Nie przyjaźniliśmy się, ale to była dziewczyna, której trudno było nie zauważyć. I nawet nie sugeruj, że możemy porozmawiać o starych znajomych. Mam to gdzieś i przez ten ostatni tydzień będę schodził jej z drogi.

Tak, będzie jej unikał, choć tę decyzję podjął z żalem. Mimo zakazów, które sobie narzucił, chciał spędzić z nią czas. Ale przez tydzień potrafi sobie tego odmówić.

– Widziałeś jutrzejszy grafik patroli? – zapytał Jock z szelmowskim błyskiem w oczach, który nie wróżył niczego dobrego.

Sam spojrzał na tablicę na ścianie i mało go nie powaliło. Włączono ją do jego oddziału. A ona ma problemy! Widział to w jej oczach. Siedzi w niej strach. Jeżeli się zaangażuje, by jej pomóc, oboje narazi na niebezpieczeństwo. Zawiedzie ją. Zawsze zawodzi ludzi, na których mu zależy.

– Zamień się ze mną – burknął prawie błagalnie.

– Nie ma mowy. – Jock potrząsnął swoją kanciastą głową. – Jutro zabieram swój patrol do miasta i sprawdzamy znane zapalne punkty. Pani kapitan należy do ciebie.

Co oznacza, że patrol pod dowództwem Sama ma wypełniać zadania poza miastem.

– To do dupy. Mam nadzieję, że jest odpowiednio przeszkolona. – Tylko tyle potrafił z siebie wykrztusić.

Nie potrafiłby jednak wytłumaczyć, czego właściwie się obawia. Tak jak nie potrafiłby wyjaśnić, dlaczego na samą myśl o Madison czuje podniecenie. Jakby znów miał osiemnaście lat i zabiegał o uznanie w szkole. Aby udowodnić, że nie miało znaczenia, że wychował się w rodzinie zastępczej. Cudownej, troskliwej, ale nie własnej. Własna go porzuciła.

– Te kilka dni będzie ciekawe. – Jock klepnął go w plecy. – Najwyższa pora, żeby baba rzuciła cię na kolana.

– Odpuścisz w końcu? – Facet zna jego przeszłość, więc po co go prowokuje?

Z gabinetu zabiegowego dobiegł ich cichy jęk. Sam podniósł pytająco brwi.

– Matka przyprowadziła trzyletniego synka. Pięć spróchniałych zębów i zapalenie okostnej. Zarejestrowałem ich, gdy byłeś na zewnątrz. Jak chcesz się zamienić, to możesz się nim zająć.

A więc nie wysyłał esemesów.

– I co się dzieje? – Sam wziął kartę, którą podał mu Jock.

– Czekamy na wyniki badania krwi, żeby dać mu znieczulenie i usunąć resztkę zębów.

Jock przewracał papiery na biurku. Wszyscy wiedzieli, że za wszelką cenę unika operowania dzieci. Dwa lata wcześniej w szpitalu polowym w Afganistanie dzieciak zmarł mu na stole operacyjnym i nie mógł sobie tego wybaczyć. Nie miał szans go uratować – to było jasne, zanim nawet podniósł skalpel – ale nie dawał sobie tego wytłumaczyć.

Sam mógł przeprowadzić transakcję wiązaną: zajmie się chłopcem w zamian za zamianę patroli. Jock pewnie by się zgodził. Ale nie mógł tego zrobić kumplowi. Okej, Jock jest kumplem. Nie na tyle bliskim, by z tego powodu miało go spotkać coś złego. Ale dobrze go mieć w pobliżu.

– Popatrz tylko na to zjawisko! – Jock z wytrzeszczonymi oczami wpatrywał się w Madison idącą do budynku. – Nic dziwnego, że stałeś przy tym oknie. Jesteś pewien, że nie chcesz przedłużyć swojego turnusu o sześć miesięcy?

Sam parsknął bardziej z goryczą niż śmiechem:

– Dla jej dobra będzie lepiej, żeby się do mnie nie zbliżała. – Odwrócił się do wchodzącej do pokoju Madison. – Szybka jesteś.

Nie była już trupio blada, ale nadal wyglądała na wyczerpaną.

– Prysznic był zimny. – Wzruszyła ramionami.

– To się tu często zdarza.

Najwyraźniej nie paraliżował jej już strach, choć Sam wątpił, by całkiem ustąpił. Patrzyła na niego podejrzliwie. Czy obawiała się, że opowiedział wszystkim, że miała atak paniki na widok trąby powietrznej? Nie musiała.

– Poznajcie się: Jock, Madison.

Jock w jednej chwili znalazł się przy niej i wyciągnął rękę.

– Miło, że dołączasz do drużyny. Sam mówił, że znacie się ze szkoły.

Kąciki jej ust lekko się podniosły. To nie był jej dawny uśmiech typu „kochaj mnie albo spadaj”. Teraz był delikatniejszy, bardziej ostrożny. W niepojęty sposób zmiękczył mu serce i złagodził wewnętrzne napięcie.

– To trochę przesada. Ja nie grałam w rugby, a Sam nie należał do klubu dyskusyjnego. – Słowa skierowane były do Jocka, ale oczu nie spuszczała z Sama.

Miał wrażenie, że wpada do głębokiego dołu. Powróciły dawne zapachy, pamięć o cieple, jakim otoczyła go rodzina, w której dorastał, własne marzenia o przyszłości, której sobie potem zakazał. Nie złamie tego zakazu, postanowił,

ale nie będzie ukrywał się przed Madison przez następny tydzień.

– Jesteś pewna, że Sam nie należał do klubu dyskusyjnego? – Głos Jocka przerwał niewygodną ciszę. – Bo tutaj z każdym dyskutuje.

– Czyżbyś był niesubordynowany? – zapytała kpiarsko. Jej oczy pojaśniały. Miały teraz kolor mlecznej czekolady.

– Tylko nie donoś dowództwu.

– Jakby nie wiedzieli – dociął mu Jock, kierując się do gabinetu zabiegowego.

– Obiecałem ci, że się nim zajmę. Zostań tu i opowiedz Maddy, jak działa przychodnia.

– Sam to zrób. – Jock wyszedł, zamykając drzwi.

– Kim chcesz się zająć? – spytała Madison. – Może się przydam?

– Najpierw się wyśpij, bo zmęczona do niczego nie będziesz przydatna.

– Któryś z żołnierzy jest chory? – nie odpuszczała.

– Nie, mamy dzieciaka, któremu trzeba usunąć zęby. – Teraz dopiero zaczną się pytania, pomyślał.

– Z tej grupy, którą widziałam? Mówiłeś, że rzadko są tu wpuszczani.

– Są wyjątki. Zwłaszcza w przypadku dzieci.

– To dobrze. – Jej ręka zawisła nad brzuchem. – Dzieciom nie można odmawiać leczenia z powodu tego, co dzieje się w świecie dorosłych.

– Zgoda. – Odepchnął od siebie myśli o potomstwie, jakie sobie kiedyś wymarzył. – Lubisz dzieci?

– Uwielbiam.

Trzymała rękę płasko na brzuchu. Koniuszki palców były białe. Słyszał drżenie w jej głosie. Coś jest nie tak. Przedtem widział jej strach, teraz smutek. Nie nosiła obrączki. Zachowała panieńskie nazwisko.

– Nie wyszłaś za mąż? A może masz partnera? – Starał się nadać temu pytaniu swobodny ton.

– Rozwiodłam się – odrzekła po długiej chwili wpatrywania się w ścianę.

Zdał sobie sprawę, że czekał na odpowiedź z zapartym tchem. Lepiej byłoby, gdyby kogoś miała. Prościej byłoby opanować chęć poznania jej bliżej. Nigdy nie zburzyłby czyjegoś związku. Ale po co w ogóle o tym myśleć, skoro nie zamierza się z nikim wiązać?

– Przykro mi.

– Mnie też było. Kiedy się rozwodziłam. – Skrzywiła się, najwyraźniej uznając, że za dużo powiedziała. – Zobaczmy, czy nie możemy przydać się Jockowi.

– Jasne. – Chłopiec nie wymagał opieki trojga lekarzy, ale oboje potrzebowali zajęcia, które skieruje ich myśli na inne tory. Rozwód musiał być bolesny.

Miejmy nadzieję, pomyślał, że ciągle go nie przeżywa i nie marnuje życia na opłakiwanie nieziszczonych marzeń. Och, w tej materii był ekspertem.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Potrzebuję krwi. – Madison usłyszała głos Sama z drugiego końca sali operacyjnej. Od jej przylotu minęło tylko nieco ponad sześć godzin. Podniosła wzrok i stwierdziła, że Sam na nią patrzy.

– Co, chcesz, żebym ją przyniosła? – Akurat w tej chwili?!

– Nie, ty wyciągaj ten pocisk. – Gwałtownie pokręcił głową.

– Prawie go mam. – Jak na rozkaz szczypce dotknęły metalu głęboko w udzie jej pacjenta.

Skrzywiła się. To się nazywa być rzuconym na głęboką wodę. Operacja nie różniła się specjalnie od tych, które przeprowadzała w cywilnych szpitalach. Pewnie dlatego Sam ją do niej wyznaczył, gdy zostali wezwani z koszar. Wydobycie pocisku z rany było czymś, czego należało oczekiwać w szpitalu wojskowym. Ale nie sądziła, że takie zadanie otrzyma tak szybko. Chciała doświadczeń spoza swojej strefy komfortu? No to ma.

Sam odwrócił od niej wzrok i zawołał:

– Cassy, przydałby się tu woreczek zero RH-.

– Już niosę – odrzekła pielęgniarka, którą Madison spotkała pół godziny wcześniej, gdy wbiegła do sali w koszulce i krótkich majtkach. Momentalnie włożyła strój operacyjny, gdy Sam przeszył ją wzrokiem. Odzież medyczna dała jej dodatkową warstwę ochronną.

Nie ma pojęcia, pomyślała, jak szkaradne jest moje ciało. Chyba że ma rentgen w oczach...

– Trzech miejscowych z ranami postrzałowymi – wyjaśnił Sam. – Przywieziono ich pod główną bramę. Na rynku odbiło jakiemuś świrowi z kałasznikowem. Masz faceta z raną uda.

– Nie ma problemu.

Nie była pewna, co wymamrotał w odpowiedzi, ale chyba: „I nie powinno być".

– Mamy tu bank krwi? – zapytała teraz z niedowierzaniem. To nie był w końcu w pełni wyposażony szpital.

– Trzymamy mały zapas. Żołnierze oddają krew według potrzeby.

– Dobrze, że nie ma więcej rannych.

– Miejscowy szpital teraz z pewnością pęka w szwach – wyjaśnił Sam. – Do nas dotarli ci, którzy gotowi byli zaryzykować trudny dojazd. – Przerwał na chwilę czyszczenie rany na głowie swojego pacjenta i patrzył, jak Madison zszywa udo. – Ładnie szyjesz.

Zagotowało się w niej. A co sobie wyobrażał? Ale w końcu skąd miał wiedzieć, że jest perfekcjonistką? Podniosła oczy. Nie zobaczyła na jego twarzy złośliwości.

– Dziękuję – burknęła zdziwiona. Teraz pewnie mi dowali, pomyślała.

– Masz dodatkowy fach w ręku.

Uśmiechał się łagodnie. Ani z wyższością, ani wyzywająco. Autentycznie życzliwie. Nawet przyjaźnie. Co

bardziej ją konsternowało, niż gdyby była to zaczepka.

– Kto dzisiaj szyje sobie ubrania? – zapytała.

Chyba wymiękała, ale trudno było być oschłą, skoro był miły. Pamiętała jego ręce powstrzymujące ją przed upadkiem. I tyle zostało z postanowienia, że ma zachowywać się wyniośle, żeby nie zostać po raz drugi odrzucona. Po pierwszym razie była zdruzgotana. Po drugim nie potrafiłaby się podnieść. Daj sobie spokój, upomniała się, po prostu jest miły, nic więcej.

– Mnie ubiera wojsko.

– Fason nie całkiem z Paryża – zażartowała, by podtrzymać lekki ton.

– Nie mam pojęcia, co tam się nosi.

– Ani ja. – Za to jej matka ubierała się w ekskluzywnych salonach. Pochodziła z bogatej rodziny i dano jej to odczuć w szkole. Te imbecylki, które ją obgadywały, nie miały pojęcia, jak bardzo przykładała się do nauki. – Ale w domu zostawiłam ciekawą kolekcję – przyznała.

Kreacje, które kupiła matka. Całkowicie niepraktyczne. Miały jej pomóc w powrocie do miejskiego towarzystwa i znalezieniu sobie nowego mężczyzny.

Wzdrygnęła się. Nic z tego. Doświadczyła, jak ulotna jest miłość. Wystarczyło, że Jason raz popatrzył na jej blizny i wypisał się z małżeństwa. A podobno ją kochał. Nawet nie powiedziała mu, że mają nikłe szanse na dzieci. Po co? Nie chciała, by został z nią z litości.

Skup się, Maddy. To przeszłość.

Stłumiła ziewnięcie. Sam przypatrywał się jej. Poczuła motyle w brzuchu, jej ręce pokryły się gęsią skórką.

– Trzymasz się?

– Tak.

Spojrzała mu w oczy. Zobaczyła w nich tę samą troskę jak przed kilkoma godzinami, gdy spanikowała, sądząc, że widzi dym. Jego spojrzenie wytrącało ją z równowagi. Jak ma z nim pracować i opierać się tej magnetycznej sile? Powinna trzymać się na odległość, lecz jej opór słabł.

– Mam krew. – Cassy szturchnęła Sama.

Po chwili odwrócił wzrok od Madison, jakby niechętnie przerywał pieszczotę.

– No to załóż mu cewnik – burknął do pielęgniarki.

Madison pochyliła się nad swoim pacjentem, ale nie była w stanie nie myśleć o Samie. Obawiała się go i jednocześnie ją podniecał. Zapomnij o podnieceniu, powiedziała sobie. Przypomnij sobie przerażenie w oczach Jasona, kiedy po raz pierwszy zobaczył twój zmasakrowany brzuch. Ten obraz jak nic innego powinien wzmocnić jej odporność.

– Co z tym trzecim? – Sam zapytał pielęgniarkę.

– Miał zatrzymanie akcji serca, ale Jock go wyciągnął. Też potrzebuje krwi. Bardziej niż twój pacjent.

– Szukamy dawcy?

– Ja jestem zero RH-, gdyby była potrzeba – wtrąciła Madison.

– Na razie mamy zapas – odparła Cassy i wkłuła wenflon do żyły pacjenta. – Dobra, przyjacielu, zaraz ci dolejemy krwinek.

Sale operacyjne wszędzie są takie same, stwierdziła Madison. Ta sama gwara, pozwalająca obniżyć napięcie.

Sam milczał przez długą chwilę. Skupił się na swoim pacjencie, jakby chciał zapomnieć o otoczeniu. Chyba nie przeze mnie, pomyślała. Odczuła zawód.

– Dokąd jedziesz za tydzień?

– Burwood.

Garnizon w pobliżu Christchurch.

– Czyli wracasz do domu?

– Dopóki znów mnie gdzieś nie wyślą.

– Kiedy tam posiedziałeś dłużej?

Nie odpowiadał przez dłuższą chwilę. W końcu mruknął:

– Lata temu. Strasznie dawno nie odwiedziłem Creightonów.

– Kogo?

– Moich rodziców zastępczych. Wzięli mnie pod swój dach, gdy miałem czternaście lat. Najcudowniejsi ludzie, jakich można sobie wyobrazić.

A mimo to ich nie odwiedzał. Postanowiła się nie dopytywać, ale trudno było nie zastanawiać się, dlaczego miał rodziców zastępczych. Co się stało z jego rodziną? Czy był umieszczony w rodzinie zastępczej przez opiekę społeczną? Kiedy była mała, jej rodzice przyjęli z opieki dwóch chłopców, niewiele starszych od niej. Uwielbiała ich i była nieszczęśliwa, gdy wrócili do swoich rodzin.

Ze wspomnień wybiło ją pytanie Sama:

– Czemu się zaciągnęłaś?

– Chciałam zmiany. Czegoś innego niż kariera w prywatnej klinice.

Potrzebowała nowego otoczenia. Przynajmniej do chwili, gdy uda się jej pogodzić z myślą, że resztę życia spędzi bez męża i dzieci.

– Czyli początkowo pracowałaś w prywatnym szpitalu?

– Tak. A potem mi się odmieniło.

Otarcie się o śmierć daje czasem taki efekt.

– Powiesz mi dlaczego?

– Nie. Nie w tej chwili – dodała bez zastanowienia. Opowiedzenie mu o pożarze przyszłoby jej z trudem. Ale wyjaśnianie następstw tamtego tragicznego wieczoru nie przeszłoby jej przez gardło. – Zresztą może jeszcze wrócę do sektora prywatnego.

Mało prawdopodobne. Wojsko pozwoliło jej uciec od rodziny nieustannie udzielającej dobrych rad, jak ma sobie znowu ustawić życie. Nic nie mogło wymazać pamięci o tym, co zdarzyło się tego potwornego wieczoru, ale z dala od domu potrafiła lepiej sobie z tym radzić. Winna była wdzięczność siostrze. To Maggie zasugerowała – a właściwie wmówiła stałym gderaniem – że służba w wojsku będzie szansą na nowe życie. Uczepiła się tej myśli i podpisała kontrakt, nie zastanawiając się, co nastąpi dalej.

W desperacji ludzie robią różne dziwne rzeczy.

Dzięki szkoleniom była w znakomitej formie fizycznej. Jej umysł pracował sprawniej, lecz dopiero teraz uświadomiła sobie, w co wdepnęła.

Odejść ze służby kontraktowej mogła tylko na dwa sposoby: albo stając przed sądem wojskowym, albo wyjeżdżając w worku na zwłoki. Co za ironia! Służba miała pomóc jej w przezwyciężeniu horroru, który przeżyła, a nie wpakować ją w nowy. Miała nadzieję, że po zakończeniu misji, bez presji nadopiekuńczej rodziny, będzie wiedzieć, czego oczekuje od życia. A przeszłość będzie tylko przeszłością. Taki był plan. Lecz w życiu nie wszystko układa się zgodnie z planem.

– Nie wydajesz się przekonana... – W oczach Sama nie było wyzwania, tylko zwykła ciekawość.

Instynkt kazał jej zaryglować bramy. Nie lubiła kłamać, więc zwykle w takich sytuacjach milczała. Ale to miał być nowy początek...

– Nie mam długoterminowych planów. Żyję z dnia na dzień. – Urwała, uznając, że już powiedziała za wiele.

Pokiwał głową i powiedział cicho:

– W tym względzie mamy coś wspólnego.

Czy też nękały go złe wspomnienia? Ból? Strach?

– Nie planujesz zostać w wojsku do końca życia?

– Nie wiem. Taki miałem zamiar, ale teraz... Kto wie?

Przerwali rozmowę na widok Jocka.

– My tu prawie skończyliśmy. A ty? – zapytał Sam.

– Mój pacjent nie przeżył.

Madison przenosiła wzrok z jednego mężczyzny na drugiego. W końcu zwróciła się do Sama:

– To się tu często zdarza?

– Stracić pacjenta? Owszem. – Na twarz Sama wrócił uśmiech, ale nie szedł w parze z powagą jego głosu. Czyżby ukrywał rozpacz z powodu tego, co działo się wokół nich? – Jesteś teraz w brutalnym środowisku, Madison. Trudno przyzwyczaić się do ran, z jakimi mamy tu do czynienia, a zwłaszcza okoliczności, w jakich ludzie je odnoszą. Ale albo się tego nauczysz, albo nie przetrwasz.

– Dam radę... – Znów była spięta. Spokojnie. Nie ma potrzeby reagować nerwowo na wszystko. – Ale dziękuję za ostrzeżenie. – Starała się mówić normalnym głosem. – Wezmę je sobie do serca.

– Weź. Dla dobra nas wszystkich. – Jego ton był ostry, ale wymowę słów łagodził nieco uśmiech. Autentyczny.

– Musisz mi w tej w kwestii zaufać, Sam. – Zdawała sobie sprawę, o jak wiele prosi. Na szkoleniach wbijano jej do głowy, że niesprawdzonym w warunkach bojowych żołnierzom nie można do końca ufać. To grozi śmiercią lub kalectwem.

– W porządku. – Głośno wrzucił nożyczki do nerki z nierdzewnej stali. – Ale jeżeli będziesz miała problemy, pamiętaj, potrafię słuchać...

Z tej oferty nie miała zamiaru korzystać. Rozmowa z Samem bez świadków o sprawach osobistych nie wchodziła w grę. Szkoda, pomyślała. Dobrze byłoby usiąść z nim przy kawie i poznać go bliżej. Było w nim coś, co ją intrygowało.

– Śmieszne, jak się wszystko poukładało. Nasze marzenia ze szkoły... Wszystko okazuje się trudniejsze.

W jego oczach zobaczyła smutek.

– Może pomówmy o czymś przyjemniejszym?

Jaką ranę rozdrapałam? – przebiegło jej przez głowę.

– Jasne – odparła łagodnie.

– Łatwo się poddałaś. – Znowu się uśmiechał, ale ten uśmiech wyglądał sztucznie. Te uśmiechy są na pokaz, próbuje się za nimi ukryć! – Czy ty na pewno jesteś tą dziewczyną, którą pamiętam?

– Pewnie nie. – W tym momencie sama miała trudności z określeniem, kim jest.

Wyszedł zza stołu operacyjnego i stanął przed nią. Podniósł jej twarz ku swojej, by mogli patrzeć sobie w oczy. Zszokowała ją intymność tego gestu, ale nie cofnęła się. W napięciu czekała na to, co chce jej powiedzieć.

Opuścił rękę i zrobił krok wstecz.

– Dobrze, że pojawił się tu ktoś, z kim chodziłem do szkoły, nawet jeśli nie znaliśmy się bliżej. To był dobry okres w moim życiu.

– Nie utrzymujesz z nikim kontaktu?

– Nie. Nie mogłem się doczekać, aż wyjadę z Christchurch. Nie potrafiłem docenić, jak byłem tam szczęśliwy.

– Czyli rzadko tam wracasz?

– Życie ma to do siebie, że potrafi wszystko wykoleić, zwłaszcza w chwili, gdy wydaje mi się, że jestem gotów tam wrócić i otworzyć przychodnię. – Jego niebieskie oczy zrobiły się granatowe.

– No proszę, proszę... – Jock pojawił się znikąd i patrzył na nich.

– Odpieprz się – warknął Sam. Plecy miał napięte, wysunął szczękę jak bokser, w oczach widać było gniew.

– Jeżeli tu skończyliście, to chodźmy na kawę. – Jock jakby niczego nie zauważył.

– Wy idźcie. Ja mam coś do zrobienia. – Sam szarpnął rękawicę chirurgiczną tak mocno, że ją rozerwał.

Madison przepełniło poczucie winy.

– Sam, nie rozumiem, co tu się dzieje, ale przykro mi.

– Ty nic złego nie zrobiłaś. – Spojrzał jej w oczy, na jego twarzy pojawił się grymas. – Madison, ja kończę misję, ty ją zaczynasz. Powodzenia. Przyda ci się. – Jak burza wypadł z sali.

Przygnębiona patrzyła na zamykające się drzwi.

– Co tu się stało?

– Synaj... To miejsce ma na ludzi taki wpływ. – Jock wzruszył ramionami. – Do rana mu przejdzie.

Ale w oczach miał niepokój.

Po trzecim okrążeniu wzdłuż ogrodzenia okalającego bazę lał się z niego pot.

– Przestań mi mieszać w głowie, Madison – wydyszał głośno. Jej obecność wywoływała dawne marzenia. Obrazy kochającej się rodziny. Nie chciał o tym myśleć.

Czemu przyjazd osoby, którą ledwie znał, wyzwolił głęboko zduszone ból i udrękę?

Przystanął i oparł się o ogrodzenie, łapiąc powietrze. Wewnętrzne tyrady, jakie do siebie wygłaszał, wcale nie

pomagały. W takich chwilach szczególnie brakowało mu Williama, przyjaciela, z którym dzielił się swym bólem.

William wypełnił lukę w jego życiu, podobnie jak uczynili to Creightonowie po śmierci matki. Poczucie winy po śmierci przyjaciela zniweczyło wszelkie jego plany. Nie mógł cieszyć się życiem, skoro życie stracił przyjaciel. Nie zasługiwał na szczęśliwy związek z kobietą. Zapewne zrujnowałby również jej życie.

Odepchnął się od ogrodzenia i pobiegł dalej, wzniecając pył. Przebiegając obok otwartych drzwi kantyny, usłyszał głosy i śmiech. Niemal zapraszały, by zajrzeć do środka. Pewnie siedziała tam Madison z pozostałymi członkami służby medycznej. Rekreacja po operacji. Operowanie ofiar strzelaniny lub zamachów bombowych było szczególnie psychicznie wyczerpujące i przypominało wszystkim, dlaczego stacjonuje tu wojsko. Mógł tam wejść, przerzucać się żartami, odprężyć, a nie nakręcać się tutaj jak sprężyna.

Pobiegł dalej.

Zatrzymał się, gdy dostrzegł Madison idącą przez plac apelowy. Szła z opuszczoną głową, powłócząc nogami, ręce zwisały jej po bokach. Jakby ktoś spuścił z niej powietrze. Nie ruszał się w obawie, że go zauważy, wyprostuje się i będzie udawać, że czuje się świetnie. Takiej jej nie widział. Zawsze była uosobieniem żywotności. Ale nie w tej chwili. I nie po zejściu z samolotu.

Co zaszło w twoim życiu, Maddy? Poczuł ból empatii. Nie chciał, by cierpiała, płakała bez łez.

Madison zatrzymała się i spojrzała w rozgwieżdżone niebo. Oparła ręce na biodrach. Widział zarys jej piersi. Była piękna. Mimo widocznego na twarzy wyczerpania była najbardziej pociągającą kobietą, jaką spotkał.

Znów zaczął biec, by stłumić podniecenie, jakie wywołała w jego ciele. Jeszcze jedno okrążenie i zdoła się opanować. Choć bieg z takim nastawieniem to nowe doświadczenie. Spojrzał na nią jeszcze raz. Nazywaj ją w myślach Madison, nie Maddy, powiedział sobie. Maddy jest zbyt zażyłe. Ale tak właśnie chciał do niej mówić.

– Jeszcze się katujesz? – Jock pojawił się w jego polu widzenia. – Małe piwo?

Druga w nocy, a oni mają iść na piwo? Czy tutaj wszystko jest popieprzone?!

– O ósmej wyjeżdżam na patrol.

Ostatecznie zamiast piwa wypili herbatę. Idąc do kwatery, by na kilka godzin przymknąć oczy, Sam miał nadzieję, że następnego dnia nie będzie wyobrażał sobie Madison w sytuacjach, które mogłyby być wyjęte z filmu kategorii X. Postanowił, że będzie traktował ją jak wszystkich innych, jak żołnierza i lekarza. Przy odrobinie szczęścia wizje w jego głowie uda się przenieść do niższej kategorii wiekowej.

W tym samym momencie przypomniał sobie, jak apetycznie wyglądała w ośrodku medycznym. A on był głodny. Ba, zagłodzony.

Ale przeszłości nie dawało się zlekceważyć, tkwiła w nim, uniemożliwiała zbudowanie nowego życia. Nie miał prawa

do miłości i do szczęścia. Utracił je wraz ze śmiercią Williama.

Nie powinien się temu dziwić. Gdy rzucił ich ojciec, pozostawiając w ruderze w jednej z bardziej zapyziałych dzielnic Christchurch, matka powiedziała, że nigdy nikomu nie powinien ofiarować serca. Creightonowie odbudowali w nim nadzieję. Był najeżonym dzieciakiem, który potrafił jedynie kraść. A jednak przyjęli go pod swój dach, otoczyli miłością, pokazali, że szczęście jest możliwe.

Uwierzył w to. A potem zginął jego przyjaciel. Życie znów dało mu kopniaka. Żeby sobie za dużo nie wyobrażał...

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Zaraz utłukę tę przeklętą muchę – zamruczała do siebie Madison, ale nie wykonała najmniejszego ruchu. Mucha spokojnie chodziła jej po twarzy.

Przyklejona do ściany betonowego budynku, który miała sprawdzić, obserwowała teren, aby rozpoznać ewentualne nieprawidłowości. Mocno przyciskała broń do piersi. Cisza dzwoniła w uszach. Już to, że wszystko jakby zastygło w bezruchu, samo z siebie było ostrzeżeniem. Napięcie było niemal namacalne. Oddział otrzymał informacje, że w ruinach dawnego posterunku policyjnego, zniszczonego rok wcześniej przez bombę, ukrywają się uzbrojeni mężczyźni.

– Glina i Prosiak, wchodzicie – Sam wydawał rozkazy cichym głosem. – Wasza trójka – wskazał na żołnierzy obok Madison – w lewo. Kapitan Hunter, ja i Jerry na prawo.

Sprawdzał ją. Rozsądek podpowiadał, że powinna dołączyć do trójki po lewej stronie budynku. Obserwował ją przez cały dzień i to ją irytowało. Jasne, że chciał sprawdzić, czy jest odpowiednio wyszkolona, ale gdyby nie była, toby jej chyba tu nie wysłali? I czy on musi to robić tak demonstracyjnie?

Jeszcze raz omiotła wzrokiem teren. Zauważyła ruch.

– Stop. Na piątej zbliża się człowiek, pełznie.

Oddział zastygł w bezruchu. Sam spojrzał w kierunku, który wskazywał jej wzrok.

– Dobra robota, pani kapitan.

Próbowała zignorować poczucie zadowolenia. Wykonywała tylko swoje zadanie. Ale nuta szacunku w głosie Sama sprawiła jej przyjemność. Jeżeli potrafią to uczynić słowa, jak zareagowałoby jej ciało na kontakt fizyczny? Wyobraziła sobie, że Sam kładzie rękę na jej brzuchu. Na samą myśl zrobiło jej się niedobrze.

– Hunter? – syknął Sam.

– Wchodzimy do tej ruiny? – zapytała, przełykając ślinę.

– Najpierw ustalmy, kto tu pełznie. Glina i Prosiak, zostańcie na pozycjach. Reszta nas osłania.

Glina i Prosiak. Co za przezwiska! Zwłaszcza że Prosiak był chudy jak szczapa.

Madison nie spuszczała wzroku z odcinka między nimi a pełzającą postacią. Szybko spojrzała również na boki.

– Czysto.

– Biegiem.

Sam ruszył natychmiast, nisko pochylony. Pobiegła za nim, dotrzymując mu kroku i cały czas obserwując teren.

– To chyba dzieciak.

Sam zatrzymał się i spojrzał przez lornetkę.

– Chłopak. Uważaj, może być równie niebezpieczny jak dorośli. – Ręką dał znak pozostałym żołnierzom, by podeszli. Wolno i ostrożnie ruszyli w ich kierunku.

Gdy Sam i Madison zbliżyli się, chłopiec ułożył się nieruchomo na piasku z rozłożonymi rękami i nogami.

Madison przyklękła i wyciągnęła do niego rękę.

– Nie dotykaj go – warknął Sam. – Może mieć na sobie bombę.

Chłopiec wyrzucił z siebie potok niezrozumiałych słów. Madison spojrzała na Sama, ale jego reakcja wskazywała, że też nic nie rozumie.

– I co teraz?

Zanim Sam zdążył odpowiedzieć, chłopiec zerwał z siebie koszulę. Nic pod nią nie było.

– Dzięki Bogu – odetchnęła.

– Pilnuj go – zwrócił się Sam do jednego z żołnierzy.

Bum! Zza budynku dobiegł ich odgłos wybuchu i przeraźliwy krzyk. Sam rozejrzał się, by się upewnić, czy nic im nie grozi i ruszył biegiem w kierunku ruin. Madison biegła tuż za nim.

– Mamy rannego. – Jej stwierdzenie było w zasadzie zbędne.

– Osłaniaj nas – rozkazał jej Sam i ukląkł przy leżącym żołnierzu. – Prosiak, co z tobą?

– Jest ranny w stopę. Nastąpił na jakieś cholerstwo – zameldował Glina.

– Przejmij obowiązki kapitan Hunter – polecił mu Sam. – I uważaj. Tych urządzeń wybuchowych może być tutaj więcej. Madison, pomóż mi.

Uklękła po przeciwnej stronie leżącego. Rozejrzała się dokoła, zanim zajęła się raną.

Lewy but był całkowicie rozszarpany i wyglądało na to, że stopa również. Zrzuciła plecak, wyciągnęła zestaw

ratowniczy, założyła rękawiczki i wyjęła gazę opatrunkową, by zatamować krew. Sam również założył rękawiczki i pochylił się nad stopą.

– Trzymaj się, sierżancie. Obejrzę tę ranę.

– Jasne – wysyczał Prosiak przez zaciśnięte zęby i zagryzł je jeszcze silniej, gdy Sam zaczął badać stopę.

– Wezwę helikopter – zasugerowała Madison.

– Wzywaj. – Sam pochylił się do niej. – Najprawdopodobniej straci stopę, chyba że zdarzy się cud.

– Na cuda nie ma co liczyć – odparła i nawiązała kontakt z bazą. – Już lecą.

– Ten cholerny pył nie pomaga – mruknął Sam, starając się zabezpieczyć ranę przed brudem. Prosiak powinien jak najszybciej znaleźć się w sali operacyjnej, a przynajmniej w sterylnych warunkach. Wstrzyknął dawkę morfiny w udo rannego.

– Jak mówiłeś, włazi wszędzie.

– Ale dziś nie pomylił ci się z dymem?

– Nie. – Wzdrygnęła się, poczuła pieczenie blizn, uczyniła ruch ręką w kierunku brzucha, ale się powstrzymała. Patrzył na nią. Czy zauważył ten gest? – Nie popełniam dwa razy tych samych błędów.

Nie może się wygłupić na oczach oddziału. Po wyjeździe Sama nie ufaliby jej jako dowódcy. Omal nie spanikowała wcześniej, gdy zauważyła dym unoszący się nad niewielkim osiedlem, ale opanowała się pod bacznym wzrokiem Sama. Nie dała mu powodu do obaw.

Prosiak był szary na twarzy, jego czoło pokrywał pot. Groził mu wstrząs. Madison podniosła jedną z powiek i zbadała puls w nadgarstku.

– Ma rozszerzone źrenice. Tętno słabe i szybkie.

– Tu nie ma szans, żeby oczyścić tę ranę. Podaj mi bandaż gazowy. Na razie możliwie mocno owinę mu stopę.

Usłyszeli uderzenia śmigieł helikoptera. Prosiak błyskawicznie został umieszczony na noszach i wniesiony do środka. Sam podał Madison jej plecak medyczny.

– Lecisz z nim. Ja zabiorę resztę oddziału do bazy.

– Ja mogę to zrobić – wypaliła i natychmiast pożałowała tych słów. – Przepraszam, znasz ten teren lepiej ode mnie.

– Właśnie. A jeszcze musimy zabrać stąd tego dzieciaka. – Niespodziewanie się uśmiechnął. Zaczynała się do tych uśmiechów przyzwyczajać. Nawet od nich uzależniać. – Jak na dwadzieścia cztery godziny od przylotu, miałaś dosyć dramatów. Zabieraj się z nimi. I bądź wdzięczna za taką okazję. Często się nie zdarza.

– Szkoda tylko, że tą okazją jest ewakuacja rannego.

– Fakt. Ładuj się. Załoga helikoptera nie lubi czekać. To zbyt niebezpieczne. Zwłaszcza że nie wiemy, czy ktoś nie ukrywa się za tym budynkiem.

– Trzymaj się.

Oby nic ci się nie stało, pomyślała. Drugi pilot pomógł jej wejść na pokład i wskazał na fotel kubełkowy. Za kilka minut będę z powrotem w bazie, pomyślała.

Helikopter uniósł się, wzniecając tumany pyłu. Siedząc w bezdrzwiowej maszynie, patrzyła, jak Sam stoi z rękami

na biodrach. Na moment ich oczy się spotkały. Motyle znów zatrzepotały. Poczuła, jak w jej ciele i sercu rozpuszcza się lód, który długo tam zalegał. Zbyt długo.

Pochyliła się nad Prosiakiem, który w następstwie szoku stracił przytomność. Nadal miał szybkie tętno i był trupio blady. A jednocześnie nie potrafiła nie myśleć o przenikliwych, lecz życzliwych niebieskich oczach Sama. Odzwierciedlały tę stronę jego osobowości, której próbowała nie zauważać. Broniła się przed poznaniem go bliżej, bo nie była pewna, dokąd może ją to zaprowadzić.

Jeszcze się okaże, że za bardzo go lubi.

Ale cóż w tym złego? Och, mnóstwo. Chwilami jej zmysły przesadnie reagowały na jego obecność. Przesadnie? Powiedz to sobie otwarcie, kobieto: z pożądaniem! Przyznaj się przed sobą: pragniesz go! Nie ma sensu temu zaprzeczać. Co znaczy, że przyjaźń z nim byłaby trudna, właściwie wykluczona. Bo jak poskromić fizyczny pociąg, który czuje do niego od wczoraj? A nie ma mowy o zbliżeniu. Nie odważyłaby się pokazać mu swojego okaleczonego ciała.

Dzień, w którym po raz pierwszy zobaczyła blizny pooparzeniowe, zmienił ją na zawsze. Fizyczny ból był niczym w porównaniu z cierpieniem psychicznym, jakie wywołał ten widok. Dopiero sześć tygodni później zdobyła się na odwagę, by ponownie, prawie ukradkiem, spojrzeć na swą brzydotę. Wyglądała gorzej niż za pierwszym razem. Pamięć ją okłamała. Rozpacz dosłownie zwaliła ją z nóg. Przez kilka miesięcy dochodziła do siebie, walcząc

z kolejnymi infekcjami. Czasami traciła przytomność. To były okresy wytchnienia od tego koszmaru.

Wystarczyło przypomnieć sobie reakcję Jasona, by przegonić głupie myśli, że kiedykolwiek mogłaby stanąć naga przed mężczyzną. Obrzydzenie w jego oczach, gdy przypadkiem zobaczył jej ciało, bolało bardziej niż oparzeliny. Starał się to ukryć, ale miał wypisane na twarzy to samo, co ona dzień wcześniej.

Były chwile, kiedy myślała, że gdyby tylko zdobyła się na odwagę, mogłaby znaleźć mężczyznę, który kochałby ją na tyle, by nie dać się odstraszyć tym widokiem. Ale... na cuda nie ma co liczyć.

Najpierw sama musisz się pokochać, zanim mógłby to zrobić ktokolwiek inny, powiedziała sobie.

Z zamyślenia wytrącił ją lekki wstrząs, gdy płozy helikoptera dotknęły lądowiska przed budynkiem szpitalnym. Teraz musi skupić się na Prosiaku.

– Lubisz akcje czy co? Tak od razu, po przylocie? – Jock wdrapał się na pokład.

– Na razie mi starczy – odpowiedziała przez ramię, podnosząc powiekę Prosiaka. – Nieprzytomny.

– Może i lepiej, zanim nie będziemy w środku.

Zrelacjonowała mu, co zaszło.

– Dziwię się, że Sam tu nie przyleciał, a ciebie nie zostawił – powiedział Jock z irytującym uśmiechem. – Zawsze kotom dawał wycisk, a pierwszy patrol z problemami to idealna okazja.

– A może uznał, że mogę więcej zrobić dla Prosiaka niż on?

– Chyba żartujesz? – Jock parsknął śmiechem. – Sam jest znakomitym chirurgiem i dobrze o tym wie. Wyświadczył ci uprzejmość.

Zaniemówiła. Jestem tu, pomyślała, bo Sam był wobec mnie opiekuńczy. Uśmiechnęła się. Lód w jej ciele stopniał jeszcze bardziej. Jego postępowanie było zachętą, by się przed nim otworzyć. Lecz to byłoby niebezpieczne. A gdyby się w nim zakochała? Jej serce nie wytrzymałoby kolejnego ciosu. Nie pozbierała się jeszcze po pierwszym.

– Lepiej zajmijmy się Prosiakiem. Choć wątpię, czy uda się uratować jego stopę.

Postanowiła jednak spróbować i zrobić wszystko, by nie trzeba było jej amputować. Prosiak na to zasługiwał. A dla niej była to szansa, by pokazać, co potrafi. Szansa, której nie chciała zaprzepaścić.

Sam wziął prysznic, by zmyć z siebie pustynny pył, włożył strój chirurgiczny i pełen obaw wszedł do niewielkiej, zatłoczonej sali operacyjnej. Prosiak był zawodowym podoficerem, dumnym ze swojej sprawności fizycznej, jednym z najlepszych. Z tego, co widział, stan jego stopy nie rokował dobrze. Jeżeli trzeba będzie ją amputować, Prosiak trafi do pracy przy biurku w jakiejś dziurze. To będzie koniec jego kariery w wojsku. Do końca życia będzie zgorzkniały.

Jock przywitał go wzrokiem i wskazał głową Madison. Miał wybałuszone oczy. Czy dlatego, że był pod wrażeniem

tego, jak operuje nowa pani doktor, czy dlatego, że stopa Prosiaka była w fatalnym stanie? Znał Jocka na tyle dobrze, by odczytać z jego twarzy, że nie jest najgorzej.

Zorientował się, że operację prowadzi Madison, a Jock asystuje. To ciekawe, że Jock się na to zgodził. Był perfekcjonistą i nie pozwalał nikomu wchodzić sobie w paradę.

Madison cierpliwie rekonstruowała poszarpaną stopę. Kilka godzin temu wydawało się, że Prosiak nie ma szans. Teraz wygląda na to, że stopa będzie mu służyć jeszcze przez jakiś czas.

– Ekspercka robota, biorąc pod uwagę, że nie jest chirurgiem ortopedą. – W głosie Jocka słyszał podziw.

– Wygląda na to, że przykłada się do wszystkiego.

– Czyli sprawdziła się na patrolu? – Rozmawiali półgłosem kilka kroków od stołu operacyjnego, ale nie spuszczali Madison z oczu.

– Nie ma się do czego przyczepić. – Zauważył co prawda, że dwukrotnie podczas patrolu położyła dłoń na brzuchu, ale zachowała koncentrację.

– Chłopaki ją zaakceptowały?

Sam kiwnął głową. O tak. Polubili panią kapitan. Gdyby kazała im czołgać się z powrotem do bazy, pewnie robiliby to na wyścigi, żeby się wyróżnić.

– Weszła w swoją rolę jak w masło.

I nie popisywała się. Po prostu wykonywała swoje zadania. Nie wszyscy nowo przybyli oficerowie tak się zachowywali podczas pierwszego patrolu.

Kiedy podszedł do stołu operacyjnego, Madison podniosła oczy.

– Nie zauważyłam, kiedy wszedłeś. Sądziłam, że nie wrócicie jeszcze przez parę godzin. – Pochyliła się ponownie nad Prosiakiem, jakby zapominając o jego obecności.

Prosiak był w dobrych rękach. Sam patrzył, jak jej długie szczupłe palce poruszają się sprawnie i delikatnie. Przeszedł go dreszcz na myśl o tym, jaki efekt miałby dotyk tych dłoni na jego rozpalonym ciele. Ruchy jej rąk były płynne, kontrolowane. I błyskawiczne. Widział tylko migotanie igły chirurgicznej.

Lepiej pójdzie się czegoś napić, zanim całkiem oszaleje.

To, co czuł, nie było nowe. Takie samo napięcie mięśni, przyspieszony rytm serca i chęć zbliżenia odczuwał w towarzystwie innych atrakcyjnych kobiet. Ale tym razem pragnął czegoś więcej. Jakby wszystko było możliwe.

– Oczyściliście teren wokół tego dawnego posterunku? – Pytanie Jocka wyrwało go z zadumy.

– Bez problemu. Wygląda na to, że Prosiak się z tego wygrzebie? – Pytanie nie było skierowane wprost do Madison, bo zwracając się do niej, musiałby przyznać, jak bardzo mu imponuje. Już i tak posunął się za daleko.

Spojrzała na niego.

– Nie ma gwarancji, jak sprawna będzie ta stopa, ale jest duża szansa, że jej nie straci.

– To i tak lepsze rokowanie niż to, na które bym się odważył dwie godziny temu.

– Też nie sądziłam, że uda się ją uratować, kiedy Jock poprosił, żebym przejęła operację.

Całkowicie zbiło go to z tropu. Przyznała, że nie miała pewności, czy jest właściwą osobą do tego zadania. I zrobiła to bez chwili zastanowienia, jak może to wpłynąć na opinię o niej jako chirurgu.

Co stało się z tobą, Maddy? Wystraszyłaś się wiru piaskowego, przyznajesz się do tego, że nie wiedziałaś, czy poradzisz sobie z operacją, bez mrugnięcia okiem pogodziłaś się z tym, że to ja dowodzę patrolem. Nie poznaję cię. Ale chciałbym poznać lepiej...

Spojrzał na jej tułów ukryty pod fartuchem chirurgicznym.

Głos Jocka znów przerwał jego myśli.

– Ustaliliście, na co nadepnął Prosiak?

– Po drugiej stronie budynku znaleźliśmy minę naciskową domowej roboty, przypuszczalnie taką samą jak ta, na którą wlazł Prosiak. Mała, prymitywna, ale zdolna okaleczyć. Na szczęście była tylko częściowo zagrzebana i dostrzegł ją Glina.

– Prosiak, Glina? Skąd te przezwiska? A dlaczego ty nie masz przezwiska, Jock?

Sam i Jock roześmiali się.

– Jock to przezwisko? – domyśliła się Madison.

– Tak nazywają Szkotów, a ja mam szkockie korzenie – wyjaśnił Jock.

– A ty, Sam? Masz przezwisko? – zapytała, odkładając igłę chirurgiczną do nerki i rozprostowując plecy.

– Kogut – odrzekł za Sama Jock. – Władca kurnika.

Sam poczerwieniał. Jej śmiech wywołał w nim falę gorąca.

– To jakie przezwisko damy Madison? – Jock zwrócił się do Sama. – Pamiętasz coś ze szkoły?

Widok jej podniesionych brwi wywołał w Samie kolejny dreszcz. Muszę stąd wyjść, postanowił.

– Maddy – wydukał, kierując się do drzwi. Miał napięte mięśnie karku, przechodziły go ciarki. Czuł, jak jej oczy świdrują mu czaszkę.

– To nie przezwisko.

– Nic innego nie przychodzi mi do głowy – skłamał.

Wamp, pomyślał. To by do niej pasowało. Ale przyciągałoby do niej jeszcze większą uwagę.

– A nie miałaś przezwiska w rodzinie? – drążył Jock.

– Kiedyś nazywano mnie Iskra – odrzekła z uśmiechem, ale natychmiast spochmurniała. – Dawno temu.

Znów potarła ręką brzuch. Czy ma tego świadomość? Czy zdaje sobie sprawę, że jej oczy zachodzą mgłą, że marszczy czoło, gdy coś ją niepokoi?

– Maddy brzmi dobrze – powiedział cicho Sam z nadzieją, że to ją uspokoi.

Był strapiony, widząc, jak momentami nachodzi ją przygnębienie. Przyczyna musi tkwić gdzieś głęboko. Co ma zrobić? Przytulić ją i pocieszyć ciepłymi słowami? W nagrodę pewnie dostałby łokciem w brzuch.

Czy da sobie tutaj radę? W tym miejscu, gdzie nic nie jest pewne? Ani bezpieczeństwo, ani rozsądek, ani prywatność?

Chciał mieć pewność, że Maddy przebrnie przez najbliższe miesiące i jej psychika nie zostanie ponownie okaleczona. Potrzebowała czasu, siły woli i przyjaciół. Przez długie miesiące będzie czekać na wiadomość, że bezpiecznie wróciła do domu. Ale nie przyjedzie, by ją powitać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Ta kolejka się nie zmniejsza – mruknęła Madison, ocierając pot z czoła.

– Zadziwiające, prawda? – Sam odparł z uśmiechem.

– Co cię tak śmieszy? Nie wmówisz mi, że każdemu z nich coś dolega.

– Najprawdopodobniej nie. – Wyszczerzył się jeszcze bardziej. – Ale od miesięcy nie mieliśmy w bazie atrakcyjnej kobitki.

Czyli co? Stoją w kolejce do lekarza tylko po to, żeby sobie na nią popatrzeć?

– Spadaj, Sam.

– I tak nikt do mnie nie przychodzi – odparował, puszczając do niej oko. – Najwyraźniej nie mam odpowiednio krągłych kształtów.

Ale za to miał muskuły, o których mogła śnić każda kobieta. I wszystko wskazywało na to, że w pełni sprawne. Choć, oczywiście, nie miała wiedzy o wszystkich jego mięśniach.

– Starczy tego dobrego – stwierdziła. Otworzyła drzwi do gabinetu. – Dobra, panowie. Koniec pokazu. Wracajcie do zajęć.

Jeden z szeregowców wyszedł przed resztę.

– Mam bóle brzucha.

– Od jak dawna? – Spojrzała na naszywkę z nazwiskiem na jego mundurze. – Panie szeregowy Johanson?

– Zaczęły się dziś rano podczas patrolu. Myślałem, że może coś zjadłem i ustąpią, ale nie przechodzą.

– A dokładnie gdzie czuje pan ból?

– W całym brzuchu.

Madison nie była pewna, czy to nie kolejna wymówka, ale coś w zachowaniu żołnierza sugerowało, że autentycznie cierpi.

– Proszę położyć się na leżance.

– Zdjąć buty? – Na twarzy szeregowca odmalowała się ulga.

– Nie, ale proszę podciągnąć koszulę. – Leżał bez ruchu, niemal bez oddechu, gdy badała podbrzusze. Ucisnęła mocniej w okolicy prawego dołu biodrowego, by sprawdzić, czy nie ma oznak zapalenia wyrostka.

– Och, to nieprzyjemne. – Na twarzy szeregowca pojawił się pot. Najwyraźniej nie udawał.

– Czy bardziej zabolało, gdy podniosłam rękę?

Wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby i skinął głową.

– W którym miejscu zaczął pan najpierw odczuwać ból?

Stękając, wskazał prawą stronę podbrzusza, którą przed chwilą uciskała.

– Najpierw tu, a po kilku godzinach rozlał się po całym brzuchu.

Spojrzała ponownie na naszywkę.

– Reece, zbadam, czy masz gorączkę i pobiorę próbkę krwi.

– W porządku. Co mi jest?

– Najprawdopodobniej zapalenie wyrostka robaczkowego.

– Kurde...

Gdy już miała próbkę krwi w próbówce EDTA, przygotowała rozmaz i zrobiła badania przy pomocy niewielkiego analizatora hematologicznego.

– Lekko podniesiony poziom białych krwinek – poinformowała Sama, gdy przyszedł zobaczyć, jak jej idzie.

– Sprawdziłaś poziom białych krwinek pałeczkowatych?

– Zaraz zabarwię szkło mikroskopowe z rozmazem. – Poziom młodych białych krwinek wzrasta przy infekcjach. Jeżeli tak będzie w tym wypadku, uznała, potwierdzi to jej diagnozę. Dziesięć minut później miała odpowiedź. – Dwanaście procent granulocytów o jądrze pałeczkowatym.

Wręcz podręcznikowy wynik przy zapaleniu wyrostka.

– Szeregowy idzie na stół – stwierdził Sam. – Wyciągnę anestezjologa z kantyny. Będę ci asystował.

Pokręciła głową, kiedy wyszedł. Nadal jej pilnuje. Powinno ją to irytować, ale nie była zezłoszczona. Może dlatego, że była zmęczona i perspektywa wsparcia drugiej pary oczu ją ucieszyła. Niemal trudno było uwierzyć, że zjawiła się w bazie ledwie trzydzieści godzin wcześniej.

– Wycinamy wyrostek – poinformowała szeregowca Johansona. – Na szczęście wydaje się, że nie pękł.

– Faktycznie, mam się z czego cieszyć, pani kapitan – odpowiedział z przekąsem.

– Wiem, że możesz być spięty, ale to prosty zabieg. Za parę dni będziesz mógł pójść na piwo. Słyszałeś

o laparoskopii?

– Lapa... co?

– Chirurgia endoskopowa. Zrobimy małą dziurkę, jak do klucza. Nie będziesz nawet mógł pochwalić się blizną.

Nie rozumiała, dlaczego niektórzy mężczyźni lubią eksponować blizny. Zapewne blizny po zabiegach nie są tak ohydne jak po oparzeniach. Przypuszczalnie większość ludzi z bliznami nie miała na tym punkcie paranoicznego świra, tak jak ona.

– Kiedy jadłeś ostatni raz?

– O pierwszej. Nie miałem ochoty, więc zjadłem tylko batonik odżywczy.

– To dobrze. Cassy przygotuje cię do operacji.

– Jedziemy – oświadczył Sam, wchodząc do gabinetu. – Anders właśnie kończy kolację. Masz. – Podał Madison czekoladowy batonik.

– Dzięki. – Rozerwała opakowanie i ugryzła kawałek. – Mniam, niebo w gębie.

– Nie wyglądałoby dobrze, gdyby chirurg prowadzący operację zasłabł w połowie. – Sam obdarzył ją uśmiechem.

Zaczynała być od nich uzależniona. Były ciepłe i trafiały prosto do serca. Lubiła również jego lekkie przekorne uśmieszki. Dzięki nim nie czuła się osamotniona. Mieć wokół siebie wojskowy personel to nie to samo, co mieć obok kogoś, kto cię rozumie, pomyślała. Nie miał pojęcia, co zaszło w jej życiu, ale pochodzą z tego samego miasta, chodzili do jednej szkoły, zostali lekarzami, wstąpili do wojska...

Ugryzła kolejny kęs batonika. Poczuła natychmiastowy przypływ energii. Czekolada czy uśmiech Sama? Tak czy inaczej, powinno starczyć na pół godziny.

– Widzę, że nie ma mnie jutro w grafiku.

– Nie kuś losu – pokręcił głową Sam. – Tutaj zawsze jesteś na dyżurze.

– Zauważyłam.

Jego obecność ożywiła ją, rozpaliła krew. Uważaj, powiedziała sobie. Za niecały tydzień jego tu nie będzie, a ty zostaniesz i będziesz się zastanawiać, co by było, gdyby...

– Będziesz tu tak stać do wieczora? – zapytał cierpko. – Im szybciej skończymy, tym szybciej pójdziemy na kolację.

– Tak jest, panie kapitanie.

– Odpuść sobie, nie jesteśmy na patrolu.

– Ale nadal chcesz mieć mnie na oku. – Jej podniecenie nieco opadło. Nie jest lekarzem stażystą. Operacje wyrostka są prostym zabiegiem. Jasne, wszystko może się zdarzyć, ale była biegła w swoim fachu.

– Nie nakręcaj się, Madison. Nie mam zamiaru cię sprawdzać. Jesteś wykwalifikowanym chirurgiem z olbrzymim doświadczeniem. Z pewnością usuwałaś setki wyrostków. Chcę asystować, bo mam dyżur i chcę zająć się czymś ciekawszym niż naderwane paznokcie i symulowane bóle gardła.

A! Źle sobie wszystko zinterpretowała.

– Znasz moje zawodowe CV? – Nie była pewna, co ma o tym sądzić.

– Nie, po prostu znam ścieżkę zawodową lekarza. Uniwersytet medyczny, specjalizacja, a potem decyzja, co dalej. Tylko nadal mnie dziwi, że nie robisz kariery w prywatnej klinice.

– Mnie też – odparła bez zastanowienia i ugryzła się w język. Teraz znowu zaczną się pytania, co spowodowało zmianę jej planów, a nie miała zamiaru wyjaśniać, że nie praktykowała jako lekarz przez rok w czasie rekonwalescencji.

Uznała, że szybko trzeba zmienić temat.

– Nie pamiętam cię ze szkoły przez pierwsze dwa lata.

Wymienił nazwę innej szkoły na przedmieściach.

– Przeniosłem się stamtąd, kiedy zamieszkałem u Creightonów. To był trochę szok. Byłem chwalony za dobre stopnie, a nie wyśmiewany jak poprzednio.

– Czy Creightonowie to twoi krewni?

– Nie – odrzekł szorstko. Odkręcił kran na cały regulator i szum wody zagłuszył resztę odpowiedzi.

Najwyraźniej trafiła w czuły punkt. Poruszyła coś, czego nie należało ruszać. Położyła rękę na jego ramieniu, starając się zignorować twardość mięśni.

– Przepraszam, jeżeli posunęłam się za daleko.

Zesztywniał, gdy go dotknęła. Przestał myć ręce i, patrząc w podłogę, oparł dłonie o krawędź umywalki.

– Mama Creighton i moja rodzona matka przyjaźniły się w dzieciństwie. Odnowiły przyjaźń, kiedy matkę zatrudniono jako sprzątaczkę w szkole, w której uczyła mama Creighton. – Podniósł głowę i ciągnął, patrząc jej

w oczy: – Kiedy matka zmarła, Creightonowie bez zastanowienia wzięli mnie do siebie. Mogłem zostać w starej szkole, ale jej nie znosiłem. Chciałem zacząć od nowa.

Widać było, że wspomnienia sprawiają mu ból.

– Miałeś jakichś przyjaciół, którzy znali twoją sytuację?

– Nie. – Gwałtownie potrząsnął głową. – I nie chciałem o tym z nikim rozmawiać.

– Rozumiem. – Autentycznie rozumiała. Sama też nie lubiła mówić o swoich przeżyciach. Nie szukała niczyjego współczucia, a wyłącznie przyjaźni. Często musi czuć się samotny, pomyślała, i nauczył się to ukrywać.

– I po wszystkim – ziewnęła Madison.

Wrzuciła bluzę chirurgiczną do pojemnika na brudną odzież, przytrzymując jedną ręką koszulkę, by nie obnażyć blizn. Miała w tym wprawę. W pierwszym okresie po wstąpieniu do wojska korzystanie ze wspólnych pryszniców było krępujące. Starała się to robić albo przed innymi, albo po nich, zawsze trzymając w pogotowiu ręcznik. Któregoś razu grupa kobiet, młodszych oficerów, celowo wdarła się do szatni z prysznicami, ale gdy zobaczyły ją nagą, przeprosiły i wyszły. Zaskoczeniem było to, że później nie wspomniały ani słowem o tym, co widziały. To wystarczyło, żeby im wybaczyć.

Bluza Sama wylądowała obok jej.

– Zobaczmy, czym nas zaskoczy kucharz.

– Ja chyba sobie odpuszczę. Nie jestem głodna.

– Nie możesz funkcjonować na jednym batoniku.

Nie mogę funkcjonować w twoim towarzystwie, odpowiedziała mu w myślach.

– Pewnie nie – przyznała głośno, ponownie ziewając. – Ale sen jest teraz ważniejszy.

W głowie miała watę, piasek pod powiekami, a do jutra musi się pozbierać.

– Sądzisz, że uda ci się teraz zasnąć? Po operacji i z pustym żołądkiem? – W jego pozornie spokojnych oczach było niedowierzanie.

Musiał zdawać sobie sprawę, że stara się go unikać.

Nie mógł jednak wiedzieć, że nie chce się angażować, by sobie oszczędzić bólu serca po jego wyjeździe. Wyrywkowe informacje z jego przeszłości zaciekawiły ją. Chciała dowiedzieć się więcej, poznać go bliżej. Ale to tylko zwiastuje kłopoty.

Musi go unikać, postanowiła ponownie. Nie obnaży się przed nim, nie chce widzieć odrazy na jego twarzy. A fakt, że najprawdopodobniej nie może mieć dzieci, odstraszyłby od niej każdego faceta. Nie jest wystarczająco silna, by stawić temu czoło.

– Czy ty w ogóle słyszysz, co ja do ciebie mówię? – Sam zamachał ręką przed jej oczami.

– Nie, śpię na stojąco – warknęła, wyładowując napięcie. – Odczep się, zanim zrobię coś, czego pożałuję.

– Och, chciałbym to zobaczyć.

Pchnęła go palcem w pierś.

– Czuję się wyczerpana, a jednocześnie nakręcona jak sprężyna.

– Czyli przemęczona.

– Dziękuję, panie doktorze. – Jej mięśnie spięły się, gotowe do działania.

Na twarzy Sama pojawił się irytująco rozbrajający uśmiech. Napięcie ulotniło się, a w środku poczuła galaretę. Jak on to robi? Akurat ona powinna być odporna na takie sztuczki. Ręka opadła jej na udo i poczuła drżenie. Ten uśmiech wywoływał w niej reakcje, jakich od dawna nie odczuwała. Lub raczej: na jakie sobie nie pozwalała. Przed jakimi od dawna się broniła. A którym dzisiaj się poddawała. Pewnie ze zmęczenia.

– Do jutra. – Odwróciła się do drzwi.

Sam wyszedł za nią, najwyraźniej niezrażony.

– Przejdźmy się wokół bazy. Dobrze ci to zrobi.

Właśnie taki mała zamiar. Spacer. Ale samotnie.

– Idź zjeść. Musisz być głody. – Zostaw mnie samą, mówiła w myślach. Niech ta galareta w środku ponownie stwardnieje na beton.

– Chodzisz po ścianach, bo operacja wyzwoliła adrenalinę.

Ujął ją za łokieć, co wcale jej nie uspokoiło. Wręcz przeciwnie.

– Tak, panie doktorze.

– A wyczerpanie powoduje, że jesteś nadpobudliwa. – Dorównywał jej kroku. – Dobry szybki spacer powinien pomóc ci się uspokoić. Potem posiłek i będziesz spać jak zabita.

– To trochę przesada. – Wysunęła łokieć z jego dłoni. Chłodne wieczorne powietrze działało kojąco. Ruszyła szybkim krokiem w kierunku ogrodzenia.

– Cieszę się, że dałaś się przekonać.

– Nie potrzebuję opiekuna.

– Ja też z przyjemnością rozprostuję nogi.

Przez kilka następnych minut Madison milczała. Wymachiwała rękami w rytm marszu, wzniecając pył z każdym krokiem. Jej skóra pokryła się potem. W końcu się odezwała:

– To bez sensu.

– Nie lubisz spacerować w milczeniu?

Czy tego faceta nic nie wyprowadza z równowagi?

– Zawsze chciałeś być lekarzem? – zapytała luźnym tonem.

– Nie. Kiedy miałem sześć lat chciałem być strażakiem, kiedy miałem dziesięć – policjantem, w wieku czternastu lat uznałem, że lekarz to może być fajny zawód. A ty? Najpierw chciałaś być księżniczką, potem baletnicą, w końcu lekarzem?

W jego tonie nie było złośliwości, więc nie obraziła się za tę księżniczkę.

– Chciałam zostać weterynarzem, jak wiele dziewcząt w naszej klasie.

– I co? Z łatwością dostałabyś się na weterynarię. Byłaś prymuską.

Pamięta? Coś takiego!

– Na weterynarię trudno się dostać. Wiele osób jej nie kończy. Kiedy powiedziałam ojcu, że chcę zostać weterynarzem, załatwił mi weekendowe zajęcie w Towarzystwie Opieki nad Zwierzętami. A po szkole czyściłam klatki w naszej lokalnej klinice weterynaryjnej. Ojciec powiedział, że muszę zrozumieć, że weterynaria to nie zajmowanie się uroczymi szczeniaczkami i kociętami, ale ból i cierpienie zwierząt.

– Mądre słowa.

– Tak. Nie dawałam rady, kiedy przywożono ranne psy. Czułam ich ból. Zdałam sobie sprawę, że to nie dla mnie. Tak jak przewidział ojciec. Pamiętam, jak pomagałam przygotowywać psy i koty do zabiegów. Patrzyły na mnie ufnymi oczami, a potem niektóre nie wracały, ja zaś miałam poczucie winy.

– Nie masz czasem tego samego poczucia w stosunku do ludzi? – Sam roześmiał się życzliwie.

– Oczywiście, że mam, ale to nie to samo. – Przypomniała sobie, jak całkowicie się rozsypała, gdy trzeba było uśpić ich psa, potrąconego przez samochód. – Nie muszę usypiać swoich pacjentów.

– Więc nie żałujesz, że wybrałaś medycynę?

– Absolutnie nie. Lubię zawód chirurga, choć ma swoją, w jakimś sensie, intymną stronę...

– Myślisz o inwazyjności? – Skinął głową ze zrozumieniem. – Ja też odczuwam pokorę wobec faktu, że ludzie, którzy nic o mnie nie wiedzą, ufają mi tak dalece, że pozwalają, żebym dokonywał inwazji w ich ciało. – Podeszli

pod budynek, w którym mieściła się kantyna. – Dojrzałaś, żeby coś zjeść?

– Ciągle nie czuję się głodna. Chyba pójdę do siebie.

– Chodź, wypijemy po drinku i zamówimy coś małego...

– Wszystkimi tak tu rządzisz? – spytała, wchodząc do prawie pustej kantyny. Jej żołądek wygrał z postanowieniem unikania Sama za wszelką cenę.

– Tylko tymi, którzy mieli ode mnie lepsze stopnie z fizyki.

– Rzeczywiście miałam? – Usiadła przy barze. – Dlaczego studiowałeś w Auckland? Chciałeś uciec z Christchurch?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tak, w jakimś sensie chciał uciec.

– Dostałem stypendium z Auckland University. Uparłem się, żeby studiować medycynę, a to ułatwiło sprawy.

Pieniądze, jakie zarabiał po szkole, uzupełniając towar na półkach sklepowych, nie wystarczyłyby na sfinansowanie studiów. Przeprowadzka do Auckland nie była tania, ale tam przynajmniej nie straszyły dawne upiory.

– Czemu uparłeś się na medycynę?

Nie był przyzwyczajony do rozmowy o własnej przeszłości, jednak w towarzystwie Madison nie mógł się powstrzymać. Zresztą i tak wkrótce stąd wyjeżdża, przekonywał siebie, i pewnie nigdy więcej jej nie zobaczy.

– Mama cierpiała na przewlekłe choroby. Miała cukrzycę, astmę i chorobę Crohna. Życie w ubóstwie nie pomagało.

– Tyle dolegliwości naraz. To nie fair.

Autentyczna czułość w jej głosie całkiem go rozbrajała. Musi uważać! Ale nie mógł się powstrzymać, by nie mówić dalej:

– Kiedy byłem na tyle duży, żeby zrozumieć, że czasami mama nie wstaje z łóżka, bo nie jest w stanie, a nie dlatego, że jest leniwą krową, jak nazywał ją ojciec, próbowałem jej pomóc. Ale niewiele mogłem zrobić.

– Byłeś dzieckiem. To chyba była odpowiedzialność ojca.

– Rzucił nas, kiedy miałem cztery lata. Wstał i wyszedł, kiedy skończyło się piwo, a matka nie była w stanie wyjść i kupić mu więcej.

– Och, Sam. Nie miałeś szczęśliwego dzieciństwa...

– Tak i nie. Żyliśmy w nędzy, ale matka mnie kochała. Trudno jej było utrzymać stałą pracę, ale rozumiałem, że stara się pracować ze względu na mnie.

– Miałeś dobrą matkę...

Łzy napłynęły mu do oczu, gdy poczuł dłoń Madison na swojej. Cholera, musi się kontrolować. Nie opłakiwał matki od czasu pogrzebu. Ale teraz czuł potrzebę, żeby wszystko z siebie wyrzucić.

– Dopiero kiedy poszedłem do szkoły, a matka i mama Creighton odnowiły znajomość, udało się jej utrzymać stałe zajęcie przez ponad rok. Podejrzewam, że mama Creighton wstawiała się za nią, gdy dyrekcja szkoły chciała ją wyrzucić.

– Wszyscy potrzebujemy przyjaciół... – Jej dłoń zacisnęła się mocniej.

Nie, on nie chce jej przyjaźni. Ona może chcieć więcej, a nie potrafiłby jej tego dać. Cofnął rękę.

– W dniu, kiedy Creightonowie wzięli mnie do siebie, postanowiłem, że nigdy nie dam im powodu, żeby pożałowali tej decyzji. Byli wyjątkowi, ciepli i troskliwi, a jednocześnie mi nie pobłażali.

A mimo to, poza paroma krótkimi telefonami, od dawna z nimi nie rozmawiał. Kolejny efekt zamknięcia się w sobie. Ludzie, którzy stawali się mu bliscy, szybko znikali z jego

życia, a nie chciał, by tak stało się również w przypadku tego małżeństwa, które zaopiekowało się nim, gdy był zbuntowanym nastolatkiem. Wezbrało w nim poczucie winy. Brakowało mu ich. Ale za tydzień ich odwiedzi, postanowił.

– Coś jeszcze chcesz? – spytała Madison, stukając w jego pustą butelkę.

Czy czuła jego ból i chciała obniżyć napięcie? Powinien pożegnać się. Przez ostatnie półtora dnia myślał więcej o swoim życiu niż przez ostatnie dwa lata. Jakby sięgnęła do jego serca i wyzwoliła zamknięte tam emocje. Potrzebę miłości... i – czy gotów jest to przyznać? – podniecenie! Nie może się temu poddać. A jednocześnie tak trudno było zdusić w sobie nadzieję. Czuł się rozdarty.

Obrócił się do Madison i próbował przywrócić rozmowie lekki ton:

– W Auckland nieźle się bawiłem.

– Czy miasto już doszło do siebie? – spytała z rozkosznym błyskiem w oczach.

– Mam nadzieję. – Chyba powinienem wziąć zimny prysznic, pomyślał, patrząc na jej pośladki, gdy zmieniła pozycję na stołku. Miał wrażenie, że podpaliła w jego brzuchu fajerwerki.

Przysunął się bliżej. Poczuł jej zapach. Przypominał mu aromat brzoskwiń na drzewie, pod którym się bawił jako dziecko. Ojciec też tam siadywał. Palił, pił piwo, czasem nawet się z nim bawił. A potem odszedł.

Gwałtownie odsunął się. Starczy tych bzdur, pomyślał. Zauważył, że Madison uważnie mu się przypatruje, jakby

chciała zobaczyć coś, co wolałby ukryć. Lepiej zmienić temat.

– A ty zostałaś w Christchurch.

– Tak. Trzymałam się blisko rodziny, a moje przyjaciółki studiowały na Christchurch University.

– I jak trafiłaś do wojska? – Skąd mu się zebrało na te pytania? Pili wyłącznie wodę, chyba że coś do niej dodano! – Jeżeli masz dosyć pytań, to powiedz mi, żebym się zamknął. Ale czy twój wyjazd z Christchurch miał coś wspólnego z nieudanym małżeństwem?

– Zamknij się, Sam.

W jej głosie nie było gniewu. Był całkiem pozbawiony emocji. Ale w środku musiało ją boleć. Widział to w zbielałych koniuszkach palców obejmujących butelkę, zaciśniętych ustach i martwych oczach.

– Jasne.

– A ty się nie ożeniłeś? – odpłaciła mu się pytaniem.

– Nawet nie próbowałem. – Nie ze względu na brak chętnych, ale nie znalazł tej jednej, którą by pokochał. A potem śmierć zabrała Williama i stracił prawo do szczęścia.

– Czyli nie ma małych Samów? – zapytała z wahaniem.

– Nie potrafiłbym mieć dzieci poza małżeństwem.

– Z tym się zgodzę. – Uśmiechnęła się gorzko, a potem roześmiała. – Moja siostra wyszła za Włocha i mają cztery córeczki. Cztery cudowne małe kobietki.

A więc kocha dzieci, myślał, i pewnie z chęcią miałaby gromadkę. Z pewnością byłaby znakomitą matką. Surową,

ale kochającą...

Uśmiechała się, ale widział na jej twarzy tęsknotę. Przypuszczalnie myślała o rodzinie, jaką mogłaby mieć, gdyby nie rozpadło się jej małżeństwo.

– To nie dla mnie...

Wyobraził sobie Madison kołyszącą w ramionach własne dziecko. Urzekająca wizja. Musi wyrzucić ją z głowy! Machnął ręką i przewrócił butelkę z wodą. Rozlała się po kontuarze i ściekała z krawędzi. Złapał serwetkę i zaczął wycierać. W głowie miał zamęt. Ona prowadzi z nim normalną rozmowę, a jemu chyba odbiło!

Madison strzepnęła wodę z polowych spodni.

– Perspektywa czwórki dzieci tak cię przeraziła? – Uśmiech zastygł jej na twarzy, gdy spojrzała na Sama. Coś jest nie w porządku...

– Zobaczmy, co kuchnia ma do zaoferowania...

Zamówił dla obojga kurczaka i frytki i obserwował, jak Madison rozmawia z barmanem. Zachowywała się swobodnie, nie musiała się już obawiać jego pytań i tego, co na swój temat ujawni. Był przekonany, że i tak powiedziała mu o sobie więcej, niż zamierzała. Ale on też przełamał zwykłą niechęć do zwierzeń. Potrafiła przewrócić jego świat do góry nogami, to oczywiste. Jakim cudem zdołała tak go oczarować?

Czy odpowiedź nie jest oczywista? Patrzył, jak wokół Madison zgromadziła się grupa mężczyzn. Każdy starał się zwrócić na siebie uwagę. Miała twarz jak anioł, ciało, które niosło obietnicę niebiańskich rozkoszy, uśmiech, od którego

nie można było oderwać oczu. Reagowali tak jak on, od chwili gdy ją tutaj zobaczył.

Podszedł do nich i ze zdumieniem usłyszał, jak Madison strofuje towarzystwo:

– Zróbcie miejsce, tu siedzi Sam...

Poczuł się mile połechtany, jakby dostał prezent. Jeden z nowo przybyłych zszedł z jego stołka.

– Bardzo proszę, kapitanie... – Dwa talerze z udkami kurczaka i frytkami wylądowały na kontuarze.

– Jedzmy, póki gorące. – Zapach powodował, że ślinka napłynęła mu do ust. – Słuchajcie, koledzy. Dajcie nam trochę miejsca.

Innymi słowy, chcę zostać z panią kapitan sam na sam. Oficerowie zrozumieli i przenieśli się do stołu bilardowego.

– Mniam – stwierdziła Madison, ogryzając udko.

– Niezdrowe, ale pyszne – zgodził się z nią. – Jak na kogoś, kto twierdził, że nie jest głodny, to nieźle sobie radzisz.

– Nigdy nie odmawiam sobie niczego, co sprawia mi przyjemność.

Niemal zakrztusił się swoim udkiem. Ale się opanował.

– Co to było wczoraj z tym wirem pyłowym?

Głośno odłożyła sztućce. Na twarzy miała rumieniec. Zauważył, jak jej pierś podniosła się, gdy wciągnęła głęboki oddech.

– Powiedziałam ci, myślałam, że to dym. – Jej ton wskazywał, że nie ma zamiaru wracać do sprawy.

– Co się stało, Maddy? – Dlaczego boi się dymu? A może to strach przed ogniem? Może przez pożar straciła coś drogocennego albo dach nad głową?

Ześliznęła się ze stołka. Gwałtownie ruszała powiekami, jakby ktoś świecił jej w oczy latarką. Starała się ukryć łzy. Czuł się przybity.

– Maddy, wyrzuć to z siebie. Proszę...

W sumie to nie jego sprawa. Ale chciał ją zrozumieć, poznać, przerwać te katusze. Widział, jak ściemniały jej źrenice. Zrobiła krok do wyjścia, ale zawróciła. Szeroko rozstawiła nogi, dłonie miała zaciśnięte w pięści. W jej oczach smutek zastąpił ból.

– Nie znam cię na tyle dobrze, Sam – powiedziała cicho, starannie ważąc słowa.

Czy gdyby chciał ją teraz przytulić, rąbnęłaby go w ucho? Wzruszył ramionami. Gdyby pomogło to rozplątać ten węzeł, który ją w środku dusi, gotów byłby zaryzykować.

– Spróbuj...

– Nie sądzę.

Chciał ją chronić od momentu, gdy dzień wcześniej sparaliżował ją widok trąby powietrznej. Obserwował ją dziś rano podczas patrolu, starając się tego nie okazywać.

Zbudował wokół siebie mur, który miał bronić go przed ludźmi, a Madison zaczęła ten mur kruszyć. To on powinien stąd wyjść, a nie ona. Ale nie potrafił.

– Nie ufasz mi?

– Strzał w dziesiątkę. – Znów zamrugała.

– Czemu? – Odpowiedź go nie zabolała. W końcu sam nie postępował inaczej. Lecz nie chciał, żeby przechodziła przez to samo co on.

– Czy wystarczy ci za odpowiedź, że to nie twój interes? – Gdy wzruszył ramionami, mówiła dalej: – Dobrze, postawmy sprawę tak. Z nikim nie rozmawiam o tym, co mi się wydarzyło. Nikomu nie ufam, że mnie nie skrzywdzi. – Opuściła rękę w kierunku brzucha, ale nie położyła jej na ciele. Zawisła tam, jakby miała ją chronić. A może przypominać o przyczynie strachu? – Przykro mi, Sam.

– Szkoda... – powiedział cicho, gdy już odchodziła. Jego łydki przywarły do stołka, zbielałe palce ściskały udko kurczaka. Musi pozwolić jej odejść. Nie jest osobą, z którą Maddy chciałaby dzielić się bólem.

Wypił łyk wody. Musiał coś przeoczyć. Coś oczywistego, czego jednak nie potrafił dostrzec.

Nawet gdy się śmiała, nie wydawała się w pełni rozbawiona i szczęśliwa. Nie próbowała się zaprzyjaźnić ze wszystkimi. Była nieufna, tylko gdzie leży tego przyczyna? Czy rozpad małżeństwa? Ale sposób, w jaki podświadomie kładła rękę na brzuchu, sugerował, że mogła mieć wypadek.

Dym. Ogień. Przeżyła pożar! Czy to jest odpowiedź? Ale może stało się coś jeszcze? Siedział ze wzrokiem wbitym w ścianę, pozwalając płynąć myślom. W końcu uznał, że zgadywanie nie ma sensu. Potrzebował konkretów.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Jak dzisiaj samopoczucie, Reece? – Madison spojrzała na zapiski w karcie z nocnego dyżuru. – Wszystko wydaje się w porządku.

– Melduję gotowość do walki – odparł ze śmiechem szeregowiec. – Kapitan Lowe powiedział, że mogę iść na poranny patrol.

Sam już tu był? A chciała go ubiec. Nie zjadła nawet śniadania, by unikać go nieco dłużej. Wczoraj za dużo mu o sobie powiedziała i nie miała ochoty widzieć wyrozumiałości w jego oczach.

– Tak powiedział?

– Tylko żartuję, pani kapitan.

– O ile wiem, kapitan Lowe zabiera dziś patrol, żeby ponownie sprawdzić ten stary posterunek policyjny. Spróbuję załatwić, żeby cię włączył do oddziału, panie szeregowcu.

Otworzył usta.

– Jeżeli pani kapitan tak uważa...

– Tylko żartuję – roześmiała się. – Jadłeś już śniadanie?

– Tak, ale mógłbym zjeść jeszcze jedną porcję jajecznicy na boczku.

– Czyżby? Obawiam się, że to raczej wykluczone – powiedziała przez ramię, wychodząc z sali.

– Komu czegoś zabraniasz? – Sam stał przed nią z rękami w kieszeniach i uśmiechem w kącikach ust.

– Reece chciałby repetę.

Wojskowa koszulka przylegała mu do torsu, uwydatniając mięśnie. Poczuła, jak twardnieją jej sutki. Miała apetyt. Niekoniecznie na kawę i grzanki.

– Też wyglądasz, jakbyś mogła zjeść podwójną porcję.

– Bez przesady.

Wypuście mnie stąd, bo zaraz rozbiorę tego faceta i dobiorę się do tego boskiego ciała, krzyknęła w myślach.

– Ale jeszcze nie jadłaś. Skończyłaś biegać punktualnie o szóstej, pół godziny temu. Miałaś najwyżej czas na prysznic i posprzątanie pokoju. Czy nie mam racji, pani kapitan?

Nawet nie wiesz, co mogłabym przez te pół godziny zrobić z twoim ciałem, panie kapitanie...

– Nie masz nic lepszego do roboty, tylko sprawdzać, kto o której biega?

– Właśnie kończyłem, kiedy ty zaczynałaś.

Czyli musi być na nogach mniej więcej od czwartej.

– Masz kłopoty ze snem, Sam?

– Chyba nie większe niż ty. O ile się nie mylę, kiedy wybiegałem, u ciebie paliło się światło.

Nie mylił się. Nie wiedział tylko, że paliło się już znacznie wcześniej.

– Wysyłałam esemesy do domu.

I przewracała się z boku na bok. Wstawała i chodziła po pokoju. I myślała o nim. Jego pytania dręczyły ją jeszcze

długo po wyjściu z kantyny. Udało się jej na krótko zasnąć, ale gdy obudziła się koło drugiej, znów ją zaczęły męczyć. Słyszała w głowie jego niski głos. Chropowaty, seksowny, irytujący i troskliwy.

Taaak... To go dobrze podsumowuje...

– Zjedz śniadanie, Maddy. Nie starczy ci energii na cały dzień, jeżeli nie będziesz się dobrze odżywiać. To gorąco wystarczająco ogłupia. Nie musisz się na dodatek głodzić.

– Nie jesteś moim ojcem – parsknęła. – Jeśli mówię, że nie jestem głodna, to nie jestem głodna. – Sama zdawała sobie sprawę, że mówi jak mała nadąsana dziewczynka. Ale na samą myśl o jedzeniu robiło się jej niedobrze, a z braku snu czuła się jak wypluta. – Nie zawsze jem śniadania.

– Tu jesz zawsze. Nigdy nie wiesz, co się może wydarzyć i musisz być przygotowana. To oznacza regularne posiłki. – Ręce trzymał na biodrach, kciuki zatknął za pas. – Zrozumiano, pani kapitan?

Bardzo zgrabne biodra. I ogólnie perfekcyjnie wymodelowane ciało. Klata umięśniona, brzuch jak kaloryfer. Chłopięca delikatność dawno zniknęła z jego twarzy. Był jak maszyna stworzona do walki. Jak zresztą wszyscy w bazie, w tym ona. A jeśli ma z nim walczyć – no, powiedzmy, staczać potyczki – to musi być w pełni sił. Co oznacza śniadanie.

– Okej. Wygrałeś. – Odwróciła się, chcąc jak najszybciej zakończyć tę konfrontację.

– Madison! – zawołał za nią.

Zignoruj go, powiedziała sobie, ale odwróciła się. Serce biło jej jak szalone. Jej ciało nie reagowało normalnie, gdy był w pobliżu. Uff, ależ gorąco...

Stał w drzwiach, ręce teraz trzymał nonszalancko w kieszeniach. Czyli pewnie zaraz powie coś nieprzyjemnego.

– Nie próbuję tobą pomiatać, po prostu dbam o ciebie.

Coś podobnego... Czy dobrze słyszała?

Miłe ciepło rozlało się po jej ciele, dotarło do serca. Mając takiego opiekuna, nie musi się niczego obawiać. Ale za kilka dni Sam wyjedzie i będzie musiała sama dbać o siebie. Skinęła głową.

– Widzimy się. – Nie musiał wiedzieć, co czuje, ale uznała, że tym przyjemnym uczuciem może cieszyć się jeszcze chwilę.

– Nie siedź tu za długo. Do nowej pani doktor już ustawia się kolejka. – Wyszczerzył się i odszedł. Znów miał ostatnie słowo.

Nieważne. Zwłaszcza że uśmiechnął się tak seksownie, że poczuła miłe łaskotanie w miejscach, gdzie go czuć nie powinna. Jest dobry... Chociaż nie będzie miała okazji stwierdzić, czy we wszystkim. Gorąco tu. Nic dziwnego, że czuje się rozpalona. Otarła pot z czoła wierzchem dłoni.

Musisz się kontrolować, powiedziała sobie kolejny raz. Przypomnij sobie Jasona i to, jak unikał z tobą kontaktu od momentu, gdy zobaczył blizny.

Owszem, zabrało mu sześć miesięcy, zanim wystąpił o rozwód, ale przez ten czas sypiał w gościnnym pokoju.

Rzekomo, żeby jej nie zakłócać snu. Ale przez cały ten czas ani jej nie przytulił, ani nie pocałował, ani nie powiedział, że ją kocha. Mentalnie wyprowadził się pół roku wcześniej.

W zamyśleniu przeżuwała grzankę. Tej lekcji nie powinna zapomnieć. Godzina rozkoszy nie jest tego warta.

– Jajka sadzone. – Kucharz postawił przed nią talerz.

Jej żołądek nie był zainteresowany. Ale powinna jeść. Sam miał rację.

Sam to... Sam tamto... Jest tutaj dopiero dwa dni, a on już wciska się do każdej myśli.

Pospiesznie zjadła i wróciła do ośrodka. Parę godzin pracy i jej mózg zacznie funkcjonować normalnie. Irytował ją na tyle, że po tych kilku godzinach będzie miała go dosyć. A może przeciwnie: jeszcze bardziej będzie chciała wskoczyć z nim do łóżka?

Kobieto, upadłaś na głowę, zwymyślała siebie. Nie, problem jest nie z głową, tylko z hormonami! Bogu dzięki za kolejkę znudzonych żołnierzy, którzy przyszli odnowić szczepienia.

Przez te kilka godzin mieli ograniczony kontakt.

– Jaki jest plan na po lunchu?

– Dowódca bazy chce pozwolić miejscowym na wizyty lekarskie. Będą ich wpuszczać małymi grupkami, cztery, pięć osób, w zależności od tego, kto z czym przychodzi i kto mu towarzyszy.

– Czyli to mogą być dzieci z rodzicami? – Nareszcie zajmie się ludźmi, którzy naprawdę potrzebują pomocy! – Czego można się spodziewać?

– Dowiesz się, jeśli grzecznie zjesz lunch. – Roześmiał się na widok jej naburmuszonej miny i dodał: – Kiedyś nie dawałaś się tak łatwo sprowokować.

– Pewnie się zmieniłam.

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Nagle znalazł się tuż obok, choć nie zauważyła, by ruszył się z miejsca. Podniósł jej twarz i kciukiem pogłaskał po policzku. Nie przerywaj, niemal poprosiła.

– Wszyscy się zmieniamy, Maddy. Takie jest życie.

Nie mógł mieć pojęcia o jej życiu. Chyba że skontaktował się mejlem z kimś w Christchurch, ale to mało prawdopodobne. Na ile zdołała się zorientować, jeśli chciał się czegoś dowiedzieć, to pytał wprost. Zresztą po co miałby zbierać o niej informacje. Nie utrzymywał kontaktu z nikim, kto ją znał.

– Podobno – wydukała, prawie dławiąc się z pożądania. Rzadko zdarzało się, by aż tak ulegała zmysłom. Ale ruch jego palca wywoływał w jej ciele prawdziwą falę namiętności, rozlewającą się od podbródka. Pochyliła się ku niemu...

Gwałtownie zrobiła krok wstecz. Jeżeli jego palec na jej policzku wywoływał takie sensacje, to co, gdyby... Nawet o tym nie myśl, przykazała sobie. Nigdy się nie dowiesz. Rozumiesz?

Och, rozumiała aż za dobrze. Jeżeli chce włączyć hamulec, to wystarczy jedno spojrzenie w lustrze na własny brzuch. Chyba musiałaby mu założyć opaskę na oczy, żeby...

Roześmiała się z goryczą. Naprawdę ją oczarował, skoro ma takie idiotyczne pomysły.

– Dobra, lunch – powiedziała i odeszła, nie oglądając się za siebie z obawy, że może się całkiem rozsypać.

– Chciałbym ją pocałować. – Sam nie mógł oderwać od niej oczu. Patrzył, jak przechodziła przez plac apelowy w drodze do kantyny. Ruchy jej pupy, którą uroczo opinały polowe spodnie, być może nie miały nic wspólnego z wojaczką, ale na niego działały jak komenda „powstań”.

– Na twoim miejscy poczekałbym, aż zgaszą światło – usłyszał za plecami głos Jocka.

Czyżby myślał na głos? Zmiął w ustach przekleństwo.

– Zamknij się, Jock.

– Złożysz jej propozycję, o której przed chwilą poinformowałeś cały zespół lekarski?

– Ożeż! – Sam rozejrzał się. Bogu dzięki, byli tylko we dwóch.

– Coraz mniej masz na to czasu.

– I bardzo dobrze.

To nie byłoby mądre. Tylko jeszcze bardziej by się nakręcił, co by oznaczało, że lot powrotny do domu byłby raczej niewygodny. A poza tym na żadne całowanie nie ma szans. Madison nie będzie go chciała, a nawet gdyby chciała, to na całowaniu by się nie skończyło. Lepiej wybić sobie to z głowy, zanim zrobi coś głupiego.

– Chodźmy coś zjeść. – Jock poklepał się po brzuchu. – Mamy masę pacjentów po południu, a wiesz, jakie to bywa frustrujące.

Sfrustrowany to ja już jestem, pomyślał Sam.

– Co naszło dowódcę, żeby wpuścić dzisiaj większą liczbę miejscowych? Odrobiliśmy już swój limit na ten tydzień.

Dowódca na ogół ściśle trzymał się reguł, niezależnie od tego, z jak poważnymi problemami przychodzili miejscowi. Sam i Jock często się z nim o to spierali. Byli lekarzami i leczenie chorych było ich powinnością, lecz kłótnie z dowódcą zwykle kończyły się dodatkowymi patrolami. Ale to dowódca ponosi ostatecznie odpowiedzialność.

– Nie mam pojęcia i nie będę się pytał, bo jeszcze zmieni zdanie.

– Słusznie. – Sam nie chciał, by miejscowym dzieciom odmówiono leczenia, bo on coś niepotrzebnie palnął. – Ciekawe, jak Maddy sobie poradzi?

– Masz jakieś wątpliwości?

– Nie.

Po prostu nie potrafił o niej nie myśleć. Przemocą wdzierała się do jego głowy. Była obecna w jego snach. Czuł ją w swoim ciele.

Tylko cztery dni, jęknął w duchu. Czy przez te cztery dni jest w stanie nad sobą panować?

– Mają złamane kości lub ropiejące wrzody, a nie płaczą, kiedy ich dotykam. – Madison była w szoku. Niektóre z dzieci, które badała, miały zaledwie dwa lata, a patrzyły na nią ze stoickim spokojem, bez łez. Poruszyły jej serce, chciała je przytulić i zabrać z sobą.

– Można tylko się zastanawiać, co jeszcze je spotkało. – Sam podniósł zdjęcie rentgenowskie ręki sześcioletniego

chłopca. – Złamana kość łokciowa i promieniowa. Przypuszczalnie od uderzenia czymś tępym.

– Matka powiedziała, że spadł z dachu.

– Matka czy tłumacz? – Sam wzruszył ramionami. – Wszystko, co możemy zrobić, to nastawić te kości.

– Pomóc ci w założeniu gipsu?

– Włącz cały swój urok, żeby odwracać uwagę tego biednego malucha. Ale najpierw podajmy mu środki przeciwbólowe. Nie chcę, żeby cierpiał jeszcze bardziej.

Wiedzieli, jak bolesne będzie nastawienie kości. I przez to psychicznie wyczerpujące także dla nich.

– Wygląda, że ma niedowagę jak na swój wiek. Ale nie wiem, co tutaj jest normą.

– Może być niedożywiony. Podniesiona temperatura, kaszel, duszności?

– Nic takiego nie zauważyłam.

Jedyną oznaką, że dzieciak cierpi, były szeroko rozwarte czarne oczy.

– Uwińmy się szybko, żeby jeszcze za dnia mógł wrócić z mamą do domu.

– Jak się tutaj dostali?

– Na piechotę. – Podniósł rękę, gdy znów otworzyła usta. – Nawet tego nie sugeruj. Nie wolno nam odwozić ich do miasta. Ale czasami mogą się zabrać wozem dostawczym.

– Okej. – Madison przyniosła longetę gipsową. Chłopiec leżał skulony obok matki. – Musimy Khalidowi zrobić zastrzyk – powiedziała do tłumacza, który przekazał jej

słowa. Dzieciak nie wydał dźwięku, tylko jeszcze bardziej wtulił się w matkę. – Nie będzie bolało.

Lekko pocierała dłonią ramię chłopca, aż rozluźnił mięśnie. Nawet nie mrugnął, gdy wkłuła igłę.

Sam pogrzebał w szufladzie szafki przy łóżku i wyciągnął lizaka. Podał go chłopcu.

– W nagrodę za odwagę.

Twarz Khalida rozjaśniła się i szybko złapał lizak. Matka powiedziała do niego kilka słów, a chłopiec skinął w kierunku Sama głową.

– Domyślam się, że to oznacza „dziękuję” – uśmiechnął się Sam i zabrał do nastawiania kości promieniowej.

– A teraz brudna robota – oświadczyła Madison, rozkładając plastikową folię na łóżku. Chciała jak najszybciej założyć opatrunek gipsowy. – Już nie pamiętam, kiedy robiłam to ostatni raz. Ale czasem dobrze jest przypomnieć sobie podstawy, zamiast przekazać robotę pielęgniarzom.

– Widzę, że sprawia ci to przyjemność. Ale nie angażuj się za bardzo, Maddy. Pamiętaj, nie po to tu jesteśmy. Jeżeli zapomnisz, możesz któregoś dnia ściągnąć na siebie niebezpieczeństwo. Nie każdy tutaj jest tym, za kogo się podaje.

Masz rację, pomyślała, ale czy musisz wszystko psuć akurat w tej chwili? Przez moment była po prostu lekarzem, a nie żołnierzem. Z grymasem irytacji kiwnęła głową.

– Powiedziałeś to pierwszego dnia.

– Pamiętaj, co przydarzyło się Prosiakowi. Mamy utrzymywać spokój i nie dać się zabić. Pomoc miejscowej ludności to dodatek i tylko, jeżeli nie narusza reguł bezpieczeństwa. – Twarz mu złagodniała. – Nie chciałbym się dowiedzieć, że coś złego ci się tu przytrafiło, Maddy.

Poczuła wilgoć w oczach. Już dawno nikt do niej w ten sposób nie mówił. Rodzina przestała ją pocieszać, gdy powiedziała, że to tylko utrudnia jej samodzielne stanięcie na nogi. Zabolało to ich, ale się dostosowali. Te kilka słów mężczyzny, którego nawet dobrze nie znała, uświadomiło jej teraz, że źle postąpiła.

– Zrobię wszystko, żeby nikt, zwłaszcza z rodziny, nie otrzymał stąd o mnie złej wiadomości.

– Mam nadzieję. – Głos miał lekko ochrypły, pełen emocji, których nie rozumiała. Może troszczył się bardziej, niż chciał to pokazać?

Złapał z biurka kartkę i podszedł do siedzących w korytarzu ojca i syna.

Madison widziała tę kartkę. Były na niej wyniki turnieju bilardowego z poprzedniego dnia. Zachichotała. Sam czasami sprawiał wrażenie zagubionego dziecka.

Sam zamówił w barze kolejną butelkę wody.

W tym klimacie organizm ciągle potrzebował płynów. Dzień pracy się skończył, mógł robić, co chciał. Z wyjątkiem całowania Madison. Zaczynał mieć na tym punkcie obsesję. Muszę znaleźć inny sposób, żeby się rozładować, pomyślał.

Od momentu, gdy powiedział Madison, że będzie się o nią martwić, był cały nabuzowany.

– Pogramy trochę? – spytał Jock, opierając się o bar.

– Dobrze mi to zrobi. – Godzinka gry na gitarze z chłopakami przywróci mu równowagę. – Przychodzą Boyse i Carter?

Jock, trzeci gitarzysta i wokalista kiwnęli głowami. Ksylofonista i perkusista byli w drodze.

– No to czas na występ. – Lubił piątkowe wieczory w kantynie oficerskiej. Starał się zatracić w muzyce, choć wiele zależało od tego, jaki talent mieli akurat do dyspozycji. Niektórzy rzępolili nie do zniesienia. Ale dziś powinno być w porządku.

Usiadł na stołku i zaczął stroić gitarę. Rzucił okiem w kąt sali, gdzie zobaczył Madison w otoczeniu grupy oficerów. Jasne... Chociaż nie wyglądała na zrelaksowaną, nie starała się czarować adoratorów. Spojrzała w jego stronę, a gdy ich oczy się spotkały, kiwnęła głową z porozumiewawczym uśmiechem.

Tylko w jakiej sprawie chciała się porozumieć?

Przez następne pół godziny grał utwory rockowe, które wybierali koledzy. Wyrzucił z głowy wszelkie myśli i dał się ponieść muzyce. Ustępowało napięcie, które odczuwał od chwili, gdy w bazie zjawiła się Madison.

Ach, Madison. Ten spokój nie trwał długo. Siedziała na stołku z puszką napoju, z pełnym szczęścia uśmiechem na twarzy, wybijając stopą rytm. Po raz pierwszy widział ją całkowicie rozluźnioną. Po chwili wstała i z wyrazem determinacji na twarzy odstawiła puszkę.

Nagle przypomniał sobie. Impreza w szkole. W ostatniej klasie. Śpiewała z koleżankami na scenie. Miała urzekający słodki głos. Ale teraz? Razem z nim? Nie ma mowy!

– Zabierzcie mikrofony...

– Co, nie potrafi śpiewać? – spytał Jock.

– Beczy jak koza.

Jutro za to kłamstwo spadnie mi bomba na głowę, pomyślał. Gdyby chciała z nimi śpiewać, to on się wypisuje z tej zabawy. Chłopaki sobie poradzą bez jednego gitarzysty. Jeśli teraz zaśpiewa tym swoim anielskim głosem, to on nie wyrobi. Nakręci się jeszcze bardziej. Nawet gdyby fałszowała.

– Zagrajmy coś mocniejszego – powiedział Jock i wyciął ostry riff.

Twarz Madison rozpromieniła się jeszcze bardziej. Ten uśmiech mógł teraz rozświetlić całe miasto. Już nie przytupywała. Podniosła ręce nad głowę, stała w miejscu i kołysała biodrami w rytm piosenki.

Zaschło mu w gardle. Potrzebował wody – i to już. Nie mógł z siebie wydobyć głosu. Może i lepiej, bo pewnie zawyłby tak, że natychmiast by go wyrzucili.

– Masz. – Zobaczył przed sobą puszkę z napojem.

Skinął głową w kierunku Jocka z podziękowaniem. Jakim cudem ten facet wie, co się dzieje w jego głowie? Napój schłodził mu gardło. Tylko reszta ciała była nadal rozpalona.

– Mogę się przyłączyć? – Madison stała przed nim.

Kiwnął głową. Bo co miał zrobić, do cholery?!

Boyse podał tytuł następnego utworu i zaczął wybijać rytm. Przy odrobinie szczęścia Maddy sobie z tym nie poradzi... W szkole śpiewała lekki girlsbandowy pop, taki do tańca. Pochylił się nad gitarą i przejechał palcami po strunach. Nie chciał patrzeć, jak Madison staje na szeroko rozstawionych nogach, z odchyloną głową, z mikrofonem tuż przy ustach. Nie chciał czuć, jak przez jego ciało przetaczają się na przemian fale zimna i gorąca.

Kiedy z jej krtani popłynęły pierwsze słowa piosenki, zapomniał o gitarze, zapomniał, gdzie jest.

Nie potrafi śpiewać rocka? Ona jest ucieleśnieniem rocka! To nie było po prostu dobre, to jest sensacja! Muzyka była w całym jej ciele, kołysała się, tańczyła, przechodziła z jednej strony podium na drugą, z głową odchyloną tak, że był pewien, że za chwilę o coś się potknie.

Siedział nieruchomo, z otwartymi ustami i wybałuszonymi oczami. To nie był słodki śpiew, to były surowe emocje. Jej głos stał się niski, chropawy, szarpał za struny serca, wywoływał dreszcze. To nie był głos, jakim zwykle mówiła. Śpiewała, jakby sama wszystko przeżyła. Może tak było?

A potem... wrzuciła jeszcze wyższy bieg. Dramat, o którym opowiadał utwór, rozgrywał się w tej sali. Wszyscy, z wyjątkiem grających, zastygli z butelkami i puszkami w rękach. Sam nie podnosił gitary z uda, nie potrafił grać. Nie, to nie był przypadek... Ona zaśpiewa każdą piosenkę, jakby przeżyła to, o czym mówią słowa.

Udowodniła to w ciągu następnej półgodziny. Słuchający byli zauroczeni. Barman nie miał utargu.

Przez te ogłuszające magiczne trzydzieści minut każdy obecny w tej sali mężczyzna musiał się w niej zakochać, skonstatował Sam.

Och, on – oczywiście – nie był zakochany. Pozbierał się w końcu i dalej grał w miarę przyzwoicie.

– Jak koza, mówisz?

Powstrzymał się, by nie wyrżnąć Jocka łokciem. Co miał powiedzieć, żeby się jeszcze bardziej nie pogrążyć?

Cztery dni...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Madison wirowało w głowie. Śpiewała jak nigdy przedtem. W każdej nucie i w każdym słowie znajdowały ujście dławiące ją bolesne emocje. Dzisiaj nie była w stanie ich stłumić. Ale przed nimi nie uciekła.

Nosiła w sobie ból po stracie dziadka, złość na Jasona za to, że ją odrzucił, i smutek, że prawdopodobnie nie będzie mogła mieć dzieci. Przypominała sobie, jak musiała walczyć z kolejnymi zakażeniami. Oparzenia nie chciały się zagoić. Miała zapalenie płuc, problemy z nerkami, zaburzenia układu trawiennego od antybiotyków, które musiała bez końca przyjmować. I wreszcie zapalenie jajowodów, którego nie mogła zwalczyć przez miesiące.

Nikt nie był w stanie jednoznacznie określić, czy skutkiem nie będzie bezpłodność. Ginekolog oznajmiła jej bez większego przekonania, że jest tylko jeden sposób, aby poznać odpowiedź. Nie mogła oczekiwać, że jakikolwiek mężczyzna się z tym pogodzi.

Ale dziś nie poddała się przygnębieniu. Ból znalazł upust w śpiewie. Działała jak w uniesieniu, po narkotykach, jakby świat do niej należał. Być może jutro zapłaci za to cenę, ale dzisiaj wieczorem czuła radość.

Rozejrzała się po sali. Oficerowie przerzucali się żartami. Nigdzie nie zauważyła Sama.

Uniesienie nieco opadło. Chciała dzielić ten moment z nim, a nie z ludźmi, których nie znała i którzy jej nie rozumieli. To znaczy, że Sam ją rozumie? Niby od kiedy?

Może jednak trochę ją rozumiał, sądząc po smutku, jaki dostrzegała w jego oczach, gdy na moment zdejmował maskę.

– Jest na zewnątrz – usłyszała słowa Jocka. Stał obok i patrzył na nią ze zrozumieniem.

– Może poczekam... – powiedziała cicho. Nie była pewna, czy Sam chce jej towarzystwa, skoro wyszedł.

– Z bojaźnią nie jest ci do twarzy. – Jock pochylił ku niej głowę. W jego głosie nie było złośliwości ani wrogości.

– Dzięki. – Ześliznęła się ze stołka i zabrała butelkę wody.

Poczuła na skórze chłodne wieczorne powietrze. Gdy jej wzrok przyzwyczaił się do ciemności, rozejrzała się. Nie dostrzegła go. Ale gdzieś musiał być. Zawsze wychodził na dwór, gdy szukał samotności.

Wytrop go, nakazała sobie.

Szedł wzdłuż ogrodzenia, z opuszczoną głową i z rękami w kieszeniach, powolnym krokiem, który do niego nie pasował. To nie był Sam, który wszystkiemu stawiał czoła z otwartą przyłbicą.

Zawahała się. W uszach zabrzmiały jej słowa Jocka: „Z bojaźnią ci nie do twarzy”. Jasne, Jock, ale co, jeśli on wyśle mnie do diabła? W ciągu tych kilku dni coś ich do siebie zbliżyło, nawiązała się przyjaźń bez żadnej solidnej podstawy, ale chciała ją pielęgnować. Przyjaźń z kimś, kto nic nie wie o jej przejściach i dlatego nie boi się zadawać

trudnych pytań. Miała dość tego, że obchodzono się z nią jak z jajkiem. Oczywiście poza przełożonymi w wojsku. Ich obchodziła wyłącznie lojalność, gotowość do służby i posłuszeństwo. Sam traktował ją zupełnie inaczej. Doceniała to, sprawiało jej to przyjemność. Może to podejście jest lekarstwem?

Idź z nim porozmawiać... Albo pospacerujcie razem w milczeniu. Będzie chciał? Nie będzie chciał?

Zaszła mu drogę.

– Maddy? Sądziłem, że jeszcze długo będziesz się napawać uwielbieniem adoratorów.

– Było fajnie...

– Ale...?

Ale wolałam być z tobą...

– Czemu nie zostałeś? – Zauważyła, jak zacisnął usta. Postanowiła zacząć jeszcze raz: – Było więcej niż fajnie. Było fantastyczne. Zapomniałam, jakie to uczucie: śpiewać i o wszystkim zapomnieć.

– Od jak dawna nie śpiewałaś przed publicznością?

– Od bardzo dawna. – Podejrzewała, że faktycznie pyta, dlaczego przestała.

Dała się porwać muzyce i było to wyzwalające doświadczenie. Chciała komuś – nie, nie komuś, jemu – o tym opowiedzieć. I o swoim zagubieniu. Zdała sobie sprawę, że dopóki tego nie zrobi, pozostanie w więzieniu własnych lęków. Ale moment mijał. W jej umyśle znów zamykały się wrota.

– Powiedz mi więcej...

Kiwała się, jakby stała na brzegu przepaści, zamykając w sobie ból i gorycz. Chciała o tym mówić i nie potrafiła. Wybrała łatwiejszą drogę.

– Wiesz, jak jest. Studia, staż... Nigdy na nic nie było czasu. – Miała czas dla Jasona, ale on skutecznie zgasił jej entuzjazm, stwierdzając, że powinna ograniczyć śpiewanie do łazienki. Ten facet miał obsesję kontroli, uświadomiła sobie. – Jakoś się rozlazło.

– Szkoda.

– Może, ale w końcu nie wygrałabym żadnego konkursu. – Zdawała sobie sprawę, że nie radzi sobie z każdą nutą.

– Ale publiczność by oszalała. Kiedy zaczęłaś śpiewać utwory rokowe? Twój głos idealnie do nich pasuje. – Kręcił głową z niedowierzaniem. – Jest tak pełen ekspresji.

Rozparło ją poczucie zadowolenia. To był autentyczny komplement, nie miała co do tego wątpliwości. W oczach Sama widziała podziw. Czuła, jak w środku puszcza kolejny węzeł. Ból, gorycz, zagubienie, które od dwóch lat ją dławiły, po trochu ustępowały. Może sny, jakie miała, gdy dorastała, choć w części mogą się spełnić?

– Maddy. – Przyciągnął ją do siebie i oplótł rękami.

Przytulona do jego policzka, czuła jego przyspieszony oddech. Jej serce także przyspieszyło. Trzymała ręce na jego biodrach i pod palcami wyczuwała napięcie mięśni. Delektowała się zapachem płynu po goleniu, potu... mężczyzny. Trzymając się jego koszuli, odchyliła się, by spojrzeć na jego twarz, którą naznaczyły i smutek, którego przyczyn nie znała, i upór, dzięki któremu został

chirurgiem, i poczucie humoru, które pomagało mu ukrywać troski, i lojalność wobec tych, którzy byli mu bliscy.

Co będzie, jeśli teraz się podda i dopuści go do siebie? Jako para nie mają przyszłości. Nie zna go na tyle, by mu ufać. Może ją zdruzgotać. Ale...

Przyciskał ją do siebie, chłonął jej ciepło i miękkość jej ciała. Jej włosy łaskotały mu podbródek. Wstrząsały nim fale pożądania. Czuł, jak jego własne ciało tężeje. Chciał jej. Teraz... Bez względu na konsekwencje.

Był w szoku. Wyznaczył sobie twardą granicę między przyjaźnią a erotycznym związkiem i nigdy jej nie przekroczył. Lecz dziś wieczorem zawiodły wszelkie mechanizmy obronne. Żądza go rozpalała.

Trzymać ją w ramionach to za mało. I jednocześnie zbyt wiele. Był rozdarty, sparaliżowany strachem. Na tym uścisku musi się skończyć. Nie mogą być z sobą nawet przez jedną noc. Bo jeżeli raz sobie na to pozwoli, nigdy nie będzie w stanie się oprzeć.

On nie ma prawa do miłości i do małżeństwa. Nosi w sobie winę. Jakże mógłby cieszyć się życiem, skoro odebrał taką możliwość Williamowi, przekonując go do wyjazdu na ostatnią misję przed zawarciem małżeństwa? William miał poślubić Ally pół roku później i nie chciał opóźniać daty ślubu, ale uległ jego namowom. Te zakazy stworzył we własnej głowie. Co nie umniejszało ich wagi.

Delikatnie odsunął Madison od siebie. Nie mógł nie dostrzec jej zawodu. Widział, jak zmatowiały jej oczy

i opadły ramiona. Czuł się podobnie. A gdyby znów ją objął i, och, pocałował?

– Przejdźmy się.

Ku własnemu zdumieniu wziął jej dłoń i splótł z nią palce. Zetknięcie ich rąk sprawiło, że poczuł się jak rażony prądem. Nie był w stanie cofnąć ręki, jego palce zwarły się silniej. Odwzajemniła uścisk. Jak miał to rozumieć?

Odeszli od zabudowań, daleko od wścibskich oczu. Ciepło jej dłoni przenikało do jego ciała. Upajało, ale nie uspokajało. To nie dla niego. Ale może to pożądanie jakoś się ulotni i wszystko wróci do normy?

Akurat! I co teraz?

Nie potrafił wypuścić jej dłoni.

Madison nie potrafiła zebrać myśli. Ten spacer za rękę jest... niezwykły. Żaden tam elektryzujący gorący seks. To jest takie delikatne... opiekuńcze... i miłe. Więcej niż miłe. I nie niezwykłe... Nadzwyczajne. Cudowne. Bajeczne.

Mocniej ścisnęła rękę Sama, by upewnić się, że nie śni. Nie, to dzieje się naprawdę.

Spacer za rękę to nie jest coś, czego spodziewała się po nim. Sądziła, że był raczej typem faceta, który zaproponuje, że wskoczą do łóżka. Ale trzeba cieszyć się chwilą, powiedziała sobie. Bo pewnie ten spacer za moment się skończy. Sam zaraz się ocknie.

Jej ciało wciąż jednak było rozpalone. Dotyk rąk nie wystarczał. Pocałunek byłby krokiem we właściwym kierunku. Co zrobiłby, gdybym dotknęła wargami jego ust?

Czy odwzajemniłby pocałunek? Czy całowałby delikatnie i z czułością? Pewnie drapieżnie i zachłannie, pomyślała.

– Cholera – warknął niespodziewanie Sam.

– Coś nie tak?

– Ty i ja. My jesteśmy nie tak. – Czy to pożądanie sprawia, że jego głos jest niższy niż zwykle i wręcz ochrypły? Czy tylko tak sobie wyobrażała, bo nią samą targały zmysły?

– W jakim sensie? – spytała.

– Nie jesteśmy dobrzy dla siebie, Maddy. – Wymówił jej imię tak, jakby ją pieścił.

– Może to jest nasza chwila? – Przełknęła ślinę. To zabrzmiało niemal błagalnie.

Sam wyplątał rękę. Przesadziłam, pomyślała. Ale w jego obecności hamulce zawodziły.

– Powiem ci coś, Madison. Kiedy śpiewałaś ten pierwszy kawałek, widziałem, jak wylewają się z ciebie emocje. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem. Mogłaś ze mną zrobić, co chciałaś.

Może powinna znów zaśpiewać? No nie, to już byłoby żebractwo.

– Och, gdybym tylko wiedziała. – Zaniosła się wymuszonym śmiechem.

– Może lepiej, że nie wiedziałaś. – Roześmiał się. Przynajmniej jego śmiech nie był zduszony. – Wygłupiłbym się przed chłopakami.

– A to ma znaczenie?

– Z nimi mieszkam, z nimi jestem w oddziale. – Podniósł jej podbródek palcem tak, że musiała patrzeć mu w oczy.

Mówił z powagą, bez uśmiechu. – Chyba chcemy czegoś innego. Ja nie chcę angażować się w żaden związek. Ani długo, ani krótkotrwały. A ty chyba chcesz związku.

– I tu się mylisz. Nie szukam ani męża, ani trwałego związku.

– W końcu staniesz na nogach po nieudanym małżeństwie. Musisz.

Och, gdyby to było takie proste. Odsunęła się w bok, by stworzyć między nimi dystans i uniknąć jego przenikliwego spojrzenia. Mógłby jeszcze w jej oczach odczytać prawdę... Prawdę, że go chce, ale nie pozwoli mu się do siebie zbliżyć, nie rozbierze się przed nim, nie pozwoli, by jej dotknął.

Niezamierzenie włączył w jej umyśle alarm. Tak, pragnęła go wszystkimi zmysłami, pragnęła jego dotyku... Tak bardzo, że zapomniała o rzeczywistości. Nie mogła jednak pozwolić, by zobaczył jej ciało. Nie zniosłaby obrzydzenia w jego oczach, skrzywienia warg.

Nie wierzyła, że ktokolwiek może zaakceptować ją taką, jaka jest. Nie mogła ufać nikomu, skoro jej mąż deklarował jej dozgonną miłość tuż przed pożarem, a potem odrzucił.

Sam patrzył na Madison i widział, jak walczy z myślami. Czytał to z jej oczu i ściągniętych ust. Pragnęli się wzajemnie, ale jakiś strach poskramiał w niej zmysły. Rozumiał ten konflikt.

Ale... jaką szkodę może wyrządzić jeden pocałunek? Nie musi prowadzić do następnych, a może złagodzi pożądanie? Lub je tylko roznieci...

Prawie czuł smak jej ust. Pragnienie brało górę nad zakazami. Madison stała przed nim smutna i zagubiona.

Zrobił to, czego zrobić nie powinien. Zignorował zakazy. Chwycił ją za ręce, przyciągnął do siebie i objął w talii. Wdychał jej zapach – aromat, który przypominał mu dzieciństwo, a teraz upajał jako dojrzałego mężczyznę.

Pochylił głowę, jego usta znalazły jej wargi. Na chwilę wstrzymał się, gdy ze szlochem wciągnęła powietrze, lecz gdy poczuł, jak wiotczeje w jego ramionach, całował ją dalej. Jedną ręką rozgarniał jej jedwabiste włosy, drugą podtrzymywał podbródek i rozkoszował się jej smakiem. Płonęło w nim wszechogarniające pożądanie. Przeszłość stawała się nieistotna.

Czuł napór jej piersi, gdy wtopiła się w niego. Jęknął. To było piekło i raj w jednym.

Madison zesztywniała. Zdjęła ręce z jego bioder i położyła je na torsie. Oderwała usta i cofnęła głowę, patrząc mu w oczy.

– Sam?

– Tak, Maddy?

Ponownie przywarł do jej ust, zanim zdążyła mu odmówić. Czuł, jak na chwilę znów wtula się w niego. Dotykał językiem jej ust, szyi za uchem. Ale miał świadomość, że staje się spięta i chce uwolnić z objęć. Pierwszą reakcją było zatrzymać ją, całować jeszcze bardziej namiętnie. Lecz skoro się wycofywała, musiał się z tym pogodzić.

Cofnął się, opuścił ręce, zachwiał się na nogach. W głowie tętniło mu: chcę żyć. Po raz pierwszy od wielu lat czuł się

żywy. Chciał kochać, śmiać się, mieć swój dom, a nie szwendać się po świecie, gdzie go wyślą.

To są skutki poluzowania łańcucha, którym spętał sobie duszę. To są konsekwencje pojawienia się w jego życiu Madison. To jest groźne.

Żeby móc w ogóle myśleć o jakimkolwiek związku, musiałby najpierw poukładać sobie życie. Musi zostawić Madison w spokoju, zdecydował, pozwolić, by odbudowała własne. On nie może być jego częścią. Najwyraźniej doświadczyła bólu. Słyszał to w jej śpiewie. Nie może dokładać się do jej udręki.

Ale tego pocałunku żadna siła nie wymaże z jego pamięci.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Jedziemy do szpitala w mieście – Sam poinformował Madison, gdy rano weszła do gabinetu.

I tyle zostało z nocnych pocałunków, pomyślała. Patrzył na nią, jakby między nimi do niczego nie doszło. Ona nie potrafiła tak łatwo o wszystkim zapomnieć. Jeśli jego pocałunki tak ją rozpaliły, to jak namiętny byłby w łóżku? Lepiej się nad tym nie zastanawiać, uznała, bo i tak trudno udawać, że przez niego nie spała przez całą noc.

A on jest świeżutki i zrelaksowany jak gdyby nigdy nic!

Zagotowała się w niej krew. Ale zauważyła skurcz jego ust, świadczący, że też jest nieswój.

Aha! Mam cię! Z podniecenia niemal krzyknęła i machnęła triumfalnie pięścią, lecz się opanowała i złożyła ręce na piersiach.

– Czemu jedziemy do szpitala zamiast na patrol?

Sam rzucił w kierunku pojemnika opakowania z opatrunkami. Udawana swoboda zawiodła go. Wylądowały na podłodze.

– Szkolny autokar miał wypadek...

– Miejscowi lekarze nie dają rady?

– Madison, otrzymaliśmy rozkaz. Tutaj nie zadajemy pytań, tylko wykonujemy rozkazy. – Podniósł opatrunki. – Będziemy konwojowani przez pojazdy opancerzone, bo są

informacje o rozruchach w jednym z osiedli w drodze do miasta.

Serce zabiło jej silniej. Czas zmierzyć się z rzeczywistością, a nie rozpamiętywać pocałunki. Po to tu jestem, upomniała siebie.

– Co mam robić? Czy mam coś spakować?

– Masz sprawdzić, czy wszystko, co może być nam potrzebne, zostało załadowane do ciężarówki.

Innymi słowy, nie przydzielono jej konkretnego zadania, ale miała mu towarzyszyć na wszelki wypadek. Uśmiechnęła się sztucznie i postanowiła nie mówić niczego, co mogłoby go rozdrażnić.

– Tak jest. – Podniosła listę leżącą przy telefonie i wciągnęła głęboko oddech, by uspokoić serce. Przedwczorajszy patrol był tylko przedsmakiem dużo bardziej niebezpiecznych zadań, jakie ją tu oczekiwały.

– W wypadku zostały ranne dzieci, Maddy. – Sam stanął przy niej.

Dzieci. Niewinne ofiary. Spojrzała na niego, szukając w jego oczach otuchy, że da sobie radę, że nie załamie się. Że będzie przy niej, by służyć pomocą i zachętą. Czy rzeczywiście potrzebowała podpory? Być może nie, ale gotowa była z niej skorzystać.

Zaskoczył ją lekki uścisk na ramieniu. Sam wyczuł jej obawy.

– Damy radę – powiedział uspakajającym głosem.

– Jasne.

Oboje poszli do ciężarówki, przy której stała Cassy, wydająca instrukcje żołnierzom.

– Musisz wziąć broń – przypomniał jej Sam.

– Oczywiście, pamiętam. – W rzeczywistości zapomniała. Lekarz wziął górę nad żołnierzem. Byłaby tylko obciążeniem dla innych, gdyby pojechała do miasta bez broni.

Ściśnięta w kabinie między kierowcą a Samem, patrzyła na okolicę. Powietrze drgało od gorąca, rozmazując kształty na horyzoncie, a pojazdy przed nimi wzniecały tumany pyłu.

– Niegościnne miejsce...

– Tęsknisz za domem?

– Nie. Po prostu patrzę. – Nie chciała okazać słabości.

– Jeszcze będziesz tęsknić. – Gdy wywróciła oczami, Sam wzruszył ramionami. – Wszystkim zaczyna się cknić za domem i rodziną, kiedy dusi cię upał albo kiedy coś się rypnie. Mnie też.

Ciągle potrafił ją zaskoczyć.

Szpital z zewnątrz wyglądał jak rudera, ale w środku był zdumiewająco czysty. Lekarze i pielęgniarki biegali z sali do sali, słychać było płacz dzieci i wołanie matek. Policja i żołnierze byli wszędzie. Z pozoru panował tu totalny chaos. Ale tylko z pozoru. Personel medyczny wiedział, co robić.

Uzbrojony po zęby policjant wskazał im drogę.

Pierwszą pacjentką Madison była maleńka dziewczynka o wielkich, brązowych oczach. Były w nich ból i rezygnacja. Madison przyklękła przy rozesłanej na podłodze macie.

Przy dziewczynce leżała zrozpaczona kobieta, przypuszczalnie matka. Obserwowanie, jak ranne dziecko bada obcy lekarz, dla matki musiało być zmorą.

– Cześć, kochanie.

Madison nieświadomie przejechała dłonią po brzuchu. Mimo tego, co tu widziała, dałaby wszystko, żeby móc urodzić dziecko.

Przedstawiła się przez tłumacza i dowiedziała się, że dziewczynka ma na imię Nubia. Została poturbowana i podeptana, gdy nauczyciele uciekali z autokaru. Na szczęście na jej głowie nie było żadnych obrażeń, ale miała pięć złamanych żeber i naderwaną chrząstkę żebrową. Lekko uciskając jamę brzuszną dziewczynki, Madison odkryła również, że ma pękniętą śledzionę. Miała też złamaną rękę, a całe ciało pokryte było zadrapaniami i siniakami.

Serce Madison kroiło się ze współczucia. Matka rozpłakała się, gdy wyjaśniła jej, że konieczne będzie usunięcie śledziony. Madison przytuliła ją i trzymała w ramionach, dopóki kobieta trochę się nie uspokoiła. Potem poszła sprawdzić, kiedy będzie mogła operować.

– Ustaw się w kolejce – rzucił jej jeden z zabieganych lekarzy.

– Mam zamówioną salę na bloku operacyjnym. Możemy ją dzielić. Dostawimy stół. – Sam pojawił się przy niej.

Propozycja była całkiem nie z tej ziemi. Patrzyła na niego ze zdumieniem.

– Jakoś trzeba sobie radzić w tych warunkach, Madison – wyjaśnił. Zlitował się nad nią i dodał otuchy. – Wiem, że nie jest łatwo. Ale się przyzwyczaisz.

– Mam dorosnąć i pozbyć się złudzeń?

– Jesteś dorosła. Po prostu zaakceptuj, że jest, jak jest. – Pogłaskał ją palcem po policzku.

Roześmiała się z goryczą, ale uznała, że nie ma co narzekać.

– Dzięki za wsparcie. Jesteś super.

I to w niejednym znaczeniu. Ale nie miała zamiaru mówić tego głośno.

Operacja Nubii przebiegła bez komplikacji, a dziewczynka wkrótce została przewieziona do sali pooperacyjnej, gdzie pod okiem Cassy wybudzała się z narkozy.

– Bez problemów? – spytał Sam, gdy Madison podeszła do stołu, przy którym operował.

– Najmniejszych. – Patrzyła, jak sprawnie używa skalpela.

– To jest Ra. – Sam wskazał podbródkiem na pacjenta. – Siła zderzenia wyrzuciła go przez okno autokaru. Ma pęknięcia obu kości udowych i perforację jelita grubego, które chcę teraz zespolić.

– Potrzebujesz mnie czy mam się zająć innym pacjentem?

– Dobrze byłoby, żebyś spojrzała na to uszkodzenie okrężnicy.

Umyła się ponownie, włożyła nowe rękawice i wróciła, żeby pomagać Samowi.

Kilka godzin później siedzieli wymęczeni przy metalowym stoliku z resztą kolegów, pijąc kawę i skubiąc przywiezione z bazy kanapki.

– Bogu dzięki, że to już koniec.

– Nie zaśpiewasz nam dziś na dobranoc? – Sam smętnie patrzył na nadzienie swojej kanapki.

– Nie mam siły. – Poza tym postanowiła, że nie będzie śpiewać do chwili jego wyjazdu. Wczorajszy występ tylko pogmatwał sprawy, a na dalsze komplikacje nie może sobie pozwolić.

– Może ci się nie udać tak łatwo z tego wywinąć – mruknęła Cassy. – Cała baza o niczym innym nie mówi od rana.

To tłumaczyłoby trącanie się łokciami na jej widok i spojrzenia rzucane jej przez żołnierzy, gdy szła na śniadanie.

– Przejdzie im. Sam i Jock i tak odlatują za parę dni.

– To tylko dobry powód, żeby nie odkładać drugiego występu. Tylko że tym razem chcą, żebyś zaśpiewała na placu apelowym, a nie w kantynie oficerskiej. Dla wszystkich.

– Och, wielkie dzięki, Cassy – odburknęła sarkastycznie. Ogłuchli czy co? Przecież powiedziała, że nie chce śpiewać. Może do czasu, kiedy wrócą do bazy, wezmą prysznic i zjedzą lunch, wszystkim się odechce?

Ostatecznie nie miała wiele do powiedzenia. O dziesiątej wieczorem siedziała przy barze w kantynie oficerskiej

z butelką wody, gdy Sam, Jock i pozostali członkowie grupy zaczęli wynosić sprzęt na zewnątrz.

– Pomóż nam, Maddy! – zawołał Jock.

– Nie będę śpiewać.

– Teraz jesteś członkiem grupy, więc pomóż.

– Nie możesz odmówić – oświadczył Sam za jej plecami.

Schyliła głowę. To był paskudnie ciężki dzień. Tym trudniejszy, że trzeba było ratować dzieci. Wczoraj wieczorem śpiewanie miało efekt oczyszczający, przyniosło ulgę. Ale już nie całowanie się z Samem. Wniosek? Proste: zaśpiewaj, ale potem nie całuj się z nim.

Podniosła twarz i zobaczyła, że Sam przypatruje się jej z rozbawieniem.

– Co cię tak bawi? – prychnęła.

– Przecież sprawia ci to przyjemność.

– No sprawia... – westchnęła.

– To pomóż mi wynieść ten stół. Pod wzmacniacze.

– A gdzie mamy te wzmacniacze?

– My? Koledzy, mamy solistkę!

Owacyjna reakcja wprawiła ją w zażenowanie. Dobrze, pomyślała, zaśpiewam, a potem pójdę do kwatery. Żadnych spacerów. Żadnego całowania. Wreszcie się wyśpię.

W sumie był to nudny plan. Ale rozsądne plany bywają nudne.

– Czy ktoś wysłał okólnik z zaproszeniem na party? – spytał Sam, rozglądając się po placu.

Oprócz żołnierzy pełniących służbę chyba byli tu wszyscy.

– Na to wygląda – odparł Jock.

Sam nie miał wątpliwości – większość przyszła tu z powodu Madison. I kto mógłby ich winić? Kiedy zaczynała śpiewać, stawała się nieziemska.

Przez te pocałunki nie mógł wczoraj spać i poskromić swego ciała. Nie mógł o nich zapomnieć przez cały dzień, nawet podczas operacji. A za kilka dni wyjedzie i zostawi tutaj tę kobietę...

Rotacja personelu. To było zapisane w kontrakcie. Wyjazd po zakończeniu misji w nieprzyjaznej części świata jest ulgą, ale również wzbudza żal, bo oznacza rozstanie z ludźmi, z którymi się zakumplował. Część z nich jechała w inne miejsca, część zostawała na dalsze pół roku. Tak funkcjonował system. Ale tym razem miał zostawić Madison, i to w momencie, gdy zaczęli się zbliżać.

Może powinien być zadowolony, bo nie będzie już musiał walczyć z sobą? Coraz bardziej rozpalała mu zmysły i udawanie, że chce ją trzymać na dystans, nie może prowadzić do niczego dobrego.

– Nie słyszałeś ani jednego słowa! – W głosie Jocka brzmiała wyraźna irytacja.

– Powtórz, co mówiłeś.

– Sam, twoje oczy z pożądania zachodzą mgłą, ilekroć na nią patrzysz. Co zamierzasz zrobić? Zapisałeś przynajmniej jej numer? – Jock przejechał palcami po strunach gitary, jakby chciał zaakcentować, co mówi. – Martwię się o ciebie, chłopie. Nie strać jej.

– Chyba przekraczasz granice przyjaźni – warknął Sam.

– Nie wyjeżdżaj bez powiedzenia jej, co cię hamuje. – Jock wywrócił oczami. – Bo tylko będziesz potem żałował.

– Zacząłeś się zajmować terapią dla par? – To, że będę żałował, pomyślał, mam jak w banku. Najwyżej oszczędzę żalu Madison.

– Od czego zaczynamy? – Madison pojawiła się przed nim. Była wyraźnie podniecona perspektywą śpiewania przed dużą publicznością.

– Tu mam listę – odparł Boyse. – Powiedz mi, jeśli nie znasz którychś kawałków.

– Przynajmniej ktoś tu ma kontrolę. – Mrugnęła do Sama i oddaliła się powoli, rozkosznie kręcąc biodrami. Poziom hormonów podskoczył mu kilkakrotnie.

– Czy ktoś może, do cholery, przyciemnić światła? – ryknął.

Jock parsknął śmiechem w odpowiedzi.

Uznał, że skoro nie potrafi jej zignorować, będzie czerpać przyjemność z każdego jej ruchu i chłonąć każdą nutę. Nagromadzi materiał do wspomnień.

Uderzył kostką w struny i zespół podchwycił melodię. Koncert się zaczął. Gdy z ust Madison popłynęły słowa piosenki, tłum ucichł jak odurzony. Aż jakiś idiota gwizdnął, tak jak gwiżdże się na widok pięknej kobiety, i wszyscy zaczęli się kołysać, chórem śpiewając refren.

Sam grał bez wytchnienia, praktycznie nie zostawiając przerw między jednym utworem a drugim. Dawał się ponieść energii emanującej z tłumu. Madison chodziła po

scenie z jednego końca na drugi, z mikrofonem tuż przy ustach, dając upust emocjom.

Jej śpiew szarpał struny jego serca. Słowa, które śpiewała, nabierały nowego znaczenia. Kazały mu się zastanawiać, skąd zebrało się w nim tyle bólu i złości.

– Zróbmy przerwę – zawołała Madison po prawie godzinie. – Muszę się napić czegoś zimnego.

Podał jej swoją butelkę i ich palce się na chwilę zetknęły. Oblało go ciepło. Pragnął jej i tracił nad sobą kontrolę. I to na oczach kilkudziesięciu osób. Jeszcze jedno dotknięcie tej jedwabistej skóry, a przyciągnie ją do siebie i zacznie całować te ponętne usta. Zrobił krok wstecz, by uniknąć kolejnego kontaktu. Potem jeszcze jeden i... spadł ze sceny.

– Sam, nic ci się nie stało? – Stała nad nim z iskierkami rozbawienia w oczach. – Uważaj, dokąd idziesz.

To się na mnie nie pchaj, niemal nie odszczeknął. Wskoczył z powrotem na scenę i przepchnął się obok niej. Nawet to wystarczyło, by się jeszcze bardziej rozjątrzyć.

– Gramy dalej.

– Tak jest, kapitanie! – Zasalutowała przekornie, ale rozbawienie zniknęło z jej oczu. Tak jak chciał. Zmieniły kolor, zobaczył w nich ból. Tego nie chciał.

Podszedł blisko, by pozostali członkowie grupy nie mogli go słyszeć.

– Madison, mówiłem ci, jaki wpływ ma na mnie twój śpiew.

Otwarcie przyznał się, że mąci mu w głowie! Po co?!W desperacji przejechał ręką po włosach. Frustracja

powodowała, że czuł się, jakby był oblewany na zmianę zimną i gorącą wodą.

– Aha. – Kąciki jej ust lekko się podniosły. – Wobec tego podkręćmy trochę ten występ. Chcę zobaczyć, jak tracisz kontrolę.

– Ostrożnie, Maddy. Nie zaczynaj czegoś, czego nie potrafisz skończyć.

Sam też nie wiedział, czy potrafi. Ale powinien to starannie rozważyć. Między pragnieniem a zaspokojeniem jest zasadnicza różnica. Jeżeli ulegnie zmysłom, wznieci pożar. Musi ochłonąć. Tylko jak?

– Panowie, Madison jest gotowa.

– Na pewno tego chcesz? Bo będę śpiewać jak nigdy. Będziesz miał co pamiętać.

Nie powinien nawet próbować z nią rywalizować.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Madison obudził odgłos walenia w drzwi. Po raz pierwszy udało jej się tak mocno zasnąć.

– Maddy? – usłyszała głos Sama.

– Daj mi spokój. To mój wolny dzień – zamruczała, wrzucając na siebie, co było pod ręką. – Mam nadzieję, że to coś dobrego – powiedziała, otwierając drzwi.

Coś lepszego trudno było sobie wyobrazić. Sam wyglądał jak ucieleśnienie erotycznych marzeń. Ubrany był w granatowe szorty i kremową koszulkę podkreślającą opaleniznę. Oparła się o framugę, by nie osunąć się na podłogę.

Pomachał jej przed oczami kluczykami do samochodu.

– Jedziemy na targ. – Patrzyła na kluczyki jak zahipnotyzowana. – Wypożyczyłem samochód, muszę kupić jakieś drobiazgi, a ty będziesz miała szansę pogrzebać na straganach. Jeśli potrzebujesz dodatkowej zachęty, to dzisiaj jest mój ostatni dzień. Nie dostaniesz lepszej oferty.

– Jakie drobiazgi? – zwlekała z odpowiedzią.

– Coś dla Creightonów. Chcę ich odwiedzić po powrocie.

– Sprawisz im przyjemność.

– Myślisz? Po tym, jak ich unikałem? – Zmarszczył czoło. – Mam problem z utrzymywaniem bliższych kontaktów z ludźmi – przyznał.

– To smutne. – Rzecz w tym, pomyślała, że przez te ostatnie dwa lata też nie byłam lepsza.

Sam przeczesał włosy palcami.

– Zawsze starałem się okazywać Creightonom wdzięczność za to, że mnie wzięli pod swój dach. Ale nie potrafiłem wobec nich do końca się otworzyć.

I okazać im bezwarunkową miłość i akceptację, dokończyła za niego w myślach.

– Dlaczego? – spytała.

Domyślała się przyczyny, lecz chciała to usłyszeć z jego ust. Chociaż sama nie była skłonna do wyznań.

– Bo tracę tych, którzy stają mi się bliscy.

To była dziwna rozmowa. Takich rozmów nie prowadzi się w drzwiach. Chciała jednak dowiedzieć się więcej.

– Był ktoś, kto stał ci się bliski po śmierci matki?

Z pewnością jako dziecko nie był w stanie zrozumieć odejścia ojca i czuł się głęboko zraniony. Dla nastolatka śmierć matki musiała być katastrofą. Jeżeli odszedł jeszcze ktoś, gdy był już dorosły, musiał czuć się jak wyrzutek losu.

Ściemniały mu oczy. Patrzył na koszary pustym wzrokiem. Mówił beznamiętnym głosem.

– Mój najbliższy przyjaciel. Poznaliśmy się na obozie szkoleniowym. Stanąłem po jego stronie w bójce, gdy napadło go trzech drani, którzy lubili przylać żołnierzom. Tak się zaczęła przyjaźń. Zawsze jeździliśmy na te same misje i wracaliśmy do tego samego garnizonu. To był fantastyczny chłopak.

– Co się z nim stało?

Po jego oczach widziała, że ich drogi po prostu się nie rozeszły. Czyli kolejny cios. Ale może rozmowa o tym przyniesie mu ulgę?

Wzdrygnął się.

– Odszedł... – Myślami był gdzieś daleko. W końcu ocknął się, na twarzy nadzieja walczyła z żalem. – To pomożesz mi w wyborze prezentów?

– Daj mi pół godziny. – Nie potrafiła mu odmówić.

– Spotykamy się przy bramie. – Na twarz Sama wrócił uśmiech. Niewyraźny, ale zawsze uśmiech.

Patrzyła, jak idzie przez plac apelowy. Był człowiekiem, którego potrafiła zrozumieć. Samotny i smutny, ale zdeterminowany, by bez skarg dźwigać swój bagaż. Umiejętnie ukrywający, co go boli, za fasadą przekornych uśmiechów i pewności siebie.

Wróciła do pokoju. Pamiętając o radach, co należy nosić wśród miejscowej ludności, wybrała długie lniane spodnie i bluzkę z długim rękawem. Złapała ręcznik i pobiegła pod prysznic. W kabinie uderzyła ją kolejna myśl. Sam faktycznie powiedział, że nigdy nie będą sobie bliscy. Ale w końcu jakie są na to szanse, zważywszy na jej własne kompleksy i na punkcie swojego ciała, i z powodu odrzucenia przez mężczyznę, który rzekomo ją kochał?

Jeśli dodać do tego zahamowania Sama, z takiej mieszanki nie dałoby się ulepić żadnego związku.

Ona też koncentrowała się na samoobronie i gdyby teraz chciała się przed nim otworzyć... Hm... Właśnie dał jej dobry powód, by tego nie robić.

Nie będzie happy endu.

Na chwilę zdjęła ją panika: Sam jutro odlatuje! Ale może to i lepiej, powiedziała sobie. Po co angażować się uczuciowo w coś, co nie ma przyszłości.

Spłukując szampon, postanowiła, że spędzi z nim dzisiaj dzień, będzie cieszyć się jego towarzystwem, a jutro się pożegnają. I tyle. Może za kilka lat znów zostaną wysłani w to samo miejsce i opowiedzą sobie, co działo się w międzyczasie.

Szkoda, że nie może być inaczej. Ale trudno...

– Spróbuj. – Sam podał Madison kebab, który kupił chwilę wcześniej na straganie. – Zamiast śniadania.

Żuła przez chwilę, po czym oświadczyła:

– Pycha. Przykro mi, ale już ci go nie oddam.

– Typowe – roześmiał się, wziął ją za łokieć i zaprowadził do długiego pasażu, gdzie panował nieprawdopodobny zgiełk. – Trzymaj się blisko, żebyśmy się nie zgubili! – krzyknął jej do ucha.

– Jasne. – Nie chciała, by zostali rozdzieleni, zwłaszcza że kilku mężczyzn omiatało ją wzrokiem od góry do dołu. Włożyła dłoń w jego rękę.

Wyłącznie, oczywiście, ze względów bezpieczeństwa. Ciepło jego dotyku i poczucie więzi nie miały tu nic do rzeczy. I nie zamierzała analizować, co czuje. Dzisiaj ma być przyjemnie, powtórzyła sobie.

– Co byś chciała obejrzeć?

– Te chusty ładnie wyglądają. – Wskazała głową jeden ze straganów. – To byłby dobry prezent dla mamy i dla

Maggie. – Może nawet kupię dwie dla siebie, pomyślała.

– Mamie Creighton też będą się chyba podobać. – Słuchał, jak Madison się targuje, i tłumił śmiech. – Po co ci aż dziewięć? Ile masz sióstr? Chciałbym wiedzieć więcej o tobie – dokończył poważnie.

– Siostrę mam tylko jedną. Pod pewnymi względami jest podobna do ciebie: uparta, zawsze uważa, że ma rację i nikomu nie odpuszcza. A chusty są fantastycznie kolorowe i będą się jej podobały, czy tego chce, czy nie.

Spędzili kilka godzina na zakupach i przekomarzaniu. Znajdowali wspólny język, zachowywali się, jakby nie była to ich pierwsza taka wyprawa.

Robiło się coraz bardziej upalnie.

– Muszę się napić czegoś zimnego – oświadczyła Madison.

Obecność Sama także ją rozgrzewała, ale wolała o tym nie myśleć. Bo gdyby chciała coś zrobić z tym drugim źródłem ciepła, popsułoby to tylko dzień. Bez wątpienia odwiózłby ją do bazy w ekspresowym tempie.

– Znam dobre miejsce. Blisko ulicy, gdzie zostawiliśmy samochód, więc możemy wszystko to najpierw wrzucić do bagażnika. – Machnął torbami pełnymi zakupów.

Powrót do bazy nie byłby złym pomysłem, pomyślała. Przez większość czasu Sam trzymał rękę na jej ramieniu i to wystarczało, by jej zmysły znów zaczęły dawać o sobie znać. Jeżeli tak potrafi ją rozbudzić dotykiem dłoni, to co by było, gdyby włączyła się w to reszta jego ciała?!

– Tam jest samochód.

– Sama nie znalazłabym powrotnej drogi – przyznała. Obeszła go naokoło szerokim łukiem, żeby wrzucić torby do bagażnika.

– Pójdziemy na skróty tą alejką. Na końcu jest uliczka i kafejka, do której chodzą głównie cudzoziemcy.

Otoczył ją ramieniem i poprowadził. Mogła się zatrzymać, powiedzieć, że wolałaby wracać. Ale jakoś nie potrafiła.

Po zejściu ze słońca zacieniona uliczka wydawała się chłodna. Wzdrygnęła się.

– Ciarki mnie przechodzą. Dziwne miejsce.

– Nie ma go na mapach turystycznych, ale jest w porządku.

Przyspieszyła kroku.

– Wszyscy na nas patrzą.

Nieliczni straganiarze faktycznie przestali rozmawiać i obserwowali, jak Sam i Madison kierują się do kawiarenki. Dwaj mężczyźni na ich widok schowali się w bramie.

Sam ścisnął ją silniej za ramię.

– Nie ma się czym przejmować.

Na końcu uliczki znów wyszli na słońce. Jej oddech powoli zaczął się uspokajać.

– Tutaj. – Sam otworzył drzwi i wkroczyli do chłodnego pomieszczenia.

W środku był tylko jeden klient. Oparty o kontuar rozmawiał z barmanem, który wycierał blat powoli, jakby miał na to cały dzień. Wszystko wydawało się w porządku.

– Nie wiem, czemu tak się wystraszyłam.

– Obce miejsce, no i nie jesteś przyzwyczajona do tego, że nieznani ludzie cię obserwują. – Położył pieniądze na kontuarze. – Dwie butelki wody mineralnej, Bix. Siądziemy pod ścianą, za przepierzeniem.

– Jasne – odrzekł barman z lekkim amerykańskim akcentem.

– Musimy siadać tam w kącie? – spytała Maddison. – Wolę bliżej okna.

Chciała widzieć, co się dzieje. Uczucie podenerwowania nie ustąpiło do końca.

– Nie ma problemu. Chcesz coś zjeść? Falafele? Albo kofty?

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak jest głodna. Barman ruszył na zaplecze, a jedyny klient pożegnał się i wyszedł. Madison i Sam stuknęli się butelkami.

– Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś. To był naprawdę fajny dzień. Nie wiem, czy sama bym tu przyjechała.

– Odradzałbym. Samotna kobieta...

Bum!!! Budynek zatrząsł się. Bum!!! Kolejny wybuch. Madison zdała sobie sprawę, że leży na podłodze, a na nią sypie się grad kawałków tynku, dachówek i odłamków szklanek oraz filiżanek.

– Sam! – wrzasnęła, ale dudniło jej w uszach i nic nie słyszała. – Sam, co z tobą?

Zaczęła ją ogarniać panika. Czuła, że coś jest nie tak, nie powinni byli tu przychodzić. Takie myśli przebiegały jej przez głowę.

Usłyszała dźwięk pękającego drewna i silny wstrząs. Posypały się na nią kolejne kawałki tynku i dachówki. Czuła ucisk w żołądku i klatce piersiowej. Paraliżował ją strach. Nie! Nie kolejny raz!

– Saaaaam!

Nic nie widziała przez chmurę kurzu i pyłu. Serce jej zamarło. Ledwie oddychała.

– Sam! Nie rób mi tego! – Czy ten piskliwy głos należał do niej?

Eksplozja musiała uszkodzić przewody elektryczne, bo wokół panował półmrok, co tylko potęgowało uczucie, że jest uwięziona.

– Sam, proszę...

Odezwij się, daj znak życia, błagała w myślach. Nie zniosę, jeśli coś ci się stało. Nie chcę, żeby było jak z dziadkiem.

Zmroziła ją sama myśl.

– Maddy. – Poczuła rękę Sama na kostce. – Jestem tu. Czy jesteś ranna?

Oprócz przyspieszonego rytmu serca, nudności i strachu, raczej nic jej nie dolegało.

– Chyba nie – wykrztusiła. W gardle drażnił ją kurz. – A ty?

– Też chyba nie.

– Co się stało? To chyba nie tych dwóch facetów z uliczki...

– Nie mam pojęcia, ale to mało prawdopodobne.

Czuła, jak jego ręka przesuwała się w kierunku jej kolana. Wyciągnęła swoją, żeby ją uścisnąć. Drżała i szczękała zębami. Potrzebowała tego uścisku, przekonania, że jest obok niej ktoś silny, a jednocześnie pełen delikatności i ciepła.

– Jak się stąd wydostaniemy?

– Poczekaj. Odsunę gruz i się rozejrzę.

– Nie zostawiaj mnie tutaj – chlipnęła.

Zamknij się, wydała sobie natychmiast rozkaz. Jesteś żołnierzem, nie mięczakiem. To, co Sam mówi, ma sens. Powinien ocenić sytuację.

Ale sens to jedno, a strach przed tym, że zostanie sama, to drugie.

Podpełznął bliżej i ją objął. Przytulił do swojego silnego torsu.

– W porządku, Maddy. Nic ci nie jest. – Mówił pewnym, uspokajającym głosem. – Kontroluj oddech. Powoli. – Odepchnął gruz i zaczął się rozglądać. – Kurz opada i więcej widać. Wygląda na to, że zawalił się dach. Ale belki spadły tak, że zrobił się nad nami namiot.

Belki?

– Ogień! Słyszałam wybuch! Musi się palić!

– Nic się nie pali. Nie czuję zapachu dymu, Maddy. Ani nie słyszę odgłosów ognia. – Mówił wolno i ze spokojem.

– Ale nie można mieć pewności, że nie pali się gdzieś dalej. – Wiedziała, jak szybko potrafi przemieszczać się ogień.

– Poczekaj, wydostanę się stąd i rozejrzę. Nie ruszaj się z tego miejsca.

– Bądź ostrożny. Nie chcę, żeby ci się coś stało – powiedziała błagalnie.

Serce tłukło się w niej jak oszalałe. Nie była w stanie wyobrazić sobie, że zostanie sama. Zwariuje, jeśli go z nią nie będzie.

Ujął jej twarz w dłonie i dotknął nosem jej nosa.

– Będzie dobrze. Obiecuję.

– Nie składaj obietnic, jeśli nie panujesz nad sytuacją.

Pocałowała go w usta. Jego wargi rozchyliły się, a ona wsunęła między nie język. Odwzajemnił pocałunek. Całował ją wolno i delikatnie, inaczej niż poprzednio. W tym pocałunku była troskliwość i opiekuńczość, niemal miłość. Ale pewnie się mylę, pomyślała. Co ja wiem o miłości? Jason też niby mnie kochał. A Sam wyraźnie powiedział, że nie szuka bliskości z ludźmi, więc miłość nie wchodzi w grę.

Sam odsunął twarz. Znów poczuła się osamotniona.

– Nie ruszaj się.

Zaczął się czołgać przez wolne od gruzu tunele, odsuwając szczątki połamanych krzeseł. Madison potarła ręce i zdecydowała, że też zbada sytuację. Lepsze to niż zastanawianie się nad tym, co spowodowało wybuch.

Dotarli do wolnej przestrzeni pod leżącymi poziomo drzwiami.

– Wygląda na to, że sami się stąd nie wygrzebiemy. Dach zapadł się, ale oparł się o stoliki, dzięki czemu nas nie przygniótł. Ściany chyba obsunęły się do wewnątrz. Nie

widzę żadnego otworu, przez który moglibyśmy się wydostać.

Och, nie! Nie mogą tu siedzieć w nieskończoność. Wciągnęła powietrze i kichnęła, czując w nosie pył. Nie poczuła jednak dymu. Ale przerażała ją myśl, że jest uwięziona w małej zamkniętej przestrzeni.

– Może ja spróbuję?

– Nie ma sensu. – Wyciągnął telefon komórkowy. – Wyślę tekst do bazy.

– Żartujesz! Masz zasięg?

– Tak. Wysyłam wiadomość do Jocka i do dowódcy. Zorganizują chłopaków z ciężkim sprzętem, żeby nas odkopali.

Przełknęła ślinę, starając się opanować strach. Skup się na czymś innym, powiedziała sobie.

– A co z barmanem? Poszedł do kuchni. Może być w gorszym stanie niż my.

Serce waliło jej jak opętane, jakby chciało wyrwać się z piersi. Nie wytrzymam tu, myślała. Zwariuję. Pamiętała, jak leżała przywalona belką, nie mogąc ocalić dziadka. Ale nie ma dymu, powtarzała sobie, próbując się uspokoić. Nie ma dymu. Będzie dobrze. Jesteś z Samem. On nie pozwoli, żeby coś złego ci się stało.

Obie ręce miała wbite w brzuch, by zabezpieczyć się przed możliwym urazem.

Sam wysłał kolejny esemes i położył rękę na jej dłoni.

– Maddy, uspokój się. Skręcasz się w kłębek nerwów. Dasz radę. Jesteś silna.

– Wiem, tylko... – Nie, nic mu nie mów, próbowała się powstrzymać. Jutro wyjeżdża i nie ma potrzeby. – Tylko już raz zawalił się na mnie dach.

Schował telefon i ujął jej dłonie.

– Opowiedz mi.

Przygryzła dolną wargę aż do bólu.

– Przeżyłam pożar. Dziadek zapalił świecę i postawił przy łóżku. Miał objawy wczesnej demencji i tego wieczoru opiekowałam się nim, żeby wyręczyć rodziców. Strażacy ustalili, że musiał trącić świecę ręką. – Nie mogła już powstrzymać potoku słów. – Obudził mnie trzask ognia. Pobiegłam do dziadka, ale w dymie byłam zdezorientowana. W końcu wywlekłam go z płonącej sypialni do przedpokoju... – Urwała i dokończyła szeptem: – Spadła na nas belka. Znaleźli nas strażacy.

Przyciągnął ją do siebie, objął silnymi rękami i gładził plecy.

– Maddy, tu nie czuć dymu, nic się nie pali.

– Przez cały czas wącham powietrze – przyznała, wtulając się w jego pierś.

– Zauważyłem. I teraz rozumiem twoją reakcję na ten wir pyłowy. Ale od tego czasu świetnie się kontrolujesz. Nie panikujesz na widok chmury pyłu ani na widok dymu.

– Staram się to ukrywać. – Musiała, bo inaczej stałaby się pośmiewiskiem wśród żołnierzy.

– Zauważyłem też, jak pocierasz brzuch w momentach stresu.

Z napięcia jego ciała domyśliła się, że oczekuje wyjaśnień. Za dużo widzi, pomyślała. Odsunęła się.

– Stare przyzwyczajenie. – Odwróciła twarz, by nie zdradzić emocji.

– Aha.

Słyszała zawód w jego głosie, ale uznała, że nie będzie mu nic więcej tłumaczyć. Może pełna wiedza dałaby mu satysfakcję, ale jej by to nie pomogło.

Telefon Sama zasygnalizował, że przyszła wiadomość.

– Chłopcy są w drodze.

– Znają to miejsce?

– Wszyscy znają to miejsce. – Wysłał kolejną wiadomość. – Ale jeszcze trochę potrwa, zanim ustawią sprzęt. A my nie wiemy, co jest nad nami. Będą musieli usuwać gruz ostrożnie, żeby nic ciężkiego nas nie przygniotło.

– O ile nie będzie następnej eksplozji, dam radę. – Tak długo, jak jesteś ze mną, dopowiedziała w myślach.

Czuła promieniujące od niego ciepło, które pozwoliło się jej w końcu uspokoić. Czego więcej mogła chcieć?

– Nie masz przypadkiem talii kart w kieszeni? – spytała.

– Możemy spróbować jakiejś gry w telefonie – odpowiedział ze śmiechem.

– Tylko byś się naburmuszył, gdybym wygrała.

– Ależ skąd... No, może troszkę.

Madison rozejrzała się. Jak na przymusowy karcer jest tu całkiem przytulnie. Towarzystwo też nie pozostawia nic do życzenia.

– Nie wyobrażałam sobie, że na tym będzie polegało spędzenie dnia razem.

Wcześniej życzyła sobie, aby zostały jej jakieś wspomnienia o tym mężczyźnie, który wkrótce odlatuje, a do którego coraz bardziej się przywiązywała. Życzenie się spełniło. Z nawiązką.

Będzie miała wspomnienia. Dobre i złe. Oby tylko te dobre okazały się silniejsze.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

-„Jesteśmy na zewnątrz. W jakim punkcie jesteście?” – Sam odczytał głośno esemes od Jocka.

„Środek sali”, odpisał.

– Mówiłem, że przyjadą szybko. – Sam uśmiechnął się do Madison.

– Dzięki Bogu – odrzekła lekko drżącym głosem.

– Kiedy wrócimy do bazy, opatrzę ci to rozcięcie na głowie.

– Jakie znów rozcięcie? – Obmacała głowę, aż natrafiła na lepkie miejsce. – Au. Nic dotąd nie czułam, ale teraz trochę boli.

– Bo wreszcie się odprężyłaś. – Odchylił głowę i rozejrzał się po ich maleńkiej kryjówce.

Mieli szczęście. Gdyby siedzieli o metr dalej w jedną albo w drugą stronę, skończyłoby się znacznie gorzej.

Stłumił w sobie dreszcz grozy, świadomy, że przytulona do niego Madison może odczytać jego myśli i znów wpadnie w panikę. Starała się opanować przerażenie, lecz widział je w jej oczach i twarzy. Serce kroiło mu się na ten widok. Jej strach sprawiał mu przykrość. Ale jednocześnie podziwiał ją za to, że mu się nie poddaje. Teraz, gdy opowiedziała mu o pożarze, zdumiewało go, że Madison w ogóle potrafi się kontrolować.

Zważywszy na okoliczności, w tej norce jest całkiem wygodnie, pomyślał. Pewnie powinien się skupić na tym, by bezpiecznie wydostać się z opresji, ale zapach Madison – który prześladował go od momentu, gdy zjawiła się w bazie – działał mu na zmysły.

Tak, pachniała latem. Latem w Christchurch, gdzie temperatura potrafi spaść z trzydziestu do piętnastu stopni w ciągu godziny, gdzie niebo potrafi zmienić kolor z niebieskiego na stalowy w ciągu kilku minut, a wiatr jest całkiem nieprzewidywalny. Christchurch, gdzie drzewa są zielone, a mieszkańcy przesiadują w lecie w parkach albo na plaży. Brakowało mu tego.

– Tęsknię za domem – powiedział.

– Dobrze, że jedziesz do garnizonu w Burnham. Stamtąd jest blisko do Christchurch, będziesz mógł odwiedzić znajomych i Creightonów.

– Och, armia pewnie wymyśli dla mnie jakieś zajęcia. Dowództwo nie lubi, gdy mamy za dużo wolnego czasu.

Poza Creightonami nie miał kogo odwiedzać, gdyż od skończenia szkoły z nikim nie utrzymywał kontaktu. Może odziedziczył geny po ojcu? Zszokowała go ta myśl. Poczuł suchość w ustach i skręt w żołądku. Nie ma mowy! Ale faktem jest, że pozostawił wszystkich znajomych bez mrugnięcia okiem. A koledzy ze studiów medycznych? Wiedział, gdzie mieszka i co robi większość z nich, od czasu do czasu wymieniali mejle, ale z żadnym nie był na tyle blisko, by uważać go za przyjaciela.

Madison spojrzała mu prosto w oczy.

– To brzmi trochę jak wymówka.

– Bo tak rzeczywiście jest – przyznał, uświadamiając sobie prawdę.

Zawsze odchodził od ludzi. Z wyjątkiem Williama. William stał się mu bliższy niż wszyscy inni, znaczył coś w jego życiu. I to William odszedł.

– Jak długo masz zamiar zostać w wojsku? – spytała Madison, nieświadoma jego nastroju.

– Jeszcze nie wiem. Wybrałem taką karierę, więc pewnie tak długo, jak długo wojsko będzie chciało mnie trzymać.

Zgłosił się do służby kontraktowej z pobudek patriotycznych, ale również dlatego, że chciał uciec od dotychczasowego życia. Uświadomił sobie, że chciał w ten sposób uniknąć bliskich kontaktów, jakie nawiązuje lekarz w miejscu zamieszkania. Wybrał pomoc nieznanym ludziom w odległych zakątkach świata. To była ciężka praca. Nie przynosiła radości, a wyłącznie smutne refleksje, że wojsko ciągle jest potrzebne.

Po śmierci Williama sam niemal jej szukał. Brał udział w ryzykownych operacjach w strefach zagrożenia. Ale teraz coraz mniej odczuwał taką potrzebę. Czy od chwili, gdy pojawiła się tu Madison? Czy może zbyt długo był daleko od domu, bez wahania wypełniając rozkazy?

Zdał sobie sprawę, że Madison mówi do niego. Pewnie chciała oderwać uwagę od odgłosów odrzucanych belek i gruzu.

– Nie chciałbyś zatrudnić się w klinice chirurgicznej na etacie? Szkoda byłoby, żeby zmarnowało się twoje

doświadczenie. Najwyraźniej lubisz tę pracę.

– W wojsku też to doświadczenie się nie marnuje – odpowiedział, wdzięczny, że przerwała ciąg ponurych myśli. Przyznał przed sobą, że pomysł pracy w klinice chirurgicznej pociąga go od pewnego czasu. Tak jakby chciał w końcu przestać patrzeć w przeszłość i zająć się budowaniem przyszłości. Natychmiast jednak wycofał się na pozycje obronne. – Tu mam wszystko naraz.

Kiedy studiował medycynę, wyobrażał sobie, że będzie współpracował z lekarzami o różnych specjalnościach w klinice oferującej szeroki zakres usług lekarskich. Ale jego niespokojny duch nie pozwalał mu nigdzie zagrzać miejsca, zbliżyć się do ludzi, stworzyć sobie strefy komfortu.

Bał się, że szybko znudzi mu się monotonna praca w jednym miejscu, aż do emerytury. Teraz jednak chodzenie z bronią i ciężkim plecakiem po pustyni również coraz mniej go pociągało.

– Mam nadzieję, że podczas tej misji wymyślę, co zrobić z życiem – rzekła Madison ze smutnym uśmiechem. – Nie wyobrażam sobie, żebym została w wojsku na zawsze. Chcę się sprawdzić jako żołnierz, a potem zdecyduję, co dalej.

Jego ciało ogarnęła fala ciepła. Czy ona zdaje sobie sprawę, że trzyma ręce na moich udach? – dudniło mu w głowie. Jak ma to zignorować? Udawać, że go to nie interesuje? W końcu nie jest święty.

Całą siłą woli musiał się powstrzymać, by nie dotknąć jej ciała, poznać je, poznać ją całą. Obawiał się nawet odsunąć

jej dłonie, bo to oznaczałoby dodatkowy kontakt.

Przez hałas usuwanego gruzu przebiły się głosy:

– Sam? Madison? Słyszycie nas?

– Słychać was chyba na końcu świata – odpowiedział.

Z jednej strony czuł ulgę, z drugiej zawód, że emocje, jakie w nim wzbudziła Madison, nie zaprowadzą go dalej.

– Dosyć tego leniuchowania. – Twarz Jocka ukazała się w otworze nad nimi.

– Co to tak długo trwało? – burknął Sam.

W sumie wdzięczny był za czas, jaki spędził z Madison. Poznał ją lepiej. I siebie, choć nie ucieszył go wynik tej introspekcji.

– Myślisz, że nie mamy nic innego do roboty, tylko wykopywać was spod gruzów? – Jock wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Następnym razem weź z sobą kask ochronny i kilof.

– Nie będzie następnego razu. – Madison podniosła się na kolana.

Poczuł, jakby dźgnęła go w serce. Miał wrażenie, że powiedziała to do niego, a nie do Jocka.

– Chcecie, żeby któryś z chłopaków podrzucił was do bazy?

Sam odmówił.

– A wy nie wracacie? – spytał.

– Mamy spróbować ustalić, co spowodowało wybuch. Zabieraj Madison i opatrz jej tę ranę.

Zabrzmiało to jak rozkaz. Sam kiwnął głową. Pewnie bezpieczniej byłoby zostać tutaj, niż być z nią sam na sam.

Z drugiej strony, nie zostało wiele czasu, jaki mógł z nią spędzić.

– Wyłaźcie. Uważaj, Madison, żeby znów sobie nie nabić guza.

Klinika opustoszała.

– Gdzie są wszyscy? – Madison rozejrzała się. – Nigdy nie było tu tak pusto.

– Sprzątają po nas w mieście. – Sam postawił torby z zakupami na stole. – Pokaż to rozcięcie.

– Nic mi nie jest. – Trochę tylko szczypało, gdy brała prysznic.

Mocno ujął ją pod rękę i zaprowadził do stanowiska zabiegowego, mimo że głośno protestowała.

– Chyba ogłuchłem od tej eksplozji. Może lekko zaboleć. – Delikatnie rozdzielał jej włosy. – Nie wygląda źle. Oczyszczę ranę i założę opatrunek, żeby nie dostał się brud.

Madison przestała oponować. Opuszczał ją strach ostatnich godzin. To nie do wiary, że znów znalazła się w sytuacji zagrożenia życia i wyszła z niej praktycznie bez szwanku.

– Zastanawiam się, co z Bixem.

– Chłopcy szukają go. Staraj się o tym nie myśleć.

– Łatwo powiedzieć.

Wzięła głęboki oddech. Poczuła zapach płynu po goleniu i męskiego potu. Ten zapach uspokajał.

– Skończone. – Ściągnął rękawiczki, podniósł jej podbródek i spojrzał w oczy.

– Dziękuję za wszystko – wydukała.

– Nie powinienem był zabierać cię do miasta.

– Nie obwiniaj się. To nie ty spowodowałeś wybuch. Po prostu znaleźliśmy się tam w złym momencie.

Jego twarz była tak blisko, że wystarczyłoby, aby tylko lekko się pochyliła, by dotknąć ustami jego warg. Poczuła, jak kładzie jej ręce na ramionach, przyciąga do siebie.

Hamulce puściły. Nie powoli, ale w jednej chwili. Przywarła do niego w głębokim pocałunku, który wywołał w jej ciele burzę zmysłów. Odchyliła się, napierając na niego brzuchem, ulegając od dawna tłumionemu pożądaniu. Jej ręce zawędrowały pod jego koszulę, przesuwały się po piersi, pieściły skórę. Ale to było za mało! Szarpnęła za materiał, rozrywając guziki, i złapała sutkę wargami.

Sam jęknął. Podniósł ją, przeszedł dwa kroki i położył na leżance. Dwa kolejne kroki i drzwi zostały zamknięte. Jeszcze dwa kroki i leżał przy niej.

Czuła jego erekcję na udzie. Teraz ona jęknęła. Podniosła się i usiadła na nim. Chciała go, tego była pewna. Poczuła jego ręce pod koszulką, pieszczące jej piersi. Jego dotyk rozpętał jeszcze silniejsze pożądanie i rozkołysał całe jej ciało. Będę się z nim kochać, dudniło jej w głowie. Lecz nawet w miłosnej malignie jej umysł zarejestrował, że jego dłonie przesuwają się z jej piersi na brzuch.

– Przestań – wydyszała, podnosząc się.

Nie potrafię. Nie chcę widzieć obrzydzenia w jego oczach. Powinno było mnie zasypać w tej kafejce, przelatywało jej przez głowę.

Zeszła z leżanki i usiadła na krześle. Podciągnęła kolana pod brodę i objęła je rękami.

– Przepraszam – bąknęła. – Nie powinnam była tego zaczynać.

Sam usiadł, starając się uspokoić oddech. W jego oczach widziała zdziwienie. Nie było w nich wyrzutu.

– Wytłumacz mi to, Maddy.

– Nie. – Pokręciła głową.

Po co miałaby mu cokolwiek tłumaczyć? To już się więcej nie powtórzy. Na pewno nie z nim. Od chwili, gdy tu przybyła, czuła, że jest między nimi jakaś więź. Gdyby zobaczył jej okaleczone ciało, zniszczone zostałoby to coś, co się między nimi zawiązało. I tak zresztą to wszystko prowadzi donikąd.

Nie chciała ani jego litości, ani sobie sprawiać bólu.

Pochylił się ku niej, zdjął jej ręce z kolan, pragnąc, by nie chowała się w sobie. Gdy jej dotknął, czuła, jak przez jego ciało przebiega spazm. Był naładowany, skumulowane żądze potrzebowały ujścia.

– To dotykanie brzucha... Doznałaś oparzeń, gdy ta belka spadła na ciebie i dziadka?

Ton jego głosu zmusił ją do podniesienia głowy, choć bała się tego, co może zobaczyć w jego oczach. Była w nich tylko troska.

– Tak – wyszeptała.

Teraz już wiesz, pomyślała. I przestań pytać.

– Powinienem się domyślić. To dlatego zawsze nosisz dłuższe koszulki?

Kiwnęła głową.

– Możesz już dać mi spokój?

– To dopiero początek prawdziwej rozmowy, Maddy. Popatrz na mnie.

Jego uśmiech, gdy w końcu na niego spojrzała, docierał do samego serca. Roztapiał strach i obawy. Ten proces trwa od kilku dni, uświadomiła sobie. Musi położyć temu kres, zanim złamie się i przed nim się otworzy.

– Nie, Sam. Popełniłam błąd, całując się z tobą i prowokując do czegoś więcej. Ale nie chcę się z tobą kochać.

Nadal nie wydawał się zawiedziony.

– Jak długo leżałaś w szpitalu?

Pytanie tak ją zaskoczyło, że odpowiedziała bez zastanowienia:

– Trzy miesiące. Oparzenia goiły się wolno i wdawały się kolejne zakażenia. Potem miałam rok rekonwalescencji przed powrotem do pracy w szpitalu.

– Nie ma żadnych długoterminowych powikłań?

Odwróciła twarz. Ręka znów opadła na brzuch, w miejsce, gdzie znajduje się macica.

Przejechał palcami przez jej krótkie włosy.

– Powiedz mi, Maddy. Powiedziałaś już tyle, że możesz powiedzieć wszystko.

Gniotła w ręku rąbek koszulki. W końcu jakie znaczenie ma to, czy się dowie? I tak do niczego między nimi nie dojdzie.

– Jest duże ryzyko, że jestem bezpłodna. Najgorsze jest to, że nie dowiem się, dopóki nie spróbuję zajść w ciążę. – A jaki mężczyzna, zapytała w myślach, byłby gotów związać się z nią na takich warunkach? – I w tym jest problem. Mam szukać kogoś, kto podejmie ryzyko, ale odejdzie, jeśli potwierdzi się, że nie mogę mieć dzieci? Lepiej chyba z góry uznać, że to mało prawdopodobne, i skupić się na pracy.

– To potwornie trudny wybór.

Byłby łatwiejszy, gdyby był ktoś, w kim miałaby oparcie.

– Maddy, mogę cię tylko podziwiać. Trzeba mieć wewnętrzną siłę, żeby z tym sobie radzić.

Pochylił się i ją pocałował. Wolno, zmysłowo.

I znów musiała walczyć z falą pożądania, która na nowo przetoczyła się przez jej ciało. Znów pojawiła się pokusa, aby zapomnieć o udręce. Lecz pamięć miała być jej mechanizmem obronnym. Odwróciła twarz.

– Przestań – wybąkała. Starała się wysunąć dłonie z jego rąk. – Puść mnie.

Sam westchnął głęboko.

– Madison, dotykałem twoich piersi, czułem je w rękach. Od kilku dni nie mogę oderwać od nich wzroku, jak wypychają twoje koszulki. Są piękne.

– Mam to szczęście.

– Maddy, masz więcej szczęścia. Jesteś porywającą kobietą, jesteś inteligentna, jesteś fantastycznym lekarzem i śpiewasz jak anioł.

Kąciki jego ust znów się uniosły. Kolejny z tych uśmiechów, od których stawała się uzależniona. Dawały jej poczucie, że są tylko dla niej i że naprawdę jest wyjątkowa.

– Nie ukrywaj się przede mną – ciągnął Sam. – Ani przed kimkolwiek innym. Ani przed życiem. Robisz sobie tylko krzywdę.

– Łatwo ci powiedzieć. Myślisz, że powinnam się rozebrać i dać ci na siebie popatrzeć? I widzieć, jak odwracasz się z obrzydzeniem?

– Kto ci to zrobił?

Obejmował ją teraz i jednocześnie z napięciem patrzył jej w twarz.

– Jason – wyszeptała.

Jasne. Sam przeklął. Jasne, że ona spodziewa się, że tak samo zareaguje każdy mężczyzna.

– Czy dlatego rozpadło się wasze małżeństwo?

– Tak.

Wydawało się jej, że mają wspaniały związek, a mąż odszedł od niej bez większych skrupułów.

Sam miękko pocałował ją w czoło. A potem w czubek nosa.

– Nie płacz.

Nie zdawała sobie sprawy, że ma mokrą twarz.

Jego wargi przeniosły się na jej usta. Ten pocałunek nie był już miękki. Nie było w nim żadnego wahania. Całował ją zachłannie, i wtedy zdała sobie sprawę, że nic, co mu powiedziała, nie wygasiło w nim pożądania.

Pragnął jej. Tak jak ona jego.

Jej ciało wygięło się. Pulsowało z pożądania, czuła w sobie wilgoć. Czy odważy się rozebrać? Całkowicie obnażyć? Nie, nie potrafię, znów przemknęło jej przez głowę. Co innego podpowiadały jej ręce Sama, pieszczące ją przez materiał koszulki. Jego dotyk mówił jej, że może, że chce, że pragnie...

Na chwilę straciła oddech, podwijając koszulkę. Ręce jej drżały, skurczyła palce u stóp, zaschło jej w gardle. Zrób to! Chwyciła koszulkę mocniej i ściągnęła ją przez głowę. Nie chciała patrzeć mu w twarz, ale wiedziała, że musi. Czego nie powiedzą jej słowa, to wypowiedzą oczy.

Bez słowa patrzył na jej blizny. Nie widziała odruchu przerażenia lub wstrętu. Tylko smutek i akceptację. Gdy przejechał po nich palcami, wstrzymała oddech, niezdolna ogarnąć umysłem, co się dzieje. Ani nie uciekał, ani nie starał się być protekcjonalnie współczujący. W jego oczach widziała tkliwość, która zmieniła się w podziw, gdy spojrzał na jej piersi. A kiedy przejechał językiem po wargach, napięcie zaczęło ustępować.

Była oszołomiona. Sam nadal jej pragnął.

Podniosła się i jednym ruchem zdjęła z siebie spodnie i majtki. Dorzuciła stanik. I zabrała się do rozbierania Sama.

– Prezerwatywa... – wykrztusił przez zęby.

– Przygotowałeś się? – Serce jej na chwilę zamarło.

– Są w górnej szufladzie. Chłopcy trzymają je na wszelki wypadek.

– Jaki...?

– Och, Maddy. Zamknij się.

Całował jej uda, przesuwając się wyżej, jeszcze silniej rozpalając jej zmysły. Przytuliła jego głowę do siebie.

– Nie przerywaj...

Dotyk jego języka wyzwolił spazm rozkoszy. Objęła palcami jego głowę, a gdy jej ciałem wstrząsnął kolejny dreszcz, przycisnęła go jeszcze mocnej.

– Chcę cię... chcę cię dotknąć... trzymać w ręku...

Powoli przesunął się, odwrócił się na plecy i położył ją na sobie.

– Będziesz na górze. Chcę widzieć twój orgazm.

Ujęła jego męskość, masując w dół i w górę.

– Chcę założyć prezerwatywę – jęknął.

– To moje zadanie.

Wykonała je powoli. A gdy już nie była w stanie dłużej czekać, przyjęła go w siebie. Przez ułamek chwili czuła panikę, gdy cofnął biodra, ale wypełnił ją ponownie...

O rozkoszy spełnienia zaświadczył jej krzyk.

Potem leżała naga, wtulona w ramiona Sama, z głową na jego piersi. Nadal szybko oddychał. Nie wstydziła się swojej nagości, nie czuła potrzeby przykrycia swoich blizn.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Znaleźliście Bixa? – Madison spytała Jocka, który zbierał swoje ostatnie osobiste rzeczy.

Sama nie było. Nie widziała go od poprzedniego wieczoru, kiedy po ich miłosnym tête-à-tête wrócił do miasta, by pomóc w poszukiwaniach właściciela kafejki.

– Nie było co zbierać. – Jock zapiął plecak. – Eksplozja uderzyła w niego z pełną siłą.

– To był wybuch gazu?

– Nadal nie wiemy i, znając to miejsce, pewnie nigdy się nie dowiemy. – Spojrzał jej w oczy. – Uważaj na siebie, Madison. Tu niebezpieczeństwo często przychodzi z innej strony, niż się spodziewasz.

Myślisz, że tego nie wiem? Zaraz dam ci w ucho, jeżeli spróbujesz okazać mi współczucie, pomyślała.

Nie chciała wyrozumiałości za to, że wczoraj zachowała się jak idiotka. Otrząśnie się z tego. Będzie wypełniać swoje zadania jako żołnierz i lekarz. Po prostu będzie udawać, że nic się nie stało. Sama jest sobie winna. Sam ostrzegł ją, by nie wiązała z nim nadziei na wspólną przyszłość.

Od początku, zanim się przed nim otworzyła, miała świadomość, jak to się skończy. Ale mieć świadomość przed i wiedzę po... to dwie różne rzeczy. Teraz ból, którego obiecała sobie już nigdy nie doświadczyć, był głębszy, ostrzejszy. Jej uczucie do Sama było silniejsze, niż

przypuszczała. Nie miała zamiaru użalać się nad sobą, ale nie mogła udawać, że następnego ranka obudzi się z poczuciem, że wszystko ma pod kontrolą.

Jock odchrząknął.

– Madison?

– Bezpiecznej podróży – ucięła i skierowała się do drzwi. Niemal zderzyła się z Samem. To jasne, że jej unikał. W przeciwnym wypadku przyłączyłby się do niej rano, kiedy biegała.

– Mogę zamienić z tobą słowo?

– Nie ma o czym mówić, Sam.

Z pewnością żałował, że wczoraj się kochali. Nie potrafił zaakceptować jej pokiereszowanego ciała. Wiedziała, że tak będzie. Teraz musi wziąć się w garść i wyciągnąć z tego wnioski.

Czuła ciężar w sercu. W jego oczach widziała żal.

– Myślę, że jest.

– O czym mamy mówić? Chcesz powiedzieć, że jest ci przykro za wczoraj? Nie chcę tego słyszeć.

– Chcę ci coś wyjaśnić.

– Mogłeś wpaść i wyjaśnić wczoraj wieczorem.

Czekała na niego przy ogrodzeniu, aż w końcu poszła do siebie i przeleżała do rana, wpatrując się w ciemny sufit. O świcie poszła pobiegać, ale nie była w stanie odpędzić narastającego uczucia, że została odrzucona.

– Wróciłem bardzo późno. Zabrało nam sporo czasu, zanim znaleźliśmy ciało Bixa.

– Nie musiałeś tam jechać. Na miejscu było wystarczająco dużo żołnierzy.

Gniew mieszał się w niej ze smutkiem. Złość powodowała, że nie potrafiła zamknąć ust i wyjść. Zdawała sobie sprawę, że Jock opuścił pomieszczenie, zostawiając ich samych. Niepotrzebnie. Co było, się skończyło.

– Wszystko, co mam ci do powiedzenia, to bezpiecznej podróży – skwitowała.

– Maddy... – Sposób, w jaki wymawiał jej imię, tylko jątrzył ranę w sercu. – Tak mi żal, że...

– ...że się wczoraj ze mną kochałeś? Że nie możesz zaakceptować mnie taką, jaka jestem?

– Nie! – powiedział niemal z krzykiem. – To nie to!

Nie była przekona, że – mimo zaprzeczeń – jej widok nie wywołuje w nim odrazy. Ale wolała, by tego wprost nie mówił.

– Dlaczego kochałeś się ze mną, skoro wiedziałeś, że odejdziesz? I nie próbuj nawet tłumaczyć się, że zobowiązałeś się wobec siebie, żeby się nie wiązać.

– Mógłbym ci zadać to samo pytanie, Maddy. Postawiłem sprawę jasno. Dlaczego zatem zdecydowałaś się na seks?

Seks. Nie „kochać się”, ale „seks”. Łańcuch, jakim spętała serce, a który przez ostatnie kilka dni zaczął puszczać, znów się zacisnął. Ale postanowiła mówić prawdę.

– Nie mogłam się opanować.

– Ja ciebie strasznie pragnąłem.

Przynajmniej uczciwie stawia sprawę, pomyślała.

Gniew nieco zelżał, lecz była nadal rozdygotana.

– Kiedy już ci wszystko powiedziałam, nie chciałam się powstrzymywać – wyszeptała.

– Ale ja powinienem był się powstrzymać. – Sam potrząsnął głową. – Nie zasługuję na ciebie ani na szczęście, które mogłabyś mi dać.

– Chcesz osłodzić pożegnanie?

– Maddy. – Podniósł jej podbródek, by patrzyła mu w oczy. – Nie mów takich rzeczy. Powiedziałem, że jesteś piękna. I nadal tak uważam. Pamiętaj o tym.

– Dobra, dobra...

Jego słowa bardziej raniły niż czyny. Wczoraj brak obrzydzenia na jego twarzy pomyliła z uczuciem. Kolejna wpadka, Madison. Czuł do niej tylko tyle, że chciał z nią mieć seks. Teraz ma okazję się zastanowić i pomacha jej ręką na do widzenia.

Z drugim mężczyzną, któremu pokazała pokryte bliznami ciało, poszło niewiele lepiej niż z pierwszym. Przynajmniej tym razem obyło się bez kłamstw. Musiała też przyznać, że uczciwie ją ostrzegł, że nie szuka związku. Pewnie łatwiej byłoby się jej z tym pogodzić, gdyby nie przewidywała, że ją odrzuci, zanim dojdzie do zbliżenia.

Napięcie przerwał niecierpliwy odgłos klaksonu.

– Muszę iść, Madison.

Madison, nie Maddy. Wracamy do punktu wyjścia, odnotowała w myślach. Znów otoczył się murem.

Żegnał się z nią na zawsze. W głębi duszy wiedziała, że kiedy Sam wróci do Nowej Zelandii, nie będzie dla niej

miejsca w jego życiu. Zdecydowała się na ten moment uniesienia w jego ramionach, choć znała cenę, jaką przyjdzie jej zapłacić. Ale czy życie musi być aż tak okrutne? Znów musi stracić wszystko, czego pragnie? Bo ośmieliła się marzyć przez krótką chwilę?

– Nie chcesz ze mną utrzymywać kontaktu? – spytała zduszonym głosem.

Wciągnął głęboko powietrze i spojrzał na nią. Jego oczy pociemniały. Miotały nim emocje, których nie rozumiała.

– Nie.

Odwróciła się, by nie okazać bólu, jaki ją przeszył.

– Zasługujesz na coś lepszego – ciągnął. – Mógłbym podjąć ryzyko i wpuścić cię do mojego życia. Na zawsze. I pewnie kochałbym cię bezwarunkowo. Ale przeze mnie inni nie mogą cieszyć się życiem. Nie jestem w stanie wyzwolić się z poczucia winy. Jest zbyt silne. I niszczy wszystko wokół mnie. To tylko mogę powiedzieć.

Gdy znów na niego spojrzała, patrzył na nią, jakby chciał zachować jej obraz w pamięci. To nie miało sensu, skoro chciał o niej zapomnieć. Powinien walczyć ze swoim poczuciem winy, a nie kolekcjonować wspomnienia.

– Żegnaj, Sam – wychlipała.

Nie przeoczyła tych słów, że kochałby ją bezwarunkowo. Ale to koniec. Najkrótsza historia miłosna wszechczasów. No, przynajmniej w jej życiu. Dopiero teraz przyznała przed sobą, co do niego czuje. Miłość. Lecz w głębi serca już wcześniej wiedziała, że go kocha.

I dlatego tak bolało, kiedy wypowiedział to słowo.

Przejechał palcem po jej policzku i wokół ust. Potem odwrócił się i zrobił krok w stronę drzwi.

- Poczekaj.

Podbiegła do niego i go objęła. Z rozdartym sercem pocałowała go, pragnąc przekazać miłość, której nie potrafiła wyrazić słowami. Zanim zdołał zareagować, wybiegła z pokoju, zatrzaskując drzwi.

Nie potrafiła patrzeć, jak Sam odchodzi. Już czuła pustkę w sercu.

Postanowiła, że uporządkuje papiery i sprawdzi zaopatrzenie magazynu środków medycznych. Może to pomoże opanować narastającą w niej znowu wściekłość. Na niego, bo odszedł, ale głównie na siebie, że pozwoliła sobie w nim się zakochać.

Rzuciła na biurko z hukiem naręcze papierów. I następne. Nie będzie o nim myśleć, postanowiła. Wygłupiła się, budując w sobie nadzieję, że ujawniając mu prawdę o sobie, potrafi cokolwiek zmienić. Teraz zakopie się w pracy.

Ale godzinę później, słysząc odgłos odlatującego samolotu, podniosła głowę.

– Żegnaj - wyszeptała.

– Ale nudy - stwierdziła Cassy, wyjmując z plecaka podręczny zestaw ratowniczy po zakończonym patrolu.

– I tak trzymać – odparła Madison. – Nie chcemy chyba, żeby za dużo się działo?

– Fakt – zgodziła się Cassy. – W życiu trzeba ryzykować, ale bez przesady.

– Właśnie.

Czy sama stosowała się do tej zasady? Po pożarze zamknęła się w sobie. Dzięki ciężkiej pracy zdobyła kwalifikacje medyczne i czerpała przyjemność z tego, że mogła nieść chorym ulgę i nadzieję. Ale, jeżeli ciężar w jej sercu miałby służyć za miarkę, w rozwiązaniu spraw osobistych daleko nie zaszła.

Powielała tylko te same błędy. To nadzieja musiała ją popchnąć do tego, że powiedziała Samowi prawdę. Bo z pewnością nie zdrowy rozsądek. Zdrowy rozsadek powiedziałby jej: wiesz, jak to się skończy. No i się skończyło. A mimo to Sam śni się jej co noc. Już lepiej byłoby cierpieć na bezsenność.

Zrobiła sobie bardzo mocną kawę, by postawić się na nogi. Czuła się zmęczona. Wyszła z kawą na słońce. Usiadła na stopniu przed wejściem.

W życiu trzeba ryzykować...

Nawet gotowa była się z tym zgodzić. Reakcja Sama na jej okaleczone ciało wprawiła ją w zdumienie. Pozwoliła ponieść się pożądaniu.

No i co? Podjęła ryzyko – z opłakanym skutkiem.

Nie mogła wyzbyć się obawy, że jednak nie potrafił jej zaakceptować. Bo inaczej nie zerwałby z nią kontaktu. Wysyłałby jej esemesy i mejle. Informowałby, co z nim się dzieje.

Objęła nogi rękami i położyła głowę na kolanach.

Wygląda na to, myślała, że Sam po prostu lepiej potrafi udawać niż jej były mąż. Był dla niej miły i co z tego? Nie

ma znaczenia, czy odstraszył go widok jej blizn, czy odszedł dlatego, że jej nie kochał. Nie chciał jej. I tyle.

Tak jak przewidywała, zanim się kochali.

Jej własne uczucia do niego nie były dla niej do tego momentu oczywiste.

Od chwili przylotu czuła, że między nimi iskrzy. Jak mogła nie pomyśleć, że iskry są niebezpieczne? Iskry wzniecają pożar, który wszystko niszczy. Wiedziała o tym, a mimo wszystko pozwoliła, by spopielił jej serce.

W ciągu dziesięciu dni od wyjazdu Sama każdą chwilę poświęcała pracy. Prawie codziennie jeździła na patrole, zajmowała się żołnierzami, którzy potrzebowali pomocy lekarskiej, a nawet – gdy dłużył się jej czas – jeździła pomagać w miejscowym szpitalu.

Wieczorami była skonana, zasypiała, nawet nie zmieniając koszulki. A i tak Sam odwiedzał ją w snach, nie dając minuty wytchnienia.

Nie była w stanie wygonić go z myśli bez względu na to, jak bardzo próbowała. Przyjechała tu, by znaleźć inny model szczęścia niż ten, jaki wymarzyła sobie w młodości. I zaraz po przylocie całkiem się pogubiła, zapomniała o lekcjach, jakich udzieliło jej życie przez poprzednie dwa lata.

Teraz jakoś musi się pozbierać i znaleźć pomysł na przyszłość. Taki, żeby znowu się nie potknąć.

Świetnie, tylko jaki?

Ale z drugiej strony czy ma wyjście?

– Pani kapitan, ma pani minutkę? – spytała Cassy, stając w drzwiach.

Madison podniosła się ciężko i wylała paskudną kawę na piasek.

– Jasne.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W Auckland mżyło. Sam wysiadł z taksówki przed restauracją w centrum miasta, którą narzeczona Williama wybrała na miejsce spotkania.

- Hej, Sam. Świetnie wyglądasz. Służba ci służy!

Ally podbiegła do niego kilka kroków z miejsca, skąd właśnie odjeżdżała inna taksówka. Zarzuciła mu ręce na ramiona i pocałowała w policzek.

Zaskoczyła go tym powitaniem. Oczekiwał, że będzie przygnębiona, smutna i nadal wobec niego zdystansowana.

– Też wspaniale wyglądasz. Najwyraźniej tobie służy adwokatura.

Wzięła go pod ramię i wygładziła marynarkę.

– Tak uważasz? Naharowałam się, żeby zdobyć nowe kwalifikacje. – Teraz była już bardziej wyciszona, taka, jakiej się spodziewał. – Wejdźmy do środka, zanim przemokniemy. Mamy sporo sobie do powiedzenia.

Och, to z pewnością, pomyślał.

Wolałby uniknąć tej rozmowy, ale w końcu sam ją zaproponował i nie mógł się teraz wycofać. Nie mógł od niej uciec, jeżeli chciał znów żyć normalnie. A tego właśnie chciał. Zetknięcie z Maddy miało przynajmniej ten skutek, że uświadomiło mu, co omijało go w życiu od śmierci Williama. Czego się wyrzekł, nakładając na siebie karę. Lecz teraz miał poczucie, że już odsiedział wyrok.

Zamówili wino. Siedząc naprzeciwko Ally, Sam pilnie ją obserwował. To nie była ta sama kobieta, której życie wywróciła do góry nogami śmierć Williama.

Gdzie podział się ten smutek, który powodował, że przez tygodnie nie zwlekała się z łóżka?

– Opowiedz mi o swojej nowej firmie. – Postanowił zacząć od neutralnego tematu, by mogła się rozluźnić.

Oczy się jej rozświetliły i uśmiechnęła się szeroko.

– Miałam szczęście. Na studiach byłam w grupie z synem starszego partnera w jednej z najbardziej znanych kancelarii prawnych w Auckland. Zarekomendował mnie ojcu, zaprosili mnie na rozmowę i dostałam pracę, zanim dotarło do mnie, co się dzieje. Oczywiście jestem w firmie pionkiem, ale bardzo mi się tam podoba.

- Znając ciebie, to na dole drabiny długo nie pobędziesz.

Ally była bystra i często opowiadała, jak fascynuje ją procedura sądowa.

– Mam nadzieję. – Jej śmiech rozniósł się wokół dźwięcznym echem.

Nie tak dawno temu dałby wszystko, by usłyszeć, jak się śmieje. Teraz nie mógł pojąć, jak to jest możliwe. Był jednocześnie zadowolony i zdezorientowany.

– Miło jest widzieć cię w dobrej formie.

– Och, Sam, to jest tak ekscytujące, że czasami boję się, że za chwilę się obudzę i okaże się, że to tylko sen.

Uśmiech zniknął z jej twarzy, a oczy przygasły.

– Więc jak naprawdę sobie radzisz? – spytał cicho.

– Robię karierę w zawrotnym tempie, choć to nie jest życie, o jakim marzyłam. Całkiem inne od tego, jakie planowaliśmy z Williamem. – Wypiła łyk wina i delikatnie odstawiła kieliszek. – Bywają dni, a nawet tygodnie, że jestem cała odrętwiała z tęsknoty za nim.

– Ja też. – Przez chwilę milczał, zapatrzony w swój kieliszek. – To poczucie straty nigdy mnie nie opuszcza.

Wolno pokiwała głową.

– Chciałabym... – W jej westchnieniu zawarło się wszystko, co kiedyś wykrzyczała: oskarżenie, gniew, ból, łzy.

Położył rękę na jej dłoni.

– Ćśśś... Nie możemy zmienić tego, co się stało.

Oddałby życie za to, by było to możliwe.

– Nie możemy – wyszeptała przez łzy.

Znów kroiło mu się serce, gdy na nią patrzył. Nie powinien był tu przychodzić, niepotrzebnie do niej zadzwonił. Ale musiał, dla własnej równowagi psychicznej. Musiał jakoś wydostać się z tego dołka, który sam sobie wykopał, a rozmowa z Ally była pierwszym krokiem. Odetchnął głęboko.

– Tak mi przykro, Ally.

Kiedy spojrzał w jej pociemniałe oczy, poczucie winy i rozpacz niemal znów zepchnęły go na dno. Ale nie, nie tym razem, powiedział sobie. Już czas stanąć na nogi, a nie nurzać się w melancholii, by odkupić krzywdę, jaką wyrządził tej kobiecie.

– Zawsze będę żałował swojego udziału w tym, co się stało – oświadczył – ale nie będę ci więcej tego powtarzał. Już nie mogę.

Pod wpływem jej spojrzenia zaczął się niemal wić, ale nie wycofał się. Nie wiedział, jak się zdobył na te słowa, ale taka była prawda. Zaczął na nowo żyć. Poczucie winy było przytłaczające, ale musiał wypędzić z siebie demony, by móc normalnie układać sobie stosunki z ludźmi.

Najpierw jednak Ally musi mu wybaczyć. Ogromnie tego potrzebował.

Jeżeli wina nie zostanie mu odpuszczona, będzie trwać w wiecznym zawieszeniu: szpital, obowiązki wojskowe, kilka miesięcy w Nowej Zelandii, kilka w odległych zakątkach świata, sam na sam ze swoimi myślami i pragnieniami. Już nie potrafił tak egzystować. Maddy wybudziła go ze snu.

– Chciałabym napić się jeszcze wina. – Ally podniosła pusty kieliszek i skinęła głową w kierunku kelnera.

Siedziała sztywno, oparta na krześle, splatając ręce. Sam poczuł się zagubiony. Nie rozumiał mowy jej ciała.

– Ally?

– Zamówiłam ten stolik dla trzech osób, Sam. Ten trzeci wkrótce do nas dołączy.

Znieruchomiał. Na pogrzebie Williama i przez wiele kolejnych miesięcy Ally była praktycznie nieprzytomna z rozpaczy. Czyżby znalazła teraz kogoś? Nie, to niemożliwe.

– Wydajesz się zszokowany?

– Tak. Nie. Sam nie wiem, co mam myśleć. – Zdobył się na półuśmiech.

– Pewnie myślisz, że dwa lata to za krótki okres na żałobę, że nie jestem jeszcze gotowa?

– Może. Ale jeśli jesteś szczęśliwa, cieszę się z twojego szczęścia. William z pewnością nie chciałby, żeby żałoba trwała w nieskończoność, żebyś nie miała domu, rodziny, nikogo, kto cię kocha.

– William nigdy nie był samolubny. – Ally zamoczyła usta w kieliszku. – Dave. Mój chłopak, który zaraz tu przyjedzie, ma na imię Dave. Jest wyjątkowy. Planujemy razem zamieszkać.

– Rozumiem.

– Ale nadal uważasz, że jest za wcześnie?

Czy ja tak myślę? – zadał sobie pytanie. Głośno spytał:

– Jak się poznaliście?

– Oboje byliśmy na cmentarzu, żeby złożyć kwiaty na grobach bliskich. Zaczęło padać i schowaliśmy się pod tym samym parasolem. A potem poszliśmy na kawę, zaczęliśmy rozmawiać. Po kilku miesiącach poczuliśmy się sobie bliscy. Kocham Williama, Sam – ciągnęła zdecydowanym głosem – i na swój sposób prawdopodobnie zawsze będę go kochać. Ale on odszedł, a ja nie mogę do końca życia odmawiać sobie prawa do szczęścia. To byłoby nienormalne. Chcę żyć, mieć dzieci. Tak jak to planowaliśmy z Williamem, który kochał mnie i wspierał.

– A ten nowy mężczyzna też cię wspiera?

– Tak, Sam. Jest inny niż William, bardziej wyciszony, poważniejszy. Może dlatego go pokochałam. Nie próbuję odtworzyć tego, co łączyło mnie z Williamem.

Co to znaczy dla mnie? – zastanawiał się. Co z moją winą? W tym względzie nic się nie zmieniło.

Teraz Ally położyła dłoń na jego ręce.

– Mamy prawo zacząć życie na nowo. Od nikogo nie można oczekiwać wiecznej żałoby. Ani ode mnie, ani od ciebie.

Ale to przez poczucie winy i żalu zostawiłem Maddy, pomyślał. Zaprzepaścił największą szansę swego życia.

Odkaszlnął, próbował coś powiedzieć, ale nie potrafił znaleźć słów.

– Przestań się obwiniać, Sam. William nie musiał jechać na tę ostatnią misję, miał już papiery zwalniające go ze służby. Nie podpisał ich, przedłużył kontrakt. To był jego wybór. Miał skłonność do podejmowania ryzyka, owszem, w ramach dyscypliny, jaką narzucało wojsko, ale szukał przygód. Nie zmusiłeś go do niczego, czego sam nie chciał zrobić. Miał wątpliwości, czy potrafi wytrzymać w jednym miejscu.

Faktycznie, Williamowi czasami lekko odbijało, przypomniał sobie Sam.

Ally mówiła dalej:

– Nie miałam racji, obarczając cię winą, ale nie potrafiłam poradzić sobie z myślą, że William nie wróci. Winiłam, kogo popadnie, a ty byłeś łatwym celem. W końcu zdałam sobie sprawę, że William sam z siebie postanowił pojechać na tę

misję, przełożyć nasz ślub, zostać w wojsku, choć błagałam go, żeby tego nie robił. Teraz moja kolej, żeby cię przeprosić.

Wewnętrzne napięcie zelżało, choć ciężar nie całkiem spadł mu z serca, nie poczuł się do końca wyzwolony. Tym niemniej...

– Dziękuję – powiedział.

– Och, nie licz na to, że tak łatwo ci odpuszczę. Nie możesz kosztem swojego życia zbudować Williamowi kapliczki, podobnie jak i ja nie mogłam. Nie ma nic złego w tym, żeby zacząć od nowa. – Ścisnęła mu rękę. – Pogódź się z tym, proszę.

– Teraz mnie poganiasz. – Tym razem jego uśmiech był szczery. – Pamiętaj, że jestem facetem. A my nie radzimy sobie tak łatwo z emocjami.

Kolacja z Ally i jej nowym partnerem wprawiła Sama w zakłopotanie. Po wyjściu z restauracji szedł nabrzeżem przystani, przygarbiony, z rękami w kieszeniach, bez celu, nie zwracając uwagi na siąpiący deszcz.

Wróciły wspomnienia o Madison. Była taka silna, a jednocześnie taka bezbronna. Opowiedziała mu wszystko, co z pewnością wymagało odwagi. Dzięki wewnętrznej sile nie załamała się, gdy zawiódł ją człowiek, który powinien być jej podporą. Ból musiał ją wyniszczać.

I dlatego powinien trzymać się od niej z daleka. Tylko by ją bardziej zranił. Wcześniej czy później by ją zawiódł.

„To nie twoja wina, że William nie żyje”, powiedziała mu Ally na pożegnanie. „Gdyby nie pojechał z tobą do

Afganistanu, znalazłby sobie jakieś inne ryzykowne przedsięwzięcie. W jego naturze leżało poszukiwanie wyzwań”.

Dobrze. Więc to nie jego wina. I co dalej? Czy wobec tego wolno mu żyć pełnią życia?

Nie, to byłoby za proste.

Ale dlaczego „nie”? Ally uważa, że może i powinien.

Wstrząsnął nim dreszcz. Może uda mu się uwolnić od poczucia winy, ale zbliżenie się z kimkolwiek nie będzie łatwe. Zbyt duże ryzyko.

Wdepnął w kałużę. Gwałtowny podmuch wiatru przyniósł silniejszy deszcz i przeszył go chłód. Zatęsknił za pustynią. Czas wracać do hotelu, gdzie ogrzeje się i przemyśli sobie wszystko przy szklance bourbona.

Whisky rozgrzała go, ale nie pomogła w rozwiązaniu niczego. Madison... Maddy... Kobieta, która oferowała mu serce na talerzu. Nie wyznała mu miłości, ale widział ją w jej oczach, gdy się kochali. Kiedy zdjęła koszulkę, nie było w niej strachu. Czy to miłość dała jej tę siłę? A on odszedł, bo zwyciężyły obawy.

Obawy, że zrani ją jeszcze bardziej. Czy przez swoje blizny była mniej pociągająca? Wykluczone! To kobieta, która uratowała stopę Prosiaka, pięknie śpiewała, została lekarzem, by pomagać innym.

Kobieta, w której się zakochał, olśniło go.

To przeraża i podnieca! Czy gotów jest zaryzykować? A co, jeśli go rzuci?

– Jeszcze szklaneczkę? – spytał barman.

– Jasne. – Był na urlopie przez następne trzy tygodnie.

Jego ojciec zostawił go i matkę bez cienia żalu. Pokazał, ile dla niego znaczyli. Jako dziecko nie był w stanie tego pojąć. I nie potrafił ogarnąć jako dorosły. Nie rozumiał, co ojca do tego pchnęło. Jeżeli rozumiała to matka, to nigdy mu nie wyjaśniła. A potem ona również odeszła. Któregoś ranka znalazł ją martwą w łóżku.

Wypił kolejną szklankę whisky i zasygnalizował barmanowi, że chce następną.

Rozejrzał się po opustoszałym barze. Czy do tego sprowadza się jego życie? Picia samotnie w hotelu?

Jutro odleci do Christchurch i pojedzie do garnizonu w Burnham, gdzie jakoś przetrwa kilka tygodni, aż dowództwo znów go gdzieś wyśle. Rzecz w tym, że już go to nie ekscytowało. Miał dosyć przenoszenia się z obozów do koszar i odwrotnie.

Dzięki Maddy poznał smak miłości, której szukał całe życie. I chciał więcej. Chciał życia z nią. Chciał odwzajemnić jej miłość, zademonstrować, że ją ubóstwia, dać jej poczucie bezpieczeństwa, kochać tak, jak na to zasługuje.

A jeśli się nie uda? I znów zostanie sam?

Wówczas będzie musiał się z tym zmierzyć. Ale przynajmniej do tej chwili będzie miał życie warte tej nazwy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Madison ostrożnie wyjrzała zza wysypiska. Obserwowała teren. Opustoszałe budynki, rozgrzane od słońca, były zbyt daleko, by mogło z nich nadejść bezpośrednie zagrożenie.

Bliżej nie dostrzegła żadnego ruchu. Upewniwszy się, że są bezpieczni, zawołała cicho:

– Czysto.

Żołnierze podnieśli się i ruszyli naprzód, z bronią gotową do strzału, przygięci do ziemi na wypadek, gdyby nadal ukrywał się gdzieś snajper, który ostrzelał furgonetkę powracającą do miasta z sąsiedniej wioski z grupą miejscowych, którzy wybrali się odwiedzić krewnych.

Niemal całą poprzednią noc spędziła w sali operacyjnej wraz z nowo przybyłym lekarzem, zszywając rany postrzałowe. Nie czuła jednak zmęczenia, funkcjonowała na adrenalinie, obficie podlanej kofeiną.

Tego snajpera trzeba znaleźć i zamknąć.

– Padnij! – zawołał nagle starszy sierżant. – Na trzeciej, za skałami.

Madison oceniła położenie i wydała rozkaz:

– Otoczyć go. Tylko bez ryzyka. Nie mam ochoty was potem cerować.

– I po co nam kapitan Lowe, skoro mamy panią kapitan? – zarechotał sierżant.

Czy jestem jak Sam? – pomyślała zaskoczona. Ryczałby ze śmiechu, gdyby to usłyszał. Ciekawe, co on robi...

Pochylona biegła obok sierżanta, aż dotarli do próbującego się ukryć obdartego i brudnego mężczyzny, który wrzeszczał do nich w niezrozumiałym gardłowym języku. Dwóch żołnierzy trzymało go mocno.

– Wszystkiemu zaprzecza – powiedział tłumacz po pięciu minutach przekrzykiwania się z zatrzymanym – ale wygląda na to, że to ten snajper. Nie potrafi wyjaśnić, dlaczego chciał tu zakopać karabin.

Madison przeszedł dreszcz. Snajperowi musiało zabraknąć amunicji, w przeciwnym razie z pewnością by do nich strzelał.

– Poinformuj bazę – poleciła radiooperatorowi.

– Potrzebują panią kapitan w ośrodku medycznym – chwilę później poinformował ją łącznościowiec.

– Nie jestem w bazie jedynym lekarzem.

W rzeczywistości zachowywała się, jakby tak właśnie było. Pracowała prawie na okrągło, próbując wypełnić pustkę, która ją przybijała.

– Powiedz im, że jedziemy.

– Podoba się pani tutaj? – zapytał sierżant w drodze powrotnej. Wóz bojowy podrzucał ich na wybojach.

– I tak, i nie. Nie zachwyca mnie to, jak szybko spokój może zmienić się tu w zagrożenie.

Klika dni temu został postrzelony młody kapral. Zastanawiała się, czy sama wróci do domu w jednym

kawałku. Takie myśli trzeba od siebie odganiać. Nawet najtwardszym potrafią zatruć umysł.

– Mnie też nie – mruknął sierżant. Jakich tragedii był świadkiem? Każdy tu nosił jakiś bagaż.

Swój znała. Nie w pełni rozumiała, jaki ciężar niósł Sam. Czasami odpływał myślą w trakcie rozmowy.

Kochała go bez zastrzeżeń, ale miała świadomość, że nie zna go do końca. On o niej dowiedział się wszystkiego, wszystko zobaczył, kiedy się kochali. Ale odszedł, nie oglądając się, nie odwzajemniając jej pożegnalnego pocałunku. Nie otworzył się przed nią. Czy dlatego, że chciał chronić ją, jak powiedział, czy też siebie?

Madison podniosła butelkę cudownie zimnej wody do ust i nie przerywając picia, łokciem otworzyła drzwi do ośrodka medycznego.

– Też piję strasznie dużo po powrotach z patroli. - Cassy weszła za nią. – Przez ten pył i gorąco, ale strach chyba też podsyca pragnienie.

– Nie poddawaj się strachowi. – Madison ścisnęła pielęgniarkę za rękę.

Czemu Cassy wpatruje się w coś ze zdumieniem? Spojrzała w tym samym kierunku i podłoga zakołysała się jej pod nogami. Próbowała o coś się oprzeć, by zachować równowagę. Nie było niczego w pobliżu, więc chwiejnie zrobiła krok do przodu.

– Sam? – Powinien być w Christchurch. Przetarła oczy. - Chyba dostałam udaru słonecznego.

Siedział na jej krześle, z nogami na stole i z rękami, których dotyk wciąż pamiętała, splecionymi za głową. I znów szczerzył zęby w tym samym uśmiechu, który ją zniewolił. Świdrował ją tymi swoimi niebieskimi oczami. Czy widziały, że go kocha?

Wyprostowała się i rzuciła mu twarde spojrzenie, starając się ukryć, co do niego czuje. Tego nie musiał wiedzieć.

Jego oczy rozbłysły i gdyby była mniej doświadczona, mogłaby się nabrać, że widzi w nich uczucie. Na chwilę uśmiech zniknął mu z twarzy, ale natychmiast wrócił.

– Cześć, Maddy.

Na dźwięk jego chropowatego głosu znów się zachwiała i pochyliła. Dwa słowa i zawrócił jej w głowie. Och, świetnie potrafi mu się oprzeć...

Wstał, podszedł do niej, chwycił za ręce i przyciągnął do siebie.

– Tęskniłem za tobą.

Z twarzą wtuloną w jego tors wdychała jego zapach. Zapach, który powinien być ostrzeżeniem. A ją całkowicie ścinał z nóg. Zaraz znów zrobi z siebie idiotkę...

– Tęskniłeś? – Wyrwała się z objęcia. – Słyszałeś o takim wynalazku jak mejl? Telefon ci się popsuł?

Cofnęła się o kolejny krok, bo się bała, że położy mu ręce na piersiach, by czuć bicie serca.

– Wolałem przylecieć. – W jego uśmiechu już nie było takiej pewności siebie.

– Dlaczego?

– Bo muszę cię widzieć, kiedy do ciebie mówię, wyłapać podteksty, słyszeć twój śmiech lub wykryć irytację w głosie. Mejl i telefon są pod tym względem do niczego. Żeby wiedzieć, co czujesz, muszę być przy tobie.

Miała nadzieję, że nie wie do końca, co do niego czuje.

– Przyleciałeś na półwysep, żeby ze mną porozmawiać? – Potrząsnęła głową, by oprzytomnieć. – Nikt nie wspominał, że cię tu znów wysyłają.

– Mam zaległy urlop. Przyleciałem do ciebie. Tylko i wyłącznie. Zwolniłem się z wojska. Kończę służbę z końcem miesiąca.

Wbiła palce w biodra, by nie usiąść z wrażenia. Jaki to ma związek z nią?

– Nic z tego nie rozumiem. Czy dowódca wie, że tu jesteś?

– Pozwolił mi zatrzymać się w koszarach na kilka dni, potem będę mieszkać w mieście i pracować w szpitalu aż do chwili, gdy zakończy się twoja misja.

– Ciągle nie rozumiem. Po co? Nie znosiłeś gorąca i pyłu.

Korciło go, by wybuchnąć śmiechem na widok zdumienia na jej twarzy, ale nie miał odwagi. Stawka była zbyt duża. Gdyby tylko wiedziała, jak trudno było mu się powstrzymać przed objęciem jej w momencie, gdy weszła do pokoju!

Szybko jednak opanowała pierwszy szok, jaki wywołała jego obecność, i już budowała wokół siebie mur.

Faktycznie była to tylko fasada.

Sam poczuł ucisk w sercu. Kobieta, którą pokochał, stara się zachować do niego dystans. W jej oczach widział odmowę. Nie potrafi mu zaufać.

Czekał, aż będzie w stanie go wysłuchać.

Pragnął jej tak bardzo, że mąciło mu się w głowie. Przyjechał tu wolny od zobowiązań, ale to dopiero początek drogi.

– Zmieniłem zdanie – odpowiedział ze świadomością, że niczego to nie wyjaśnia.

Żeby go zrozumiała, musi jej wszystko wytłumaczyć. Ale najpierw musi dać jej czas, by się uspokoiła.

– Choć nie ukrywam – ciągnął – że będę tęsknił za Christchurch. Chcę tam czekać w domu na ciebie, kiedy wrócisz po skończeniu misji.

Czy zdała sobie sprawę, że wymienił ją i dom w jednym zdaniu? Że będzie w swoim domu szczęśliwy tylko wtedy, jeżeli będą razem?

– Sam – powiedziała, wbijając palce w biodra tak silnie, że aż zbielały – miło cię widzieć, ale pogadamy później. Wezwano mnie tutaj.

– Och, to ja zorganizowałem to wezwanie.

– Nie mogłeś poczekać, aż wrócę z patrolu?

– Nie mogłem znieść myśli, że poszukujecie snajpera i może ci grozić niebezpieczeństwo. Chciałem, żebyś bezpiecznie wróciła do bazy.

Zdjął go paniczny strach, gdy dowiedział się, że zadaniem patrolu jest ujęcie strzelca. Gdy weszła do pokoju, jakby wracała z przechadzki do sklepu, chciał ją pocałować i jednocześnie skrzyczeć jak dziecko.

– Sam, wykonywałam swoje zadania – rzekła łagodnie.

– Jasne. – Rozejrzał się, nagle uświadamiając sobie, że wszyscy na nich patrzą. – Możemy porozmawiać na osobności?

– Na terenie bazy wojskowej? – Podniosła brwi, co tylko podsyciło w nim namiętność. – Już zapomniałeś, jak tu jest?

Kiedy kochaliśmy się, w tym pokoju było pusto, pomyślał.

– Chodźmy się przejść...

– Nie wyjdę już dziś na słońce. Ale możemy wziąć wodę i usiąść gdzieś w cieniu.

– Gdzie będziesz mieszkał? – spytała, gdy usadowili się w ustronnym miejscu pod ścianą budynku koszarowego.

– W hoteliku przy tej samej ulicy co szpital.

Obracała butelkę wody w ręce, wpatrując się w pojedyncze źdźbło trawy przy stopie.

– O co tu chodzi?

Czy powinien rzucić się od razu na głęboką wodę, czy zrobić dłuższy wstęp?

Zdecydował się na to pierwsze.

– Ty i ja, Maddy. Kocham cię. Przez ten tydzień, kiedy byliśmy tu razem, powaliłaś mnie na kolana.

Jeżeli oczekiwał, że od razu rzuci mu się też w ramiona, to się przeliczył. Jej podniesione brwi były jedyną oznaką, że usłyszała jego słowa.

– Ale mimo to wyjechałeś, nie mówiąc mi tego. Co się zmieniło?

– Ja.

Wpatrywała się w niego intensywnie. Nie ułatwiała sprawy. Ale ryzyko było ogromne. Z pewnością bała się, że

znów zrani jej serce.

– Mów dalej.

A jeżeli go nie kocha? Oblał go na chwilę zimny pot. Ale nie kochałaby się z nim kilka tygodni temu, gdyby nic do niego nie czuła. Nie ona, z jej kompleksami.

– Powiedziałem ci, że nikomu nie pozwalam emocjonalnie zbliżyć się do siebie, że przed nikim nie otwieram serca. Powiedziałem tak ze strachu. Ze strachu, że dopuszczę kogoś do siebie, a potem zostanę sam. Obwiniałem się za śmierć Williama. Byłem przekonany, że nie zasługuję na miłość i szczęście.

– Już się nie obwiniasz?

– Każdy sam jest odpowiedzialny za swój wybór. William nie musiał jechać, mógł zostać w domu i wziąć ślub.

Kiwnęła głową. Ależ jest twarda, pomyślał.

– Zakochałem się w tobie pierwszego dnia, kiedy tu przyleciałaś. – Tylko nie potrafił wówczas określić swoich uczuć.

Przełknęła ślinę, ale nie odpowiedziała.

– I kocham cię od tej chwili, Madison.

Wstała gwałtownie, odeszła kilka kroków i stanęła na szeroko rozstawionych nogach, z rękami na biodrach, wpatrzona w horyzont.

Czekał. Następne posunięcie należy do niej. Kiedy wreszcie wróciła na swoje miejsce, serce waliło mu jak oszalałe.

– I teraz znów zamierzasz odejść? – zapytała zduszonym głosem.

– Nigdy więcej! – Poderwał się i przyciągnął ja do siebie. Miękkość jej ciała była obietnicą, zapach podnietą. – Chcę, żebyś za mnie wyszła, chcę cię mieć przy sobie na zawsze.

Wyrwała się z jego rąk.

– Nie.

– Maddy, czy to takie straszne? – Zmroziła go ta odpowiedź.

Patrzyła mu prosto w twarz, ze łzami w oczach.

– Kochasz mnie?

– Całym sercem.

Zbladła, opadły jej ramiona. Mocno ujął ją w talii.

– Przemyślałeś to sobie? – zapytała przez łzy. – Zdajesz sobie sprawę, że prawdopodobnie nie mogę mieć dzieci?

– Maddy, ja chcę ciebie. Jeżeli urodzisz dzieci, będę je kochał, ale jeśli okaże się, że nie możesz, nie przestanę cię kochać z tego powodu.

Pragnienie i wątpliwość mieszały się na jej twarzy.

– To decyzja na całe życie. Nie dałabym sobie rady, gdybyś znowu zmienił zdanie. – Jej piersi podniosły się, gdy gwałtownie wciągnęła powietrze. – Wracaj do domu, Sam, gdziekolwiek masz ten dom.

Płakała, próbowała uciec i potknęła się. Chwycił ją, objął i podniósł w powietrze.

– W żadnym wypadku, Maddy. Nie ma mowy. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

Wiła się i miotała, starając się wydostać z jego uścisku. Jej szloch tłumiła jego koszula.

– Kocham cię, Maddy. Kocham cię. Teraz i na zawsze. – Gładził ją, więc powoli zaczęła się uspokajać. Rozluźnił uścisk na tyle, by mogła stanąć, ale nie wypuszczał z ramion.

Poczuł, jak przez jej ciało przeszedł dreszcz, odchyliła się i otarła spuchniętą twarz rękawem. Spojrzała na niego. W jej mokrych oczach zobaczył nadzieję. I coś jeszcze.

Wstrzymał oddech.

– Ja też cię kocham, Sam – wyszeptała tak cicho, że musiał pochylić głowę, aby ją usłyszeć.

Odetchnął głęboko. Chciał, pragnął, musiał to usłyszeć. Objął ją ponownie i pocałował jej nabrzmiałe usta.

– Coś tutaj musi być w powietrzu – powiedziała, kiedy przerwał, by zaczerpnąć tchu. – Nie tylko pył. Kiedy tu przyleciałam, a ty mnie nie wyśmiałeś, kiedy wpadłam w panikę na widok trąby powietrznej, wstąpiła we mnie jakaś nadzieja. Jestem gotowa zmierzyć się z przyszłością. Z tobą u boku dam radę.

– Ćśśś... – położył jej palec na ustach. Pochylił się, by znów ją pocałować, i jego łzy zmoczyły jej twarz.

Smakowała miłością i pragnieniem. W tym pocałunku była obietnica przyszłości. Wspólnego domu. Wspólnego życia. Po prostu życia.

Bo Madison jest całym jego życiem.

EPILOG

Pięć miesięcy później...

Madison z niecierpliwością tupała nogą, gdy urzędnik kontroli paszportowej na lotnisku w Christchurch sprawdzał jej dokumenty. Wszyscy inni przechodzili przez bramkę, tylko ona stała w nieskończoność.

– Gdzie dokładnie na Bliskim Wschodzie była pani?

– Na półwyspie Synaj. W ramach służby wojskowej – dodała, z nadzieją, że to przyspieszy kontrolę.

– Ale nie wraca pani z oddziałem?

– Reszta wraca za tydzień. Wychodzę za mąż za siedem dni i pozwolono mi skończyć misję wcześniej.

Na dodatek wracała cywilnym samolotem. Z prawdziwymi fotelami, posiłkami i personelem pokładowym!

Urzędnik w końcu oddał jej dokumenty i uśmiechnął się.

– Bardzo proszę, pani kapitan. Życzę pani wspaniałej zabawy na weselu.

Zarzuciła plecak i przebiegła przez salę odprawy bagażowej do wyjścia.

– Sam, Sam! – zawołała.

– Jestem tutaj. – Tęskniła za tym uśmiechem od chwili, gdy odleciał przed nią, by zająć się przygotowaniami do ślubu i odebrać akta prawne zakupu domu, który znaleźli przez internet, a który obejrzała jej rodzina.

Zrzuciła plecak i uwiesiła się Samowi na szyi, opasując jego biodra nogami. Już nigdy nie pozwolę ci odejść, pomyślała.

Zachwiał się, ale jej nie upuścił. Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Objął ją w zmysłowym uścisku.

– Maddy, co tak długo? Umierałem z tęsknoty.

– Ja też. – Przywarła do niego w pocałunku. Nie obchodzili jej ludzie. Liczył się tylko on. Mężczyzna, w którym zakochała się od pierwszej chwili.

Wreszcie oderwała od niego usta i wyszeptała:

– Zabierz mnie do domu.

Ich domu.

Nie zafundowali sobie ani ekstrawaganckiej podróży poślubnej na jedną z wysepek z piaszczystymi plażami na Pacyfiku, ani pobytu w ekskluzywnym hotelu w Australii. Zamierzali pozostać na miejscu i urządzić dom. Oraz wynająć pomieszczenia na wspólną klinikę chirurgiczną.

Sam odsunął ją delikatnie od siebie.

– Nie chcę psuć nastroju, ale nie jesteśmy sami.

– Kto z tobą przyjechał? – Spojrzała mu przez ramię. – Tata! – Oderwała się od Sama i ze łzami w oczach pobiegła uściskać ojca i resztę rodziny. Sześć miesięcy wcześniej nie wyobrażała sobie takiego powitania. – Chyba śnię.

– To wszystko dzieje się na jawie – wyszeptał. – Prawdziwa jest nawet ta plama z czekolady na bluzce twojej najmłodszej siostrzenicy.

– A kto jej kupił czekoladę? – Maggie, jej siostra, nie dawała córkom czekolady.

– Jakoś tak samo wyszło – odparł Sam, uśmiechając się do dziewczynek.

Ach, ten uśmiech. Od pierwszej chwili był jak wabik i nadal kusił. Ale teraz w inny sposób. Niczego nie skrywał, nie był wyzwaniem, odzwierciedlał wyłącznie szczęście.

Wspięła się na palce i znów go pocałowała.

– Kocham cię tak bardzo, że aż mnie to przeraża.

– Są jeszcze dwie osoby, które strasznie chcą cię poznać.

Oczywiście! Powinna była od razu do nich podejść.

– Twoi rodzice zastępczy, państwo Creightonowie. Cieszę się, że mogę was w końcu poznać.

Dobrze było uścisnąć kobietę, która traktowała Sama jak kochająca matka.

– To my się cieszymy. – Pani Creighton otarła łzę z policzka. – Sam jest taki szczęśliwy. Nigdy nie widzieliśmy go w takiej formie. Dziękuję.

– Proszę mi nie dziękować. Kochamy się. Każdy dzień wydaje się być pełen słońca.

– Czego moja żona nie powiedziała – dodał pan Creighton – to że dzięki tobie Sam znów nas odwiedza. Praktycznie codziennie wpada na posiłki i zostaje na rozmowę, jakby chciał nadrobić stracony czas.

– Cieszę się, bo naprawdę was uwielbia.

– Dobra – Sam zwrócił się do wszystkich. – Czas, żebyśmy ruszyli do domu. – Patrzył na Madison i miał oczy rozpalone z podniecenia. – Maddy jeszcze nie widziała domu, a ja nie mogę się doczekać, żeby go jej pokazać.

Odpowiedział mu zbiorowy jęk zawodu.

– To znaczy, że nie powinniśmy spieszyć się z odwiedzinami? – roześmiała się Maggie.

Zdecydowanie nie, pomyślała Madison.

– Zdecydowanie nie – mruknął Sam. – Dajcie nam jakieś trzy dni.

Ale na to nie było szansy.

Przy wyjściu z terminalu złapała go za rękę.

– Chcę cię na pięć minut dla siebie.

– Szybki numerek w drodze do domu?

Dała mu kuksańca w bok.

– Mam dla ciebie prezent.

– Pokaż...

– Cierpliwości. Gdzie zaparkowałeś? Jakiego koloru jest samochód?

– Nie chcesz najpierw zapytać o markę?

Pocałowała grzbiet jego dłoni.

– A ile ma siedzeń?

– Cztery – odpowiedział zdezorientowany.

– I ma duży bagażnik?

– Taaak.

– To dobrze, bo będziemy potrzebować dużo miejsca. Za siedem miesięcy będzie nas troje.

– Maddy! – Sam upuścił jej plecak i zaczął nią kołysać. – Poważnie? Będziemy rodzicami?

Przetoczyła się przez nią fala szczęścia. Przytuliła się do mężczyzny, który pomógł jej odbudować życie.

– Kocham cię, Sam. Nigdy nie przestanę. Tak, będziemy mieć dziecko!

Tytuł oryginału: Resisting Her Army Doc Rival
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2017 by Sue MacKay
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-3814-4

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.